

He might not be able to dirty
talk his way out of this one.

A shirtless man with a beard and a hoodie is the central figure. The word 'HEARTBREAKER' is written across his chest. 'HEART' is in white with a red outline, and 'BREAKER' is in white with a red background. The background is a dark blue gradient.

**HEART
BREAKER**

LOGAN CHANCE

Tłumaczenie: chomik Black-Hood

HEARTBREAKER

LOGAN CHANCE

NIEOFICJALNE TŁUMACZENIE

Chomik: Black-Hood

Zakaz rozpowszechniania

Źródło: chomik Black-Hood

Dedykacja

Dla każdego, kto kiedykolwiek czuł się zagubiony. Obyś odnalazł drogę do domu.

Rozdział 1

Booker

Ze wszystkich miejsc, w których byłem, to jest ostatnim, w jakim chciałem się znaleźć. Ale, oto i jestem. Z powrotem w domu z dzieciństwa. Aby sprzedać to miejsce. Aby ruszyć dalej i zapomnieć o nim.

Wydaje się, jakby milion lat minęło, odkąd ostatni raz tu przebywałem. I może w jakiś dziwny sposób, tak właśnie jest. Milion lat wartych wspomnień, starannie stłumione w ciemnych zakamarkach mojego umysłu.

Wysokie, zbyt bujne zarośla przeczesują trawnik, ocierając się o mnie niczym ostrza. Kiedy mozolnie po nich przechodzę, nie mogę oderwać wzroku od łuszczących się, czerwonych drzwi. Majestatyczne i nieustępliwe, większe niż jakiegokolwiek w tym spokojnym sąsiedztwie, utrzymują świat na zewnątrz, a jego sekrety bezpiecznie trzymają w środku.

Bum. Bum. Wali mi serce.

Kiedy przekręcam klucz, zamek ze skrzypnięciem ogłasza swoje powitanie. Zatęchłe powietrze dusi mnie, gdy tylko wchodzę do środka. Ogromna przestrzeń wydaje się być wielkości trumny.

– To miejsce to nora. - Mamrocę do ciszy.

Ten dom ledwie był tknięty, odkąd opuściłem go jako dziecko.

Pierwszą rzeczą, jaką trzeba będzie zrobić, to włączyć prąd. Nie ma mowy, żebym naprawił tę cholerną dziurę bez elektryczności.

Gdy tylko odsuwam wyblakłe zasłony w salonie, widzę to, kartę przetargową tego zapomnianego miejsca - Pacyfik ze swoją ciemnoniebieską wodą rozbijającą się w oddali o lśniące, czarne skały.

Życie tętni i oddycha za tą szybą.

Ten widok będzie powodem, dla którego kupcy zlecą się, przy odrobinie szczęścia oferując więcej niż moja cena wywoławcza.

Niepokój pozostawia lodowaty połysk potu na moim czole, gdy przechodzę przez puste pokoje, oceniając je. Podłoga skrzypi pod moimi stopami. Kurz unosi się w powietrzu. Ślady wycięte w futrynie mojej dawnej sypialni puszczają do mnie oko, gdy przechodzę obok.

Zanim udam się do sklepu z narzędziami, robię spis rzeczy, których potrzebuję: farba, regips, płytki, fugi, łóżko, żebym mógł w nim spać. Dwa litry bourbonu. Ten remont będzie istnym piekłem.

Na szczęście, mam całą wieczność.

Przestarzała już kuchnia, niegdyś serce tego domu, wymaga największej pracy. Rozsuwam tylne drzwi i wychodzę na ponury taras. Podwórko nie jest ładnym widokiem: 2,5 na 2,5 betonowej płyty otoczonej przez wdzierające się trawsko. Ta przestrzeń musi być centralnym punktem podczas pokazów. Ludzie lubią iluzje szczęścia - ładne kwiatki i widoki. Może zatrudnię ogrodnika. Może nawet sam gdzieś zasadzę jakiś krzak.

Wiatr targa moimi szortami i czarną koszulką, a ja wędruję na skraj posiadłości.

Jak zawsze, ocean przyzywa.

Pacyfik chce zamienić sobie ze mną słówko. Wyświadczam mu przysługę, kierując się brudnym szlakiem w stronę brzegu. Problemy z domem mogą poczekać. Potrzebuję czasu sam nas sam. Tylko ja i moje myśli.

Nie kłopotząc się nawet tym, by zdjąć buty, wkraczam na piasek. Słońce wisi nisko na niebie. Niedługo nastanie miriada krwawej pomarańczy i upiornej szarości.

Dostrzegam gładkie skały, na których kiedyś jako dziecko się bawiłem i powoli wlokę się na brzeg oceanu, wachając świeży, słony zapach spienionych fal.

Czarne skały po mojej prawej przyzywają mnie. Siadam, odchylam twarz do słońca i zamykam oczy. Kiedyś chodziłem tu z nią na długie spacery. Śmiałem się z przyjaciółmi z dzieciństwa, gdy zbieraliśmy muszelki.

– Przepraszam, proszę pana. Czy mógłby się pan przesunąć? - Woła melodyjny, irytujący głos.

Otwieram oczy i skupiam się na śnie przede mną. Długie, brązowe włosy latające na wietrze. Słodkie, różowe usta. Oczy niebieskie jak ocean. Różowa koszulka z Wonder Women otulająca parę całkiem fajnych cycków. Ciało składające się z krągłości i długich nóg wypływających z jeansowej, krótkiej spódnicy.

Jej oczy mrużą się na mnie.

– Zatem? - Wykonuje głową gest mówiący, abym się odsunął.

– Przepraszam? - Pytam.

W pobliżu nie ma żywej duszy, więc nie jestem pewien, dlaczego chce, abym się ruszył. Ani nawet skąd się tu wzięła, jeśli oto chodzi.

– Proszę, czy możesz się przesunąć? - Powtarza.

– Nie, nie mogę. - Walić to. Publiczna plaża. Publiczny teren.

– Grzecznie poprosiłam.

– Zauważyłem. - Zamykam oczy, jeszcze raz wdychając słone powietrze i próbując ją wyciszyć.

– Potrzebuję tej skały między twoimi nogami. - Kontynuuje, najwyraźniej nieświadoma mojego medytującego stanu.

Teraz zwraca na siebie moją uwagę. Otwieram oczy.

– Nigdy wcześniej nie proponowano mi tego w taki sposób. Czy ja dobrze rozumiem, że potrzebujesz tej "twardej skały" między moimi nogami? - Uśmiecham się. - Wow, nawet nie znam twojego imienia.

– Nazywam się Cat, a ta skała jest idealna. - Mówi, nie rozumiejąc, co mam na myśli.

– Już mi to mówiono. Idealna, twarda skała między moimi nogami. - Puszczam oko, jedną ręką łapiąc się za krocze. - Jestem pobłogosławiony w tej dziedzinie.

Rumieni się.

– Nie ta. - Kręci głową. - Chodzi mi o skałę przy twoich stopach. Potrzebuję jej.

Potrzebuję skały? Rozglądam się po jakichś pięciuset innych czarnych kamieniach, które są porozrzucane po plaży.

– Jasne. - Przeciągam. - Zatem, kociaku, potrzebujesz twardej skały? Proszę, mów mi więcej.

– Nie rozumiesz. Ta idealnie nadaje się do tego, co robię. - Piętnuje mnie swoim błagającym spojrzeniem.

– Do czego niby miałyby ci być potrzebna skała?

– Do wodospadu.

Jej oczy błyszczą, kiedy się uśmiecha. Chcę ciągle na nią patrzeć, ale nie robię tego.

– No cóż, myślę, że inne kamienie też się nadadzą. Skała to skała.

– Nie jesteś zbyt miły.

Śmieję się, gdy jej policzki czerwienieją ze złości.

– Wiem. Niektórzy mówią, że to moja najlepsza cecha.

– To po prostu smutne. - Wzdycha. - Zacznijmy od nowa. Jestem Cat. Prowadzę mały biznes o nazwie Architektura Krajobrazu Cat. Pracuję nad wodospadem, a ta tutaj skała - wskazuje na płaski, czarny kamień przy moich stopach - idealnie się nada. Właśnie wracałam po nią, po tym jak wrzuciłam kilka innych do mojego wozu.

– No cóż, relaksuję się.

Jasne, że mógłbym zejść jej z drogi, ale gdzie w tym zabawa? Nie widziałbym wtedy, jak się wścieka. Nie zobaczyłbym, jak wyraz jej twarzy

przechodzi ze złości do zaskoczenia. Czy nie o to chodzi w życiu? O akcje i reakcje?

Jej niebieskie oczy więżą moje brązowe. Swoją stopą przysuwam skałę bliżej siebie. Ucieka jej małe sapnięcie, zanim się odwraca.

Zręcznie i zwinnie, jak jej imiennik, wspina się na jeszcze kilka skał, bierze parę i rzuca je na stertę. Kamienie, które zbiera, nie są małe, więc jestem pod wrażeniem jej poświęcenia.

– Mam nadzieję, że będziesz mógł się *zrelaksować*, kiedy przyjdę po tę skałę. - Grozi, podchodząc bliżej mnie.

– Co, kurwa? - Pytam, gdy zbliża się jeszcze bardziej, zginając kolana, aby pochwycić kamień przy moich stopach. Ciągnie trochę, ale się nie poddaje.

– Gdybyś tylko przesunął nogę. - Trąca moją nogę ramieniem, a ja nie mogę się powstrzymać od śmiechu.

– Potrzebujesz pomocy? - Wpatruję się w nią.

– Tak, miałbyś coś przeciwko?

Jej morskie oczy pochwytyują mój wzrok, a ona naprawdę jest wyjątkowa. W przeciwieństwie do kobiet w Los Angeles z plastikowymi twarzami i za mocnym makijażem, jej buzia jest świeża i czysta - prawie niewinna. Utrzymujemy nasze spojrzenie, oboje milcząc. Tak łatwo byłoby podnieść ten kamień z ziemi i wręczyć go jej, do diabła, nawet zanieść go do jej samochodu. Poprosić ją o numer. Może wręcz zaoferować, że kupię jej coś do picia. Cokolwiek. Ale jestem sparaliżowany.

Moje usta podnoszą się w szybkim uśmiechu. Unosząc brew, mówię:

– Nie mam nic przeciwko. Chciałabyś, żebym rozpiął szorty?

Wstaje w pośpiechu, porzucając idealną skałę.

– Jesteś dupkiem.

Może i jestem. Prawdę mówiąc, irytuje mnie. Przyszedłem tu dla ciszy i spokoju, a wszystko co dostaję, to laskę mówiącą o wodospadach i skałach.

Podnoszę kamień, jest trochę ciężki, ale nie tak, bym nie utrzymał go w jednej dłoni, a ona uśmiecha się, wyciągając obie ręce, jakbym zamierzał go jej przekazać.

Coś pęka we mnie i wyrzucam go prosto do oceanu.

– Proszę bardzo. Czy teraz mogę wrócić do relaksowania się?

– Po co to zrobiłeś? - Niemal na mnie krzyczy. Jej oburzone oczy są szerokie. - Ty... Nie mogę... Ugh. - Ucieka jak burza, zostawiając ten mały stosik, jaki utworzyła.

Gdybym był w lepszym nastroju, pobiegłbym za nią. Przeprosiłbym. Ale nie mogę się przejmować jakąś ślicznotką, z którą rozmawiałem pięć minut na plaży. Przy odrobinie szczęścia, już więcej jej nie zobaczę.

Godziny mijają. Fale podkradają się bliżej mnie. Piękne i śmiertelne. Kiedy już dłużej nie mogę znieść rażących myśli w głowie, jeszcze raz podchodzę do brzegu spienionej wody, dostrzegając kilka stóp dalej kamień, który wcześniej wyrzuciłem. Idealną skałę. Nic nie jest idealne.

Podnoszę ją, ścieram kilka ziaren przylegającego piasku i zanoszę ją do domu.

Dom. Tak jakby to miejsce kiedykolwiek mogło być domem. Biorę butelkę Jima, nalewam szklankę, tak, szklankę, i rozgaszczam się na noc bez prądu. I bez snu.

Rozdział 2

Cat

To nie jest mój najlepszy tydzień. Straciłam trzech potencjalnych klientów. Lubię myśleć o sobie, jak o przedsiębiorcy budującym swoje imperium, robiącym to, co trzeba, aby odnieść sukces. To właśnie powtarzam sobie, gdy podjeżdżam moją półciężarówką pod miejscową piekarnię, *Dobre Ciacho*, aby odebrać poranne zamówienie dla pana Donovana. To, co naprawdę robię, to próbuję znaleźć dla siebie miejsce w tym świecie, ale potrzeba pieniędzy, żeby zarobić pieniądze. Zatem, kiedy w sobotnie poranki słońce ledwie unosi się nad pokrytymi mgłą sekwojami, a powietrze nadal jest rześkie, loguję się do mojej aplikacji dostawcy jedzenia i staję się Kalifornijską suką do spraw śniadań. Robię to, co muszę. Moje zarobki są wpłacane bezpośrednio na konto, żeby rozszerzyć mój interes z architekturą krajobrazu. Tego poranka zasnęłam. Więc ludzie albo poradzili sobie sami, albo chodzili głodni.

- Dzień dobry, Cat. - Właścicielka wita mnie, gdy wchodzę do środka.
- Hej, Susan. Jestem tu po odbiór.
- Pozwól, że wezmę to, co mam dla niego. - Jej drobna postura znika na zapleczu.

Dzwonek brzęczy nad drzwiami, a jakiś facet w jeansach, czarnej koszulce i czapce z daszkiem podchodzi do szklanej gabloty. Drzwi wahadłowe otwierają się, a Susan wyłania się ponownie, by postawić na ladzie pięć różowych, kartonowych pudełek wypełnionych pączkami i ozdobionych napisem *Cholernie Dobre*. I takie właśnie są. Lepsze niż dobre. Dostrzegam jednego samotnego pączka z polewą czekoladową spoczywającego pośród śladów

czekolady, skąd jego towarzysze zostali wyrwani, i postanawiam ocalić go od samotności.

– W czym mogę pomóc? - Pyta mężczyzny.

– Czekoladowy pączek i kawa. - Odpowiada jego ochryply głos, niszcząc moje marzenia.

Jak już mówiłam, to nie jest mój najlepszy tydzień. Moje westchnienie jest głośniejsze niż zamierzałam, a łagodne, brązowe oczy lądują na mnie.

On.

Facet od kamienia.

Zabrał nie tylko moją skałę, ale teraz również pączka. Kim jest ten złodziej?

– On był mój. - Mamroczę, obchodząc dookoła jego wysoką posturę i zabierając wszystkie pudełka na raz, żebym nie musiała dwa razy po nie chodzić.

Jego złodziejskie ręce wsuwają się do kieszeni jego jeansów.

– Chodzi ci o ten kamień?

A więc pamięta mnie. I co ważne, nie przeprasza.

– Dzięki, Susan. - Wołam, ignorując go.

Zanim mogłabym pchnąć biodrem drzwi, jakaś ręka pojawia się obok mnie, otwierając je.

Facet od kamienia uśmiecha się do mnie, gdy przemykam obok.

Obserwuje, jak załaduję moją półciężarówkę i odjeżdżam. Gdy jest już małym punkcikiem w lusterku wstecznym, pokazuję mu środkowy palec.

Podrzucam panu Donovanowi pączki i jako że jest miłym człowiekiem, daje mi napiwek w postaci pączka. Nie czekoladowego, tylko zwykłego, ale dobre i to.

Godzinę później zatrzymuję się przed domem mojego taty i biorę torbę z kamieniami. Bez tego, którego naprawdę chciałam. Tak bardzo, jak pragnęłam tamtej skały, nie zamierzałam pozwolić na to, by zobaczył, jak jej szukam.

Żywe kwiaty - dalie, irysy, a nawet krzew jaśminu - uśmiechają się do mnie, gdy przemykam po brukowanej ścieżce. Ja to zrobiłam. Stworzyłam te piękno.

Zanim mogłabym podnieść rękę, by zapukać w mocne, wiktoriańskie drzwi, mój ojciec otwiera je, a jego oczy błyszczą z miłości. Ogromny uśmiech wygina mu w górę koniuszki ust. Zostaję porwana w jego ramiona, zanim dostaję czas na to, aby odwzajemnić uśmiech.

– Kotku, cieszę się, że tu jesteś. - Bierze ode mnie torbę, podczas gdy Bruno, rozkoszny pitbull, merda czarno-białym ogonem. - Czy zatrudniłaś już kogoś do pomocy, jak ci sugerowałem?

Nadal sądzi, że mam osiem lat, a nie dwadzieścia osiem.

– Nie, tato. - Mówię mu. - Nie mam nic przeciwko ubrudzeniu się, ani odwaleniu całej roboty.

– Wiem. Wiem. - Otwiera drzwi szerzej, odpychając Bruna na bok, gdy wchodzę. - Po prostu wydaje mi się, że potrzebujesz miłego, silnego mężczyzny do pomocy.

Klepię Bruna po głowie, przewracając oczami na jego milionową próbę przekonania mnie do tego, bym sprowadziła jakiego faceta do wsparcia mnie w moim raczkującym biznesie projektowania krajobrazów. Jego ukryte motywy są dosyć oczywiste - nie chce dla mnie tylko pomocnika do podnoszenia i taszczenia ciężkich rzeczy, ale pragnie również faceta, który by się mną zajął.

– Czy to są twoje buty robocze? - Pyta.

Zerkam w dół, stukam obcasami jak Dorotka w *Czarnoksiężniku z Krainy Oz* i uśmiecham się.

– Doktorze Martens. Kocham je.

– To do ciebie podobne. - Mówi, niewzruszony moim wyborem obuwia.

– Gdzie jest Cooper? - Dopytuję się, idąc za nim do wypełnionej słońcem kuchni.

– Na dworze. Czeka na ciebie.

Podchodzę do zlewu i delikatnie pukam w znajdujące się nad nim okno. Ciemna głowa Coopera podnosi się, a on biegnie do domu, gdy tylko mnie dostrzega.

– Znalazłaś dobre skały? - Pyta, przesadnie podekscytowany, praktycznie skacząc w miejscu.

Wskazuję na pękatą, materiałową torbę na blacie.

– Czy zawiodłabym cię?

– Nie. - Odpowiada, rozwiązując uszy i zerkając do środka.

– Może zaczniesz, a ja dołączę za minutę?

Jak każdy sześciolatek, to jedyna zachęta jakiej potrzebuje, by porwać torbę i wybiec na dwór, zatrzasnąjąc za sobą drzwi.

Poppy, partnerka mojego ojca, pojawia się w kuchni.

– Czy słyszałeś, że wystawiają dom Jenningsów na sprzedaż? - Zatrzymuje się, kiedy mnie widzi. - Och, cześć, Cat. - Podchodzi bliżej, by wziąć mnie w objęcia, a potem się odsuwa, skupiając na mnie swoje zielone oczy. - W zasadzie, powinnaś być zainteresowana tym domem.

– Och, a to dlaczego? - Jasne, moja chatka nie jest największa na tej ziemi, ale odpowiada mi.

Posyła mojemu ojcu bardzo konspiracyjne spojrzenie.

– Moja firma mówi, że robią całkowity remont.

Moje oczy błyszczą, a uszy pragną większej ilości informacji.

Poppy, pracująca jako miejski agent nieruchomości, jest bardzo przydatna, kiedy chodzi o poszukiwanie potencjalnych zleceniodawców.

– Słucham cię. - Mówię.

– No cóż, krążą plotki - nachyla się - że dom nie był tknięty, odkąd rodzina wyprowadziła się z niego w latach 90-tych.

– Ciekawi mnie, dlaczego go teraz sprzedają?

Poppy, ze swoimi długimi, ciemnymi włosami i idealną sylwetką, zgina dłoń z czerwonymi paznokciami.

– To była trzyosobowa rodzina: mąż, żona i ich mały syn. Po tym, jak zmarł ojciec, matka zabrała dziecko i wyjechała z miasta.

– Och. - Mówię, kiedy słucham.

– Całe miasto plotkuje, że syn wrócił, aby sprzedać to miejsce. Jakiś Booker Reed. Hmm. - Duma. - Myślę, że matka ponownie wyszła za mąż, czy coś.

– I na podwórku jest bałagan?

Uśmiecha się szeroko.

– I na podwórku jest bałagan.

Zaciskam usta, zastanawiając się, jakim sposobem zapewnię sobie udział w tym remoncie.

Bierze swoją torebkę i klucze i całuje mojego ojca w policzek.

– Wrócę za kilka godzin, po prezentacji u Blaina. - Uśmiecha się do mnie. - Pa, Cat.

Po tym, jak wychodzi, mój ojciec z powrotem skupia się na mnie.

– Wieczorem mam wycieczkę na łodzi. Jeśli chcesz gdzieś wyjść, to kiedy skończę, mogę popilnować Coopera.

Czy wspominałam o tym, że mój tata jest oczywisty? Chce dobrze. Ten człowiek z łagodnymi, ufnymi oczami i siwiejącymi, ciemnymi włosami, jest święty. Ani razu się nie zawahał, kiedy matka, której nie pamiętam, gdyż byłam zbyt mała, odeszła, nie patrząc wstecz, zostawiając mu do wychowania małą dziewczynkę.

Opieram się o ladę.

– Dlaczego jesteś taki zdeterminowany, żeby nakłonić mnie do wyjścia?

Odwraca się ode mnie i grzebie w lodówce, unikając mojego wzroku.

– Chcesz coś do picia?

– Tato? Unikasz mnie.

Bierze butelkę wody, odkręca nakrętkę i pije duszkiem, zanim odpowiada.

– No cóż, myślę, że wyjście dobrze by ci zrobiło. Spotkaj się z kimś. Nie byłaś na randce od czasów Austina.

– Wiem. - Mówię mu. - To nie takie proste, a poza tym, jestem zajęta.

– Za dużo pracujesz. Powinnaś się trochę zabawić.

Odpycham się od lady.

– Bawię się i to dużo. Co w tym złego, że wolę się skupić na ważniejszych rzeczach niż znalezienie faceta?

Zerkam przez okno na małą sylwetkę Coopera, badającego i układającego kamienie, nie chcąc, by poczuł się rozczarowany tym, że ktoś pojawia się w jego życiu, a potem znika.

Odstawia butelkę z wodą, chrzęszcząc cienkim plastikiem w dłoni.

– Nie martw się, Kotku. Nie jesteś twoją matką. - Mówi delikatnie.

Na Boga, mam nadzieję, że nie jestem jak ona.

– Jak tam interes? - Pytam, postanawiając zmienić temat na lżejsze, mniej wysysające duszę rzeczy.

– Kręci się. - Odpowiada. - Zawsze się kręci.

– W wolnym czasie mogę oprowadzić trochę więcej wycieczek. - Proponuję, opróżniając zlew z ich naczyń po śniadaniu i ładując zmywarkę. - Tęsknię za wielorybami.

Uśmiecha się.

– Na szczęście, turyści w mieście kochają je tak bardzo, jak ty.

Turyści. Zastanawia mnie, czy facet/złodziej od kamienia jest turystą.

Cooper wystawia swoją brązowowłosą głowę zza tylnych drzwi.

– Idziesz, mammo?

– Przepraszam. - Mówię ojcu. - Mam do zbudowania z synem wodospad.

Rozdział 3

Booker

Dzisiejszy dzień będzie dobry. Poprawka, *powinien* być dobry. Wszystkie właściwe elementy są na swoim miejscu. Świejące słońce. Bezchmurne niebo. Śpiewające ptaki. Powietrze w moich płucach.

Mam szansę poczuć się jak człowiek przy zdrowych zmysłach, ale potem podkrada się rzeczywistość, ponownie mnie zatapiając, zanim udałoby mi się wydostać. Minęły już trzy tygodnie, odkąd się tu zjawiłem. Trzy długie tygodnie składania tego domu do kupy - szlifowania, malowania, układania płytek - a nadal zostało wiele do zrobienia.

Siadam i daję mojej głowie czas na dostosowanie się do wirującego pokoju gościnnego, zanim wlokę moje nagie ciało (jestem sam, więc kogo to obchodzi.) po teraz błyszczącej, drewnianej podłodze i wchodzę do kuchni. Wszystkie widoczne ślady, które niszczyły powłokę fundamentów, zniknęły. Nowe urządzenia ze stali nierdzewnej wypełniają niegdyś ziejące dziury, nadając tej przestrzeni życia. Nadal potrzebuje ona nowych blatów, nowej armatury - księdza, który przepędziłby złe duchy. Tak wiele cholernej roboty.

Zamiast sięgnąć po Jima Beama, zaparzam dzbanek kawy. Dzisiaj muszę zmierzyć się z prawdziwym światem i jego inną odmianą szaleństwa. Moją pracą. Zaczęła się jako coś całkowicie innego i przemieniła się w ten idiotyzm, jakim jest dzisiaj; stronę internetową - Łamacz serc - miejsce, do którego faceci, i czasami kobiety, przychodzą po poradę. Piszę artykuły, odpowiadam na pytania, doradzam im w znalezieniu "prawdziwej miłości". Jestem pierdolonym Kupidynem.

Przeważnie, po prostu pomagam chłopakom zaliczyć. Ale kim ja jestem, żeby osądzać? Ja tylko biorę aktywny udział w manipulowaniu przeznaczeniem, reszta należy do nich. Mam swoje własne problemy na głowie.

Moje ostatnie zlecenia w Los Angeles polegały na odegraniu przysłowiowego dupka, żeby "bohater", mój klient, mógł wkroczyć do akcji i uratować dziewczynę. To brudna robota, ale ktoś ją musi odwalić.

W tym okrutnym świecie, w którym miłość jest ślepa, mężczyźni potrzebują każdej możliwej pomocy.

A ja po prostu jestem człowiekiem do tej roboty.

Poza tym, co mnie obchodzi, że złamię kilka serc, jeśli oni tylko chcą znaleźć prawdziwą miłość? To właśnie powtarzam sobie, złam serce, żeby mogła spotkać faceta swoich marzeń.

Nie zrozumcie mnie źle, przeważnie tylko zarywam do lasek w barach i pozwalam, by wylewały mi na twarz drinki. Jednak nadal to od mojego klienta zależy, czy udowodni, że jest godny tej dziewczyny.

Pośród spamu dostrzegam maila od Austina Matthews zatytułowanego "Zdesperowany. Potrzebuję Twojej pomocy" i otwieram go.

Słyszałem o Tobie od przyjaciela i powiedział mi, że jesteś w mieście. Chciałbym się spotkać i porozmawiać z Tobą o mojej koleżance z pracy. Jesteś moją ostatnią deską ratunku, ale czuję, że ona jest tego warta. Poprawka, wiem, że jest tego warta. Dla niektórych trzeba dać z siebie wszystko.

Skrobię się dłonią po szczęce. Powinienem odmówić. Powinienem, ale nie robię tego. Zamiast tego, odpisuję mu, potrzebując uciec od odpowiedzialności za ten opuszczony dom, i ustalą spotkanie na jutro.

Następnego dnia wjeżdżam na zatłoczony parking przed knajpą, w której Austin i ja zgodziliśmy się spotkać, i parkuję mojego czarnego kabrioleta Mustanga. Różowe imię Jonah mruga na niebieskiej, stalowej i aluminiowej restauracji w kształcie wieloryba. Jak ludzie wpadają na takie rzeczy? Robię zdjęcie i wysyłam je do mojego najlepszego przyjaciela, Jonah.

Jeśli nie odezwę się w ciągu trzech dni, wyślij pomoc.

Odpisuje natychmiast.

Playboy: Stary, minęły trzy tygodnie. Chelsea i ja byliśmy gotowi jechać tam i cię szukać. Wszystko ok?

Moje brązowe oczy spoglądają na mnie w lusterku wstecznym. Poza tym, że są trochę przekrwione, a pod nimi widnieją lekko ciemne smugi, powiedziałbym, że wyglądam w porządku. Zarost pokrywający moją szczękę można byłoby przystrzyc, ciemne włosy wystające spod czapki pewnie też. Nic co by nie było "ok". Ale to nie o to pytał. Powiedział "wszystko". Wie, dlaczego tu jestem i po raz pierwszy wolałbym, żeby nie wiedział. Ponieważ teraz mam kogoś uznającego moją odpowiedzialność za samotność, której chcę. Pragnienie, by podnieść konsolę i wyjąć butelkę schowaną w środku, przepływa przez moje żyły. Zasycha mi w ustach.

Ja: Sorry, stary. Byłem zajęty domem. Muszę lecieć na spotkanie przy śniadaniu z potencjalnym klientem.

Playboy: Zadzwoń do mnie później. Mogę przyjechać z chłopakami i ci pomóc.

Mimo że powinienem, nie odpisuję. Jest dobrym przyjacielem, lepszym niż ja, ale przyjazd chłopaków tutaj jest ostatnią rzeczą, jakiej teraz chcę. Ludzie przedostają się do paszczy restauracji niczym maleńkie, połykane ryby, a ja idę za nimi.

Austin powiedział, że będzie miał na sobie koszulkę z napisem Dobrze ZaORKAżowane Wycieczki. Dostrzegam go przy oknie w czeluściach tej ogromnej restauracji. Jest twardym facetem. Szerokie bary, masywne ręce

i nogi, solidna szyja prowadząca do wyrzeźbionej zuchwy. Jest samymi geometrycznymi kształtami i kolorami - niebieskie oczy, każdy odcień blondu i brązu wymieszany w jego włosach, które przechodzą trochę za jego ucho oraz kilka piegów, aby pasowało.

Mocno ściska moją dłoń i patrzy mi prosto w oczy. Posiada trochę krzywy uśmiech, kiedy się śmieje, ale poza tym wydaje się w porządku. Może nawet trochę miły. Wymieniamy niezręczne uprzejmości na temat naszego wspólnego znajomego, który był moim starym klientem, a ja zamawiam kawę u kelnerki.

– Zatem, opowiedz mi o twoim problemie. - Zaczynam.

– Dziewczyna, z którą wcześniej się umawiałem, nie chce mieć ze mną nic wspólnego. Jest wspaniała...niezwykle bystra...ładna też. - Przerywa.

– Ale...

Kawa dociera, a my przez kilka sekund przyrządzamy ją tak, jak lubimy. Jedna śmietanka i dwie pacuszki cukru dla mnie. Dla Austina tylko trzy.

Po tym, jak przez chwilę miesza swoją kawę, mówi dalej.

– Może jestem zbyt miły. Umieściła mnie w strefie przyjaźni.

Ach, pocałunek śmierci. Jednak nie mówię mu tego.

– Dlaczego tak uważasz?

Wzrusza ramionami.

– Wszystko szło dobrze, więc nie wiem.

Zastanawiam się nad jego słowami, drapiąc się po zaroście na moim podbródku.

– Pytałeś ją o to?

Śmieje się. Jego oczy jaśnieją do delikatniejszego odcienia błękitu.

– Nie, za każdym razem, gdy mam ku temu szansę, pojawia się jej ojciec. - Wskazuje na swoją koszulkę. - Jest właścicielem firmy oprowadzającej wycieczki. Kiedy nie szpera w cudzych podwórkach, to dorabia u ojca.

– Więc, chcesz, żebym ją poznał, był dupkiem i co? Przybiegnie z powrotem do ciebie?

Pochyla się do przodu.

– Właściwie to tak.

Biorę łyk gorącej kawy.

– Hmm.

– Posłuchaj, tylko o tym pomyśl. Mogę zaoferować dużo pieniędzy. Jestem gotowy zapłacić potrójnie.

Kupa kasy, która wsiąkłaby w dom, jak dla mnie brzmi dobrze. Mógłbym go wtedy sprzedać i wynieść się stąd w cholerę.

– Przekonaj mnie.

Kiwa głową na moją odpowiedź.

– Po prostu naprawdę chcę ją odzyskać. Uważam, że jest dla mnie idealna.

– Tak, ale czy ty jesteś dla niej idealny?

– Tak myślę.

Szczerść w jego głosie sprawia, że chcę mu uwierzyć, ale jestem cyniczny.

– Wyślij mi mailem wszystko, co wiesz na jej temat. Dam ci znać.

– Stoi. - Austin promienieje. - Mam kilka jej zdjęć. Nazywa się Catherine Wells.

Biorę zdjęcia, które Austin położył na stole.

To ona.

Dziewczyna z plaży.

Dziewczyna od "twardej skały".

– Zapomnij o mailu. Zrobię to.

Rozdział 4

Cat

Trzask. Niebieskie szkło roztrzaskuje się pod moim młotem na malutkie odłamki. Z precyzją przecinam ostatnie postrzępione kawałki i wciskam je do zaprawy na okrągłym stole, kończąc azaliowy wzór dla pani Dennis. To moja ulubiona część tej pracy: tworzenie mozaikowych dzieł sztuki, które posiadają szczególne znaczenie dla klienta. Kiedy poprosiła mnie o stół, wiedziałam dokładnie, jaki wzór dla niej wykonam.

Robię kilka zdjęć, podczas gdy pani Dennis wyłania się zza rogu. Jej oczy wypełniają się łzami, kiedy dostrzega, co zrobiłam.

– Jest piękny. - Mówi cicho. - Harold kochał azalie.

Ściskam ją.

– Teraz będziesz je mieć przez cały rok. Wrócę za kilka dni, żeby go dokończyć. Muszę pozwolić mu stężeć, zanim nałożę fugi.

– To nawet nie wygląda jak ta sama przestrzeń. - Dziwi się, idąc po kamiennym bruku, który teraz tworzy jej prywatne ustronie. Rośliny, które zakwitną w sezonie, wyściełają nowe, okrągłe patio, gwarantując, że pani Dennis zawsze będzie miała na co popatrzeć. - Podoba mi się. - Promienieje, zajmując miejsce na ławce, która na wpół okrąża nowe palenisko.

Regulujemy spory rachunek, a w drodze do domu kupuję pizzę dla Coopera i wino dla mnie.

– Hej. - Wita mnie Poppy, gdy pojawia się w drzwiach. Bierze ode mnie duże pudełko pizzy i kładzie je na wyspie.

– Jak się sprawował? Odrobił pracę domową? - Pytam, stawiając torebkę na ladzie obok pizzy.

– Był grzeczny.

Patrzę na jej życzliwą twarz i kiwam głową.

– Dziękuję, że go przypilnowałaś. Chcesz trochę pizzy?

– Nie, pojedę już do domu i przygotuję kolację. - Idzie w stronę drzwi, spoglądając przez ramię. - Czy słyszałaś już coś o posiadłości Jenningsów?

Przygryzam dolną wargę.

– Jeszcze nie.

– Umieściłam cię na liście rekomendowanych. - W drodze do drzwi puszcza do mnie oko, a ja krzyżuję palce, licząc na to, że dostanę tę pracę.

Po tym, jak razem z Cooperem pochłaniam pizzę i oglądam trochę telewizji, loguję się na moją stronę internetową i wstawiam najnowsze zdjęcia podwórka pani Dennis.

To było duże zlecenie i gdybym mogła teraz zebrać w Ferndale więcej ludzi, którzy potrzebują czegoś innego niż posadzenia kwiatków, poradziłabym sobie. Zaczynanie nowego biznesu jest trudne, o wiele trudniejsze niż oczekiwałam. Zwłaszcza w takim małym mieście jak Ferndale.

Gdy Cooper już śpi, przebieram się w spodenki i koszulkę do spania i wchodzę do łóżka z laptopem. Przychodzi mail z nowym zleceniem, a ja otwieram go, mając nadzieję, że chodzi o dom Jenningsów.

Witam,

Jestem w trakcie kończenia remontu domu, który sprzedaję. Twoje imię podano mi w odniesieniu do naprawy podwórka. Kiedy mówię naprawa, mam na myśli to, że nie ma tam praktycznie nic, oprócz obumarłych chwastów i betonowej płyty. Chciałbym umówić się na konsultację.

Booker Reed.

Natychmiast odpisuję. Coś tak kompleksowego znalazłoby się na szczycie mojego prawie nieistniejącego portfolio. Odpowiada w ciągu następnych kilku

godzin, podając datę spotkania i swój adres, a ja w głowie skaczę ze szczęścia na myśl o przywróceniu podwórka Jenningsów do życia.

Dwa dni później zatrzymuję się na podjeździe pana Reeda i biorę głęboki oddech, zanim wysiadam z samochodu. Dom jest trochę przerażający. Zdecydowanie potrzebuje czułości i troski, ale nadal jest piękny. W prawdziwym wiktoriańskim stylu, wygląda jak piernikowy dom na sterydach. Iglice wskazują na błękitne niebo, a wspaniałe kolumny wyściełają werandę. Ale najlepszą częścią jest jasno żółte wykończenie. Wygląda jak szron.

Przechodzę przez podjazd i dzwonię na dzwonek.

Żadnej odpowiedzi.

Pukam.

Pięć minut później nadal nie ma odpowiedzi. Po dwukrotnym sprawdzeniu, czy nie pomyliłam daty, albo godziny, decyduję się zerknąć na podwórko i idę po zniszczonych płytach na tyły domu. Skaczę w bok, przemykam po trawie i wychodzę za róg, spotykając się z widokiem, który można opisać jedynie jako zapierający dech w piersiach. Nie, nie chodzi mi o ocean, chociaż on też jest równie wspaniały. Wysoki i chudy mężczyzna z ciemnymi włosami i mięśniami wyrytymi na płaskim brzuchu, stoi kompletnie *nagi* w otwartych drzwiach na werandę i nalewa kawę do kubka. Spogląda na mnie i jest uosobieniem chłodu, stojąc tam z zawadiackim uśmiechem i mierząc mnie wzrokiem tak, jakby miał wszystko gdzieś. To jest taki uśmiech, który może sprawić, że dziewczyna taka jak ja zapomni o tym, że wyrzucił...

Zajmuje mi tylko kilka sekund, aby to sobie uświadomić.

– Nie ma mowy. - Szepczę, zanim odwracam się i pryskam do mojej półciężarówki.

– Czekaaj. - Woła.

Ale nie robię tego. Goły facet, Booker Reed, złodziej pączka, ten, który bezdusznie wyrzucił moją skałę do oceanu, pędzi za mną. Chwyta mnie za rękę, odwracając mnie. Czerwona ścierka do naczyń okrywa mu jego imponujące krocze.

– Och mój Boże, jesteś nagi. - Wyjaśniam. - Na swoim podjeździe. - Informuję go, jako że on nie wydaje się być tego świadomy.

– Zaczniemy od nowa. - Mówi gardłowym szeptem.

– Lepiej nie, panie Reed. - Wyrywam się z jego uścisku i otwieram drzwi mojej półciężarówki.

– Proszę, mów mi Booker. Przepraszam za wtedy.

Krzyżuję ręce, słabnąc trochę, gdy widzę zawstydzony wyraz twarzy.

– Och tak?

Opuszcza głowę.

– Tak, Catherine.

Użycie mojego pełnego imienia rozbija mnie. Tak naprawdę nikt się nim nie posługuje. Jestem Cat, Kotek, albo zawsze jakiś inny typ kota. Usłyszenie jak Catherine wychodzi z jego ust, jest niespodziewane i trochę niepokojące. Sprawia, że czuję się jak kobieta, a nie mała dziewczynka udająca dorosłą.

– Byłeś palantem.

– No cóż, tamtego dnia byłeś trochę irytująca. - Odcina się.

– Ja? Jeśli bycie uprzejmym jest w twojej ocenie irytujące, to jak sądzę każdego dnia taka jestem.

Podnosi rękę w górę, w drugiej nadal trzyma ścierkę, która się okrywa, i robi krok w tył.

– Dobra, chyba pójdę robić interesy z kimś innym?

Przygryzam dolną wargę. Naprawdę chcę tej pracy. Pomysłów w mojej głowie jest już więcej, niż mózg może pomieścić. I potrzebuję pieniędzy. Zapłata jaką otrzymam, pokryłaby moje kilkumiesięczne wydatki. W życiu chodzi o radzenie sobie z ludźmi i zachowaniami, które niekoniecznie się lubi oraz dostosowanie się do nich. Nauczyłam się tego poprzez przykre doświadczenia. Więc poddaję się trochę i badam grunt.

– Jeśli przyjmę tę pracę, nie będziesz mi wchodził na głowę, prawda?

Za jednym zamachem chlusta mi wodą w twarz.

– Wierz mi, ja też nie chcę mieć ciebie na głowie. - Odwraca się i spokojnie idzie w stronę drzwi wejściowych, dając mi pełny widok na jego umięśniony tyłek. - Nie chcę mieć nikogo na głowie. - Mamrocze.

Ugh. Głęboko w duszy już wiem, że przyjmę tę pracę. To jest biznes i nie to samo co rezygnacja ze skały, aby nie dać mu satysfakcji zobaczenia, jak jej szukam. Tu chodzi o zaakceptowanie jego oferty. Nie lubię tej części. Danie mu poznać, że ma nade mną władzę, ponieważ chcę tej pracy, nie będzie takie zabawne. Ale muszę myśleć nie tylko o sobie.

– Poczekaj. - Wołam do mięśni prężących się na jego plecach. - Pokaż mi jeszcze raz podwórko. Przygotuję projekt i jeśli chociaż spodoba ci się moje pomysły, to możesz mnie zatrudnić, chyba.

Zatrzymuje się, odwraca, napotyka mój wzrok.

– Chyba?

Wzruszam ramionami.

– Tak, kto wie, czy w ogóle spodoba ci się to, co mam do zaoferowania.

Jego oczy wędrują po mnie, leniwie i szelmowsko, zaczynając od moich stóp, poprzez piersi, usta, a następnie spoglądając mi w oczy.

– Jestem pewien, że spodoba mi się to, co masz do zaoferowania.

To już drugi raz, kiedy frustruje mnie do tego stopnia, że się rumienię.

– No cóż, wiesz, co mam na myśli.

Otwiera drzwi i czeka na mnie, aż do niego dołączę.

– Tak, wiem, o co ci chodzi. - Szeptami mi niemal do ucha, kiedy go mijam.

Zapach świeżej farby unosi się w powietrzu, gdy przechodzę przez marmurowe wejście.

– Poza tym, kto powiedział, że spodoba mi się to, co ty masz do zaoferowania.

– To po prostu śmieszne. - Odpiera. - Oczywiście, że to ci się nie spodoba. - Jego głos opada. - Ty to pokochasz.

Nie zamierzam wygrywać tej wojny na seksualne podteksty, jeśli to jest właśnie tym. Jestem bezbronna, a jego wacek jest wystarczająco duży, by powalić naród. Zatem, ignoruję drapieżny błysk w jego oczach. Z pewnością ten facet nie ma żadnego problemu w znalezieniu dziewczyn, które będąc pod wrażeniem jego "uroku", padają na kolana.

– Daj mi pięć minut. - Mówi, znikając w korytarzu, jakby to, że właśnie odbyliśmy rozmowę, gdy on nie miał nic na sobie, było zupełnie normalne.

Idę dalej do dużego salonu, podziwiając stolarkę. Ten dom posiada wiele charakteru, o wiele więcej niż moja chatka. Wykończenie gzymsów podkreśla wysoki sufit i otwartą przestrzeń zaśmiecana przez folię malarską i narzędzia do remontu.

Jego kroki rozchodzą się echem, gdy wraca do głównego pokoju, ubrany w jeansy, lecz bez koszulki. Może nie posiada całkowitych strojów. Szczerze mówiąc, nie winiłabym go. Jego ciało jest piękne.

Odsuwa dużą zasłonę.

– To będzie zastąpione żaluzjami, więc cokolwiek zrobisz, będzie widoczne stąd. - Wyjaśnia, ale już go dłużej nie słucham.

W oddali fale oceanu rozbijają się o skały, blokując im drogę. Rozprysk niezadowolenia z tego, że cokolwiek ma czelność im przeszkadzać, przemienia się w mgłę. Przyglądam się majestatowi tego wszystkiego. Pięknej klęsce. Teraz, kiedy zobaczyłam ten widok, kilka moich pomysłów się zmieniło. Ocean jest tutaj gwiazdą. Wszystko inne ma tylko pomóc mu zabłysnąć.

– Wyjdźmy na zewnątrz. - Mówi, a ja przechodzę za nim przez przesuwane drzwi. Wiatr ociera się o mnie, przynosząc ze sobą zapach jego wody kolońskiej.

Ogromna choina stoi dumnie w jednym kącie podwórka, z nisko wiszącymi gałęziami i ze sporą odwagą. Paprocie i szczawie zdobią jeden z rogów tej przestrzeni, a ja uśmiecham się na samą myśl o tylu możliwościach.

– Booker? - Pytam, gotowa, by go olśnić.

– Tak. - Stoi tak blisko, że na moment tracę tok myślenia.

– Booker, myślę, że mam pewne pomysły, które ci się spodobają.

Ponownie się uśmiecha. Uśmiech jest taki zaraźliwy, że się przyłączam. To jest niebezpieczne. *On* jest niebezpieczny. To typ faceta, który sprawiłby, że złamałabym własne zasady.

Rozdział 5

Booker

Chodzenie po podwórku z tą seksowną laską jest potwornie trudne. Bryza podnosi jej luźny podkoszulek, przez chwilę pozwalając mi dostrzec jej kuszący kawałek brzucha.

– A tutaj możesz rozjaśnić ciemne miejsca kilkoma krzewami róż. - Jest taka ożywiona, że słuchanie o jej pomysłach na przeobrażenie tej nory w coś wyjątkowego, niemal mnie ekscytuje.

Kiedy prowadzi mnie do innych obszarów podwórka, przystaje i szybko przebiega różowym paznokciem po dolnej wardze, potem stuka się trochę po niej i wydobywa swoją wizję. To tak, jakby ten ruch zatrzymywał jakieś kręcące się koła w jej mózgu. Jest intrygująca. Jest może nawet kimś, za kim w innych okolicznościach bym się uganiał.

– Zatem, uważasz, że to miejsce da się naprawić? - Zadaję pytanie, opierając się o wystający pień drzewa.

– Czy ty w ogóle słuchałaś, co ja do ciebie mówiłam? - Pyta, wydając się lekko zaniepokojona.

Będzie utrapieniem. Czy podejmę się tego wzywania, czy nie, to się okaże. I to podnieca mnie bardziej, niż chciałbym przyznać.

– Przepraszam. Co powiedziałaś? - Mówię śmiertelnie poważnie.

Błyski czerwieni w jej brązowych włosach uciekają z luźnego warkocza, który próbuje je wszystkie pomieścić, okręcając się wokół jej twarzy niczym iskry gniewu.

– Czy zawsze jesteś taki trudny? Bo szczerze mówiąc, może ci nie pasuję?

– Och, jestem pewny, że będziesz dobrze pasować. - Odpowiadam, pozwalając oczom przenieść się na jej cipkę ukrytą pod krótkimi, granatowymi spodenkami.

– Booker. - Warczy, tworząc z palców literę V i wskazując nimi na dwie bliźniacze, niebieskie szczeliny zmrużone na mnie. - Moja vagina nie mówi do ciebie. Rozmawiasz ze mną. Oczy tutaj, proszę.

Uśmiecham się. Chociaż ewidentnie jest poirytowana, dorzuca "proszę" na końcu. Uprzejma furia. Jest wystarczająco zła, by na mnie krzyknąć, ale nadal *miła*. Odgryza się, a potem całuje bolące miejsce.

– Może wejdziemy do środka i przedyskutujemy wszystko? - Odwracam się od niej i zmniejszam dystans dzielący mnie od tarasu.

– Czy to też jest jakiś podtekst? - Pyta, idąc za mną.

– Podtekst? - Prowadzę ją do małego stołu kupionego w sklepie z używanymi rzeczami.

– Nieważne.

Wślizguje się na drewniane krzesło naprzeciw mnie. Jej oczy uciekają od moich, jakby bawiąc się ze mną w kotka i myszkę.

– Zatem. - Pochyłam się do przodu, opierając przedramiona o uszkodzony, dębowy stół. - Gdzie widzisz siebie za pięć lat?

Cat łączy ze sobą palce, niczym dwójka zakochanych trzymających się za ręce, i kładzie łokcie na stole.

– Nie wiem. Tutaj, w Ferndale?

– Drocę się z tobą, Catherine. - Mówię jej. - W ogóle nie łapiesz mojego poczucia humoru, prawda?

– Och, o to chodzi? - Na krótką chwilę zamyka oczy, następnie pochyla się do przodu, rozplaszczając dłonie na stole. Wyglądają one na zbyt małe, zbyt delikatne, by poradzić sobie z podwórką. - Czy mogę być z tobą szczerą?

To powinno być interesujące. Większość kobiet flirtuje ze mną do tego czasu. Catherine nie robi tego. Po raz pierwszy, odkąd tu przyjechałem, czuję, że uciskający mnie ciężar podnosi się w oczekiwaniu na to, co ona ma do powiedzenia.

– Jasne.

– Mogę wybaczyć ci, że zabrałeś moją skalę i mojego pączka...

– Zaraz, co? - Wtrącam się. - Twojego pączka?

– Tak. W myślach zaklepałam sobie tamtego ostatniego, czekoladowego pączka. W każdym razie, nie lubię chować urazy. To jest złe dla duszy. Chcę tej pracy. - Robi pauzę. - Więc myślę, że możemy współpracować.

Kiwam głową.

– Też tak myślę, Catherine.

Uśmiecha się słodko, skromnie, a ja widzę, dlaczego Austin jest nią tak oczarowany.

– Świetnie. Ile mam czasu? - Pyta.

– Może kilka miesięcy. Po południu ma wpaść agent nieruchomości, żeby wypowiedzieć się na ten temat.

Kiwa głową, rozglądając się po kuchni.

– Zatem, mieszkasz w tym domu, dopóki go nie sprzedasz?

– Tak.

Przygotowuję się na atak ciekawości na temat rzeczy, o których nie chcę opowiadać, ale ona podnosi się, pozostawiając niezadane pytania w powietrzu.

– Okej, wyślę ci mailem kosztorys i zaczniemy od tego.

– Dobrze.

Odprowadzam ją do drzwi.

– Miło było cię spotkać, Booker. - Mówi, zerkając przez ramię. Wychodzi, zabierając ze sobą słońce. Zupełnie metaforycznie. Grube, szare chmury puchną na niebie.

Siedzę w kuchni od Bóg wie ilu godzin.

Dom jest pusty.

Pusty jak ja.

Zmuszam się, by wciągnąć się w wir pracy i skończyć aktualizować moją stronę, a następnie piszę artykuł.

Zapał płonie w moim sercu, kiedy widzę, że Cat przysłała mi plany na podwórko.

Ledwie patrzę na nie, dla mnie to i tak jest jakiś bełkot, zanim piszę moją odpowiedź.

Tak.

Uzgadniam szczegóły i godzę się na jej propozycję wynagrodzenia. Zacznie w ten weekend. Powtarzam sobie, że jestem tylko pionkiem pomagającym otworzyć jej oczy, te jasne, niebieskie oczy, na to, jacy mogą być faceci.

Moi przyjaciele powiedzieliby, że to gówniana wymówka. Kurwa. Moi przyjaciele.

Prawda jest taka, że odkąd tu przyjechałem, zaniedbuję ich.

Dzwonię do Jonah, czekając, aż odbierze.

– Booker, chłopie. Jak tam dom?

– Zdecydowanie jest projektem. - Mój niski głos brzmi trochę rozpaczliwie nawet jak dla moich uszu.

Jonah natychmiast to wychwytuje.

– Może potrzebujesz przerwy. - Chrząka. - Wróc do LA na noc lub dwie.

Oczyść swój umysł.

– No cóż, podjąłem tu pracę.

Zanim mógłbym powiedzieć coś jeszcze o nowym zleceniu, Jonah się wtrąca.

– Jest gorąca?

Biorę głęboki oddech, powoli go wypuszczając.

– Jest inna.

Cały śmiech znika z jego głosu, kiedy odpowiada za pomocą jednego, pojedynczego "och".

– Co? Miałem tylko na myśli to, że nie jest taka, jak dziewczyny w LA.

Jonah pozostaje cicho, a ja kilka razy pytam go "co".

– Lubisz ją? - Pyta.

– Nie. - Szydę. - Oczywiście, że nie. Ledwie ją znam. I nigdy wcześniej nie zabijałem się w klientce.

– Nie zabijałeś się w nikim.

– I wolę, żeby tak zostało. - Kończę.

– Ej, uspokój się. Wiem, że to może być trudne... - Jego głos milknie.

Jonah od lat jest moim przyjacielem. Właściwie, kiedy opuściłem to miasto i przeniosłem się do LA, Jonah był pierwszym dzieciakiem, jakiego tam spotkałem.

Oboje mieliśmy po dziesięć lat. Byłem chudym chłopcem w nowej szkole, a Jonah podszedł do mnie i się przedstawił. Kilka godzin później, w trakcie lunchu poznałem Declana i Ethana.

Od tamtej pory byliśmy ze sobą blisko. Wspierali mnie w moich najmroczniejszych chwilach. Rozmawiamy chwilę - o jego pracy w *Bunny Hunnies* i żonie, Chelsea - a po tym, jak się rozłączam, przebieram się w spodenki i buty do biegania, aby uwolnić energię, zanim kurwa wybuchnę.

Wyruszam, stawiając jedną nogę przed drugą w powolnym biegu.

Rześkie, wieczorne powietrze wypełnia mi płuca z każdym głębokim oddechem, jaki biorę.

Każdy krok staje się szybszy, niż ten poprzedni. Teraz już całkiem biegnę, pędząc do nikąd. Po prostu z dala stąd. Okrążam sąsiedztwo i dostrzegam mały sklep z kawą i przynętami. Łapiąc oddech, pochylam się, opierając ręce na kolanach i dając sobie chwilę wytchnienia. To będzie łatwe. Nic, czego trzeba się bać, mówię sobie.

Dzwonek brzęczy nad moją głową, kiedy wchodzę do cichego sklepu.

Siwy hipis za ladą spogląda na mnie.

– Hej, jeśli potrzebujesz pomocy... - Jego głos zanika, a ja się zastanawiam, czy potrzebuje jeszcze raz zaciągnąć się trawką, żeby się zrestartować. To oczywiste, że ten gość to ćpun.

– Dzięki. - Mówię, krążąc po sklepie.

Odsuwa się od białej, laminowanej lady, kierując na mnie wzrok.

– Nie widziałem cię tu wcześniej.

Mój puls rozpoczyna swój stały rytm, a krew szumi mi w uszach.

– Tak, przyjechałem do miasta na kilka miesięcy. - Robię krok w stronę drzwi.

Jego przekrwione oczy zadają pytania, które wypaczony trawką mózg nie może w pełni wyrazić.

– Gdzie się zatrzymujesz?

– Przy drodze.

– Ach, tak?

– Tak. - Muszę się wycofać, ale teraz znajduje się tak blisko mnie, że mogę poczuć chrupki kukurydziane, które wcinał, gdy wszedłem do środka.

– Nie zatrzymujesz się w tym starym domu Jenningsów, prawda? - Podchodzi bliżej. - Czekaj, ty jesteś...

Zanim kończy, jestem już za drzwiami, biegnąc tak szybko, jak tylko mogę. Do domu Jenningsów.

Rozdział 6

Cat

Mocniej szarpie za linę, zabezpieczając łódź w porcie.

– Cat, jak było dzisiaj? - Pyta za mną Austin, pochylając się, by energicznie pociągnąć za sznur.

– Dobrze. Musieliśmy skończyć wcześniej ze względu na zbliżający się sztorm.

Niebieskie oczy Austina zerkają na wylaniające się czarne chmury.

– Kilku z nas spotyka się dziś w Pubie Starego Millera. Chcesz przyjść?

To niepierwszy raz, kiedy pyta, czy do nich dołączę. Austin jest raczej nowy w firmie mojego taty, pracuje od sześciu miesięcy, czy jakoś tak, i wydaje się być w porządku. Raz czy dwa poszłam z nim na kolację, kiedy zaczynał.

To typ faceta, z którym mogłabym chodzić lub nawet za którego mogłabym wyjść za mąż. Ale na myśl o nim nie czuję tego podekscytowania. Jest po prostu normalny, jak sądzę. Bezpieczny.

Nie wyobrażam sobie magii i zagadki tego, jak zwała mnie z nóg, ani tego jak określenie "szaleńczo zakochani" bierze udział w naszym związku.

Ale może te rzeczy nie są prawdziwe. Może to po prostu coś wymyślonego. Coś, w co filmy i bajki chcą, byśmy wierzyli. Odkąd kilka razy w miesiącu oprowadzam wycieczki, przeważnie widuję go w przelocie i odbywam z nim dziesięciominutowe rozmowy. Jak na razie nie zatopił łodzi, więc tata wydaje się być z niego zadowolony.

Zazwyczaj grzecznie odmawiam, ale może rzeczywiście powinnam się trochę rozerwać. Cooper spędza tę noc u taty, więc spotkanie się z ludźmi z pracy

brzmi o wiele lepiej, niż siedzenie samej w domu i udawanie, że nie denerwuję się tym, iż jutro mam zjawić się u Bookera. Jest piątkowy wieczór, a ja jestem młoda i mam wolne od dziecka. Czemu nie?

– Jasne. - Zgadzam się.

Przez chwilę wydaje się być oszołomiony, a potem na jego twarzy rozprzestrzenia się uśmiech.

– Super. O ósmej?

– Doskonale.

Obdarza mnie uśmiechem większym niż to konieczne, a ja czuję, że albo muszę poszerzyć mój własny, albo uciec.

– Idę tylko pozamykać. - Mówię mu, wybierając ucieczkę. - Do zobaczenia potem.

Wygląda jak rażony prądem i kiwa do mnie głową, nadal się uśmiechając. Przechodzę przez ulicę do budynku Dobrze ZaORKAżowanych Wycieczek, kończę codzienną papierkową robotę i udaję się do domu, żeby wziąć prysznic i się przebrać.

Dwie godziny później, ubrana w obcisłe jeansy i białą bluzkę na ramiączkach, podjeżdżam do przystani, gotowa na wychylenie kilku drinków i wyluzowanie.

Dostrzegam moją najlepszą przyjaciółkę, Tristan, i starego przyjaciela ze szkoły, Eliego, stojących przy wejściu do tawerny.

– Hej, wam. - Wołam, uśmiechając się, gdy do nich podchodzę.

Eli przytrzymuje drzwi, a my wślizgujemy się do środka. Lubię to miejsce. Jest całe z drewna, posiada rustykalny, morski wystrój i znajduje się tuż na plaży. Kotwice obciążają stoły, a maszty trzepoczą na wietrze. Brakuje tylko Jacka Sparrowa.

Tristan chwyta mnie za ramię, przyciągając do siebie, aby szepnąć mi do ucha.

– Nie pozwól, żebym rzuciła się na Eliego. Alkohol sprawia, że robię szalone rzeczy.

Zerkam na Elięgo i uśmiecham się do Tristan. Wygląda uroczo ze swoimi długimi, brązowymi włosami i dużymi, piwnymi oczami, próbując ukryć tak epickie zauroczenie, że jest mi jej szkoda.

– Zrobię co w mojej mocy.

Kierujemy się w stronę baru i dostrzegamy Mikey'a, barmana, kładącego drinki i uśmiechającego się do gości siedzących na drewnianych stołkach. Podnosi wzrok i macha.

– Piwo, czy babskie drinki? - Pyta Eli.

– Piwo. - Obie odpowiadamy.

Puszcza oko.

– Dobry wybór.

Zajmuję z Tristan miejsce przy pobliskim stole.

– Majtkowy alarm. - Ostrzegam, po tym jak szybko na mnie zerka.

– Cholera. - Ciągnie w dół krótką, czerwoną sukienkę, która wspaniale na niej leży. - Wiedziałam, że nie powinnam była tego ubierać.

– Może powinnaś założyć dłuższą sukienkę. - Mówi Eli, stawiając na stole nasze piwa. Przygryza srebrny kolczyk w swojej dolnej wardze. - Jakiego są koloru?

– Co jest jakiego koloru? - Pyta Austin, zajmując miejsce.

– Moje nowe...krzesła. - Szybko odpowiada Tristan. - Są czerwone.

Eli bierze długi łyk piwa, przyglądając się jej. Minęło tak wiele czasu, odkąd ostatni raz gdzieś wyszłam, że to jest tak, jakbym oglądała jakiś dokument o obrzędach godowych.

Przy stoliku zapada spokojna rozmowa na temat tygodnia pracy i mimo że niekoniecznie jestem znudzona, może tylko troszeczkę za bardzo przejęta jutrzejszym dniem, nie mam ochoty się dołączyć. Być może już nie wiem, jak wchodzić w interakcje z dorosłymi ludźmi. Nikt nie upuszcza kredki pod stół, ani nie potrzebuje, by wytrzeć mu buzię, więc nie jestem pewna, co ze sobą

zrobić. Moje oczy przenoszą się na ocean. Fale ledwie przesuwiają się wzdłuż wybrzeża. Księżyc w pełni wisi nisko na niebie, a jego cień tańczy na wodzie.

– Cat, a co z tobą? - Pyta Austin, trzymając piwo blisko swoich ust.

Kręcę głową.

– Przepraszam. Jakie było pytanie?

Tristan przewraca oczami.

– Chcą wiedzieć, jaka jest twoja ulubiona pozycja podczas seksu.

Mój wyraz twarzy jest pusty.

– Dlaczego?

– Och, no weź. Wszyscy podzieliliśmy się naszymi. - Mówi Austin.

Odchrząkuję.

– Chyba standardowa pozycja.

Szczerze mówiąc, nie miałabym pojęcia, którą pozycję lubię najbardziej. Moje doświadczenia seksualne nie są dziwaczne. Byłam tylko z dwoma facetami. Z żadnym nie było świetnie, ani często, a z jednego z nich wyniknął Cooper. Gavin był turystą przejeżdżającym przez Ferndale i brał udział w wycieczce. Ja byłam dwudziestojednoletnią dziewczyną, która zatraciła się w chwili, nie spodziewając się, że zajdzie w ciążę z facetem, który zrzekł się wszystkich swoich praw, ponieważ to zniszczyłoby mu przyszłość. Mimo to, nie mogę powiedzieć, że to było błędem, jak to zrobił Gavin, bo to oznaczałoby, że Cooper jest błędem. Wykrzesuję z siebie sztuczny uśmiech i biorę kolejny łyk piwa.

Austin promienieje.

– Standardowa pozycja? Co to za odpowiedź? - Naciska.

Wzruszam ramionami.

– To dobra odpowiedź.

– Zgadza się. - Mówi Tristan, unosząc swoje piwo, by stuknąć się nim ze mną w toaście.

Uśmiecham się, ciesząc się, że bierze moją stronę. Solidarność dziewczyn. A poza tym, nawet gdybym pieprzyła się, zwisając z sufitu, co go to obchodzi?

Już formułuję moją wymówkę, aby stąd iść, kiedy coś przy wybrzeżu przykuwa moją uwagę.

Mężczyzna spacerujący przy wodzie i zataczający się. Wstaję i podchodzę na skraj tarasu, przytrzymując się filaru z jasnego drewna.

Odwraca się twarzą do mnie...i to jest Booker.

Światło księżyca oświetla jego rysy twarzy. Spływa na mnie czysta ciekawość, tak wielka, że tracę kontrolę nad moimi myślami.

Co on robi?

Zerkam przez ramię na stolik, przy którym siedzą moi przyjaciele, radośnie rozmawiając.

Zostaje podjęta pochopna decyzja, prawdopodobnie pospieszna, gdyby ktoś chciał wiedzieć, a ja pędzę do stolika, biorę moją torebkę i się uśmiecham.

– Będę się zbierać.

– Jesteś pewna? - Pyta Austin, podnosząc się z miejsca.

– Tak. Wcześniej jutro zaczynam dzień. - Po szybkiej wymianie pożegnań, udaję się w stronę schodów prowadzących na plażę.

Ściągam buty i brnę przez chłodny piasek.

– Booker? - Wołam, podchodząc do niego od tyłu, podczas gdy on wpatruje się w spienione fale.

Odwraca się do mnie, trochę się zataczając.

– Cat? To ty? - Łapie mnie za ramiona i pochyla się, by spojrzeć mi prosto w oczy. Spowija mnie ciężki zapach bourbonu.

– Jesteś pijany?

– A ty?

– Uch, nie. Może powinnam zabrać cię do domu.

Chwieje się.

- Może to *ja* powinienem zabrać cię do domu.
- Och, lubisz za mną powtarzać. - Śmieję się.

Otacza mnie ramieniem, uśmiechając się głupkowato. Ale w świetle księżyca uśmiech nie dosięga jego oczu; są pozbawione życia. Cytat ze *Szczęki* rozbrzmiewa mi w głowie: "Wiecie, że rekiny mają... martwe oczy. Czarne oczy. Jak u lalki."

Przechodzi przeze mnie dreszcz.

- Wiesz, że to zajmuje tylko chwilę? Jak ziarnko piasku. - Bierze garść piasku, prawie przewracając nas na ziemię. - Spójrz na ten piasek, to była tylko chwila. - Upuszcza piasek, wycierając pozostałość po nim o swoje jeansy.

Nie mam pojęcia, o czym on bełkocze, ale to przeraża mnie jak cholera. Po prostu kiwam głową, prowadząc go wzdłuż wybrzeża w stronę jego domu. Trochę się zatacza. Jego oczy mrugają powoli i ciężko, jakby tylko to pozwalało mu utrzymać je otwarte.

- Posłuchaj, nie padnij mi na twarz do piasku. - Mówię mu.

Zatrzymuje się. Przez sposób w jaki się kołysze w moją stronę, obawiam się, że może upaść. Kładę dłoń na jego mocnej piersi, aby go ustabilizować, a jego oczy opadają, aby na nią spojrzeć.

- Dotykasz mnie. - Szepcze.
- Próbuję tylko powstrzymać cię od wylądowania w piasku.

Śmieje się na to.

- Jesteś zabawna.
- Dzięki, wielkoludzie, chodźmy.

Owijam wokół siebie jego ramię, wsuwając rękę na jego pas. W nocnej ciszy brniemy przez piach. Nie słysząc żadnego dźwięku, oprócz jego oddychania. Nawet fale chłupoczą cicho na wybrzeżu, tak jakby obserwowały i czekały, aby zobaczyć, czy uda mi się zaprowadzić go do domu.

Przebywanie tak blisko niego jest dziwne. Nawet go nie znam. A to, co o nim wiem, nieszczególnie mi się podoba. W ogóle. Może za wyjątkiem jego wyglądu. Okej, zdaję sobie sprawę z tego, że to powierzchowne, ale ten facet jest jak gwiazda filmowa. Jego wygląd powinien posiadać własny kod pocztowy.

– Mogę cię o coś zapytać?

Przestaję chodzić.

– Jasne.

– Pomożesz mi? - Jego poważny ton łapie mnie za serce i nie pytając o nic, kiwam głową, zgadzając się.

Ponownie w milczeniu ruszamy do jego domu. Co jakiś czas Booker się śmieje.

Potyka się o nic.

Śmieje się.

Zatacza się na swoim chodniku.

Śmieje się.

Nie może przypomnieć sobie, gdzie są jego klucze.

Śmieje się.

Gdy w końcu wprowadzam go do środka, jest tak, jakbym przeszła sto mil.

– Który pokój jest twój?

– Zgadnij. - Bełkocze. - Jeśli znajdziesz właściwe drzwi, wygrasz nagrodę, kociaku.

Przewracam oczami i ciągnę go przez korytarz. Nie ma mowy, bym chociaż pomyślała o wniesieniu go po schodach na górę, więc nawet nie próbuję. Przy odrobinie szczęścia, któreś z tych drzwi będą prowadzić do sypialni.

Otwieram pierwsze - łazienka - i je zamykam.

– Bzzzz - mówi - złe drzwi.

– Byłoby łatwiej, gdybyś naprawdę pomagał.

Tłumaczenie: chomik Black-Hood

– Caaat. - Przeciąga.

– Tak?

Jego ramię uderza w ścianę, kiedy się potyka.

– Proszę, pomóż mi. - Ten błagający ton wrócił, a ja spoglądam mu w oczy.

Takie tajemnicze. Takie melancholijne. Takie zagubione.

Przeczucie, że coś jest nie w porządku, że nie upił się do przytomności tylko po to, by się dobrze bawić, posyła niespokojne motyle do mojego brzucha.

– Pomagam ci. - Szepczę.

– Nie.

Patrzę na niego w osłupieniu.

– Okej. - Otwieram jeszcze kilka drzwi. Bieliźniarka. Pralnia. Kolejna pierdolona szafa.

W końcu znajduję drzwi do sypialni. Alleluja. Trafiam na górę złota. Ten pokój w zasadzie wygląda na zamieszkanym. Łóżko nie jest duże i gdy pomagam mu do niego wejść, jest niczym dziecko.

Niewinny.

Chłopiec zagubiony w świecie. Pojawia się we mnie nedorzeczne pragnienie, aby go chronić.

Ale potem przypominam sobie, jak się zachowuje na trzeźwo - chamsko, oziębło i nieznośnie. Nie muszę go bronić.

Włączam lampkę nocną i podciągam szaroniebieską kołdrę na jego ciało.

Nie będąc w stanie się powstrzymać, odgarniam mu z czoła zbłąkany kosmyk ciemnych włosów.

– Powinieneś to przespać. - Mówię łagodnym, pocieszającym głosem.

Chwyta mnie za rękę.

– Cat, potrzebuję cię. - Jego oczy, po raz pierwszy dzisiaj wieczoru wydają się być świadome.

Nigdy wcześniej nie słyszałam, by facet wypowiadał do mnie te słowa, a nieznajome pragnienie zapala się w moim centrum.

– Przyjdę rano, żeby zacząć pracę.

– Nie, potrzebuję cię teraz.

To pragnienie się nasila. Chociaż podoba mi się sposób, w jaki mówi, że mnie potrzebuje, faktem jest, że jest pijany. Pewnie nawet nie myśli o tym w sposób seksualny. Pewnie.

Poza tym, nie interesuje mnie uprawianie z nim seksu. Mogę cały dzień powtarzać to mojemu mózgowi, lecz ciało posiada inną reakcję na jego zachowanie - jest podniecone. Od dawna nie byłam podniecona.

Prawie daję się na to nabrać, prawie chcę się rozebrać do naga. Kręcę głową. Nie.

Nachylam się bliżej, odurzona jego desperacją.

– Czego potrzebujesz?

Głaszczę mnie po policzku, a ja wstrzymuję oddech.

– Spraw, żebym doszedł. - Mówi, a potem zasypia.

Nie.

Mogę.

Oddychać.

Wstaję na drżące nogi i uciekam.

Z tego domu.

Biegnę po plażę do mojego samochodu i udaję się do domu.

Jak mam mu jutro stawić czoła?

Jego słowa przez całą noc rozbrzmiewają echem w mojej głowie.

Spraw, żebym doszedł.

Rozdział 7

Booker

Czuję się tak, jakby ktoś przywalił mi w głowę młotem kowalskim. Śmierdę gorzałą i złymi decyzjami. Mgliste wspomnienia poprzedniej nocy przelatują mi przez myśli, zanikając i rozplywając się. Cat. Potykanie się w drodze do domu. Nie będąc w stanie rozróżnić rzeczywistości od fantazji, wychodzę z łóżka.

Czy wczoraj w nocy w ogóle widziałem Catherine?

Czy naprawdę tutaj była?

A może, jak wszystkie inne duchy z mojej przeszłości, była radosnym wytworem mojej popieprzonej wyobraźni?

Biorę prysznic i jak co rano, kompletnie goły udaję się do kuchni. To pierwotny rytuał mówiący dyktatorskiej społeczności, która każe się ubrać przed wypiciem kawy, aby się odpierdoliła.

– Jasna cholera. - Burczę.

Cat, ubrana w koszulkę z Batmanem i króciutkie, jeansowe spodenki, stoi przy kuchennej ladzie, wsypując kawę do ekspresu.

– Kuuuuuurwa. - Krzyczy na mnie, a skaczące ziarna kawy rozpraszają się po ladzie niczym biegające mrówki.

Jej porażone oczy przeskakują po każdym mięśniu na moim ciele, uporczywie powracając do mojego na wpół sztywnego fiuta. Pulsuje przez cały czas, kiedy jej oczy znajdują się na nim. Nie próbuję go zakryć. Niech patrzy.

Rumieni się i otwiera usta, by przemówić, potem je zamyka.

Odebrałem jej mowę.

– Kot odgryzł ci język?

Zakrywa oczy.

– Możesz schować to coś?

– To coś? - Uśmiecham się na jej zakłopotanie. - Moją idealną, twardą skałę, Cat?

– Tak, proszę, schowaj ją.

– Nie, dopóki nie powiesz mi, dlaczego stoisz w mojej kuchni.

– Dzisiaj zaczynamy. - Wyjaśnia. - I chciałam sprawdzić, co z tobą. Zeszłej nocy byłeś całkiem nawalony. Martwiłam się.

Jej odpowiedź zaskakuje mnie. Martwiła się. Ona się martwiła. O kogoś, kogo nawet nie zna. O jakiegoś kutasa, który wyrzucił jej kamień do oceanu i ukradł pierdolonego pączka. O jakiegoś dupka, który bawi się w Boga ludzkim życiem.

Nie chcę, żeby była taka miła - taka ładna. Moim sposobem działania zawsze była obojętność i tak to musi zostać.

– Pozwól, że się ubiorę. - Idę w dół korytarza, wołając przez ramię. - I wyluzuj, zachowujesz się tak, jakbyś nigdy żadnego nie widziała.

Kiedy wracam, bałagan jest uprzątnięty, a mocny aromat kawy wypełnia powietrze.

– Wybieram się do sklepu ogrodniczego. - Informuje mnie, wyciągając w moją stronę srebrny kubek. - Jedziesz ze mną. Możesz wybrać, co ci się podoba.

– Pamiętasz, że sprzedaję to miejsce, prawda? Nie ma znaczenia, co mi się podoba. - Uśmiecham się, opierając się o ladę.

– No cóż, możesz mieć coś do powiedzenia. - Jej głos waha się między uprzejmym a oschłym. Jest tak, jakby nie wiedziała, jak ma się przy mnie zachowywać.

I nie winię jej kurwa za to.

Biorąc pod uwagę sposób, w jaki się do niej odnoszę, jestem zaskoczony, że w ogóle jest dla mnie uprzejma.

Wbrew rozsądkowi, postanawiam być miły. Biorę kubek z kawą i porywam moje klucze.

– Chodźmy.

Wskakujemy do mojego Mustanga i opuszczamy dach. Uśmiecha się, nie przejmując tym, że wiatr zmienia jej włosy w mini tornado wokół głowy. To jest seksowne.

Kieruje mnie do miejscowego sklepu ogrodniczego, a kiedy wkraczamy do środka, zieleń atakuje moje oczy z każdego kąta tego ogromnego magazynu.

– Mają tu najlepszy wybór roślin. - Mówi mi, machając do dziewczyny za ladą. Inny pracownik wita się z nią, gdy go mijamy, a ja czuję się naprawdę nie na miejscu.

– Jesteś tu całkiem popularna.

– Lubię kupować.

– Większość dziewczyn lubi kupować ubrania, a nie rośliny.

– W takim razie, chyba nie jestem jak większość dziewczyn.

– Nie, Catherine, zdecydowanie nie jesteś.

Przechodzimy przez palety pokrywające betonową podłogę. Rośliny. Rośliny. Rośliny. Każdego kształtu i koloru. Nuda. Nawet nie potrafię udawać, że jestem zainteresowany. Ale wszystko jest lepsze od przebywania samemu w domu.

Już się dość tam wysiedziałem.

Muszę powiedzieć, że przebywanie dzisiaj w towarzystwie Cat i poza domem, poprawiło mi nastrój.

Głęboka, ciemna rozpacz podniosła się trochę, pozostawiając w następstwie migoczący promyczek nadziei. Teraz muszę się go tylko trzymać. Nie wypuszczać z rąk.

Ponieważ kiedy odejdzie, kiedy zaniknie, to znowu nic mi nie zostanie, oprócz ciemności. I nie podoba mi się to.

Nie podoba mi się, dokąd zmierzają moje myśli, gdy spływa na mnie mrok.

Więc, zamiast tego, krążę po sklepie ogrodniczym, oglądając rośliny. Rośliny, które gównu mnie obchodzą. Ale, nie Cat.

Mam nadzieję, że Austin docenia jej miłość do roślin.

Kogo ja oszukuję? Oczywiście, że to docenia. Przecież sądzi, że ją kocha.

Ja nigdy nikogo nie kochałem.

I to mnie przeraża. Żadnej miłości. Żadnego bólu. W ogóle żadnych uczuć.

Jak nazywani są ludzie, którzy nic nie czują?

Dokładnie.

Psychopaci.

Lecz to nie ja.

Nie, ja nim nie jestem.

Mój psycholog byłby dumny, że analizuję moją wewnętrzną psychikę, patrząc przy tym na pierdolone kwiatki w doniczkach. Powinienem rozłożyć się na leżaku i naprawdę tego spróbować. Twierdzi, że za dużo odczuwam.

Może ma rację, ponieważ czuję, że gdybym stał obok Cat sekundę dłużej, mógłbym ją pocałować. Nie jestem pewien, dlaczego moje myśli poszły w tę stronę. Ale ona ma te wspaniałe usta. Jej usta są tym, o czym pisano sonety. Z pewnością Shakespeare miał dziewczynę taką, jak ona.

Taką, co uśmiechała się do kwiatków.

Dziewczynę, która pachniała bardziej słodko od nich.

Jestem pewny, że miał dziewczynę taką, jak ona.

A te usta mogły stać się moją zgubą, chyba że przypomnę sobie, dlaczego w ogóle się przy niej kręcę.

Jej przeznaczeniem jest bycie z innym mężczyzną.

– Co myślisz o tym? - Rozbrzmiewa jej słodki głos.

Podnosi roślinę w donicy - zielone liście z czerwonymi pąkami.

Kiwam głową.

– Okej, pewnie.

– Naprawdę ci się podoba? - Wygina brew.

Drapię się dłonią po twarzy.

– Tak.

– Hmm, naprawdę?

– Szczerze? One wszystkie wyglądają dla mnie kurwa tak samo.

Przewracam oczami i się odwracam.

– Nie musisz być kretynem. - Mówi do moich pleców.

– Powiedziałem, że mi się podoba. - Wołam przez ramię.

– Nie powinnam była cię brać ze sobą. - Mamrocze.

– Słyszałem to.

– To dobrze.

Odchodzę od niej, kierując się w dół alejki. Czerwone, żółte i fioletowe kwiaty przykuwają mój wzrok, gdy je mijam. Wkraczam do działu wypełnionego ogrodowymi posągami i krasnalami. Odrażająca tandeta.

– Mogę w czymś pomóc? - Pyta kobieta w krótkich, siwych włosach.

– Tylko się rozglądam.

Wkłada ręce do kieszeni jej czerwonego fartucha.

– Jesteś tu z Cat?

– Tak, jestem. - Podnoszę małą, kamienną figurkę dwóch pieprzących się żółwi z wrytym napisem "Szybciej. Szybciej." To zdecydowanie musi się znaleźć w tym ogrodzie.

– Jest wspaniała.

Tak słyszałem.

– Powiedziała, że pracuje dla ciebie. Remontuje podwórko, bo sprzedajesz dom. - Podnoszę na nią wzrok. - Zawsze mi się podobał. Twój rodzice byli dobrymi ludźmi. Co u twojej mamy?

– Nie żyje. - Mówię jej.

– Och, przykro mi to słyszeć. - Współczuje, a jej cienkie, różowe usta zginają się w dół.

No cóż, wystarczy tego.

To sprawia, że robię się ponury i zasepiony. Niespokojny i nerwowy. Ból głowy toruje sobie drogę do moich skroni, przeciskając się, a ja nie mam ochoty już dłużej tu być.

– Dzięki. - Biorę moje żółwie i odchodzę.

Nie będąc w stanie znaleźć Cat w tym labiryncie zieleni, dostrzegam na filarze jeden z tych telefonów przywołujących.

Zirytowany, podnoszę go.

– Proszę o uwagę. - Mój głęboki głos rozbrzmiewa w pomieszczeniu. - Catherine Wells, gdziekolwiek jesteś, oderwij się od tego co robisz i staw się w alejce z latarniami. Natychmiast.

Dwie minuty później, wychodzi zza rogu z fakturą w ręce.

– Poważnie? - Mówi, a jej cycki podskakują pod koszulką. - Składałam zamówienie.

– Czy mama nigdy ci nie mówiła, aby się nie oddalać?

Zatrzymuje się w miejscu, a cień bólu przechodzi przez jej twarz.

– W zasadzie, to nie. Ale może ktoś powinien jej o tym powiedzieć, biorąc pod uwagę fakt, że zostawiła małą dziewczynkę i nigdy nie wróciła.

– Cholera, przepraszam.

Kręci głową.

– W porządku. - Mówi, starając się poprawić mi humor. - Nie jestem rozgoryczona, mimo że mogę tak brzmieć.

Nie mogę się powstrzymać, uśmiecham się. A potem ona odwzajemnia uśmiech, powoli i z łatwością, a napięcie w mojej głowie tak po prostu znika.

– Wybrałam coś. - Mówię, wyciągając żółwie.

Podchodzi bliżej i się śmieje.

– To pewnie najwolniejszy seks.

Nagle, temperatura podnosi się o sto stopni - kwaciarnia zamienia się w cieplarnię. Facet jest jednym z najprostszych żyjących stworzeń, pozwalającym, by jego działania kierowane były przez jedyną rzecz, o której wie na pewno...seks.

Taka jest prawda. Badania wskazują na to, że mężczyźni myślą o seksie średnio dziewiętnaście razy dziennie. Niektórzy nawet twierdzą, że co siedem sekund. W takim przypadku, to ponad osiem tysięcy razy w ciągu dnia. A teraz, dzięki jej niewinnemu spostrzeżeniu i słodkiemu zapachowi, przez myśl przechodzi mi powolny, niespieszny seks z Cat. Jej błaganie, abym robił to szybciej.

Spogląda na mnie. Jej oczy wędrują po mojej twarzy, opadając na usta. Instynktownie je oblizuję.

– Kasy są z przodu. - Mówi, odwracając się.

Kiedy wracamy do domu, pomagam jej rozładować ziemię doniczkową i nawóz. To cholerstwo jest ciężkie i nie wiem, jak taka drobna dziewczyna jak Cat sama daje radę z takimi rzeczami.

– Pierwszą rzeczą, jaką muszę zrobić, to uprzątnąć przestrzeń. - Obwieszcza z dłońmi na biodrach, przyglądając się podwórku.

– Uprzątnąć przestrzeń? - Spogląda na mnie. - To brzmi bardzo złowieszczo.

– Nie bój się. Jestem profesjonalistką. - Uspokaja mnie z błyskiem w oku. - Laska dynamitu i możemy działać.

– Właściwie, to nie taki zły pomysł. - Mówię. - Wysadź to całe miejsce. Wtedy nie będę się musiał czuć winny.

Przechyla głowę, a zagadkowy wyraz twarzy daje mi do zrozumienia, że powinienem trzymać gębę na kłódkę. Spędziłem lata na konstruowaniu tych ścian, a w ciągu jednego dnia, Catherine Walls wybija dziurę w jednej z nich.

Klaszczę w dłonie.

– Zaczynamy.

– Och, nie. - Mówi. - Klient mi nie pomaga.

– Nie jestem normalnym klientem.

– To mało powiedziane.

I przez resztę dnia robimy właśnie to. Razem. W ciszy. Pracując, pocąc się, poruszając jako jedność, aby sprzątnąć z podwórka każdy a jeden krzak, chwast i obumarły krzew. Wyrywając uparcie trzymające się korzenie z ich domu.

To dobry pierwszy dzień. Dobre odwrócenie uwagi.

– Wrócę jutro. - Mówi, zdejmując swoje robocze rękawiczki.

Trochę ziemi brudzi jej policzek. Nie myśląc o tym, wycieram ją kciukiem. Jej skóra jest delikatna, kusząca.

– Obiecuję, że będę ubrany. - Mówię, opuszczając rękę. Potem pozwalam dupkowi wyjść z ukrycia. - Chyba, że tego nie chcesz.

Nie daje mi nic w zamian.

– Bądź w ubraniu. Proszę.

Proszę. Znowu uprzejmie, zamiast powiedzieć mi, żebym udławił się własnym kutasem. Po tym jak wychodzi, udaję się do mojego komputera. Google.

Szybkie wyszukiwanie informacji o Catherine Wells pokazuje mi wszystko, o czym chcę wiedzieć.

Ale nie obchodzi mnie nic z tego. Jeden cel. Mam jeden cel. Klikam na zdjęcia i czuję ulgę, kiedy widzę jej twarz.

Ciężko oddychając, rozpinam jeansy, wyjmuję mojego już twardego fiuta i walę konia do myśli o niej.

Nie ma nic delikatnego w tym, jak się sobą zajmuję.

Pieprzyć ją za to, że podnieciła mnie swoją uprzejmością.

Pieprzyć jej łagodne krągłości i delikatną skórę.

Gładzę mojego fiuta, wyobrażając sobie, że całuję jej różowe usta, masuję te okrągłe, dorodne piersi, ściskam tyłek i sprawiam, że jęczy z rozkoszy.

Mój kutas staje się boleśnie twardy i istnieje tylko jedna rzecz, która skróciłaby tę torturę: uwolnienie. Chcę jej dotknąć, przebiec palcami po jej śliskiej cipce.

Ach, to takie przyjemne.

Mój fiut pulsuje. Jaja się zaciskają.

Myśli pędzą.

Gdy już dochodzę tak mocno, że ledwie mogę oddychać, biorę butelkę bourbonu. Pieprzyć szklanekę.

Doprowadzam się do porządku, a potem jednym gigantycznym haustem opróżniam tyle, ile mogę.

Piję, aż nie mogę jasno myśleć. Aż wizerunek Catherine zostaje wymazany z mojej głowy. Aż zapach jej słodkich perfum znika.

Aż nie mogę fizycznie stać i funkcjonować.

A potem piję jeszcze więcej i przeklinam na głos.

Jebać ten dom.

Jebać to życie, które zostało mi dane.

I jebać Austina za przyprowadzenie tej dziewczyny do mnie.

Rozdział 8

Cat

– Potrzebujesz jakiejś pomocy? - Pyta Eli. Booker zatrudnił go tydzień temu do wymienia instalacji w niektórych pokojach i to miło jest mieć znajomą twarz w pobliżu. Jego czarne buty robocze, tego samego koloru co włosy, zatrzymują się na obrzeżach nowego tarasu.

Na klęczkach, układam ostatnie brukowe kamienie na swoich miejscach. Spoglądam na niego, osłaniając oczy przed słońcem.

– Nie trzeba.

Przygryza kolczyk w wardze, a jego niebieskie oczy napotykają moje.

– Szybko ci z tym idzie.

– Tak, skończę wcześniej niż planowałam.

Podnoszę się, rozciągam, a następnie zerkam do kuchni. Nigdzie go nie widać. Tego ranka znowu był nagi i mogę myśleć jedynie o tym. Kopię dziurę - wyobrażam sobie jego wyrzeźbiony brzuch. Sadzę krzak - myślę o cienkiej linii włosów biegnącej pod jego pępkiem do owłosienia łonowego. Dotrzymał swojej pierwotnej obietnicy. W zasadzie, spełniał ją przez dwa tygodnie. Teraz, kiedy robotnicy wchodzi i wychodzą, no dobrze, dwójka robotników - Eli i Blake, hydraulik - nie może chodzić na golasa. Ale dzisiaj przyjechałam wcześniej i znowu dostałam pełny widok. Początkowo było to zdecydowanie szokiem dla mojego organizmu.

Tak wiele ciała.

Tak wiele cali ciała.

Tak. Wiele. Cali.

Tak, jakby chciał, żebym go widziała.

No cóż, misja ukończona, już go zobaczyłam.

Drzwi na taras się rozsuwają, a Booker patrzy na nas.

– Hej, stary. - Eli go wita. - Będę się zbierał. Wrócę jutro, żeby zainstalować oświetlenie. Powinieneś jechać z Cat, żeby je wybrać. Ona i Natalie znają się od dawna, więc pewnie da ci dobrą cenę.

– Brzmi nieźle. - Mówi Booker, opierając ramię o framugę drzwi.

Eli wychodzi. Bez tego bufora, spędzam trochę więcej czasu na odkładaniu narzędzi, mając nadzieję, że wróci do środka. Nie robi tego. Nigdy wcześniej nie czułam się taka nerwowa przy facecie.

– Wyskoczyłem do sklepu i wziąłem ci kanapkę z szynką. - Booker zaskakuje mnie tymi słowami.

Jak na zawołanie, burczy mi w brzuchu.

– Nie musiałeś tego robić. - Mówię mu, zmniejszając dystans. - Ile jestem ci winna?

– Nawet nie próbuj. - Sprzeciwia się, gdy wchodzę do kuchni. Wyciąga kanapkę z szynką z brązowej torebki. - Nie wiedziałem, co lubisz. Pomyślałem, że szynka będzie bezpiecznym wyjściem.

– Dziękuję. Jest doskonała.

Jestem trochę zaskoczona jego ofertą lunchu. Kiedy opuszcza gardę zarozumiałego dupka, potrafi być całkiem miły. Wiem, że to tylko kanapka, mięso pomiędzy dwoma kromkami chleba, ale jest to pełne rozwagi. Pod powściągliwą powłoką znajduje się chłopięcy urok, który ukazuje się na tyle, aby mnie zaintrygować. Ale, i to jest bardzo duże ale, lepiej jest nie być zaintrygowaną Bookerem. Jest przystojnym i interesującym mężczyzną, ale za kilka miesięcy wyjeżdża.

– Nie wiedziałem, czy będziesz wychodzić na lunch. A także - ponownie sięga do torby, aby coś z niej wyciągnąć - nie wiedziałem, co lubisz mieć

w kanapce, więc poprosiłem, żeby odłożyli wszystko na bok. Sałata, pomidory, czarne oliwki... - Jego głos zanika.

- To bardzo słodkie. Dziękuję.

Ignoruje moje podziękowania i idzie do lodówki po dwie butelki wody. Kiedy się pochyla, dostrzegam ciemną gumę jego majtek wystającą nad jeansami. Odwracam wzrok. Nie jestem pewna, dlaczego uważam to za seksowne, ale tak jest. To bardzo dziwne.

Po umyciu i osuszeniu rąk, biorę kanapkę i dokładam do niej rzeczy, które lubię: sałata, pomidory i korniszony.

- Korniszony? Naprawdę? - Mówi, wyciągając kolejną kanapkę z torebki.

- Zgaduję, że ty ich nie lubisz? - Podchodzę do małego, kuchennego stołu, zajmuję miejsce, a on się do mnie przysiada.

- Nie. Czarnych oliwek. - Mówi, zanim robi gryz.

- Ohyda. - Drocę się.

- Jak się mają sprawy?

Kanapka staje mi w gardle. Przyznaję, że od wieczoru na plaży, kiedy pomogłam mu dotrzeć do domu, słowa "*spraw, żebym doszedł*" ciągle siedzą mi w głowie.

Odtwarzają się w kółko i w kółko.

- Dobrze. - W końcu odpowiadam. - Niedługo powinnam skończyć.

Kiwa głową i spożywamy w ciszy. Jak to możliwe, że cisza potrafi być taka głośna? Chciałabym, żeby leciała jakaś muzyka, czy coś. Z jakiegoś powodu, próbuję przeżuwać tak cicho, jak to tylko możliwe. Czuję się tak, jakbym brzmiała jak koń. Po kilku minutach, przemawia. Dzięki Bogu.

- Chciałbym cię o coś prosić. - Zaczyna.

Kończę moją kanapkę.

- Okej. - Dzięki Eliemu już wiem, że zapyta mnie o ten sklep.

– Nie mam żadnych lamp. Więc muszę jechać do innego miasta, żeby jakieś wybrać. Eli uważa, że dzięki tobie dostanę dobrą cenę, a ja ni chuja nie wiem o dobieraniu oświetlenia.

– No cóż, masz szczęście. - Puszczam oko. - Znam wszystkich chujów.

Przestaje przeżuwać. Z kimś innym, moja uwaga pewnie nie wydawałaby się taka lubieżna, ale z jakiegoś powodu, zawisa w powietrzu niczym mrugające światło, ogromny afisz ogłaszający seks.

Szuranie jego krzesła o kafelki, gdy się podnosi, brzmi jak armata w nagle cichym pokoju.

Wrzuca swoją papierową torebkę do śmieci, a ja robię to samo.

– Gotowa? - Pyta, łapiąc swoje klucze.

Kiwam głową, biorę moją torebkę i wsiadamy do jego Mustanga. Jego samochód jest dokładnym przeciwieństwem mojej bezpiecznej, niezawodnej, maminej bryki. Jest mocny, męski, cały czarny - dziki. Jego zapach, czysty i leśny, wypełnia przestrzeń. Ze swoim wzrostem, przewyższającym mnie o dobre sześć cali, zajmuje więcej miejsca w samochodzie. Ostatnim razem, kiedy w nim przebywałam, wydawał się o wiele większy.

Po przejechaniu jakiejś mili, z napięciem w samochodzie gęstym niczym błoto, mówi:

– O co chodzi z Elim?

– Przepraszam? - Jego białe knykcie stanowią mocny kontrast w stosunku do czarnej kierownicy.

Jego oczy przenoszą się na mnie.

– Lecisz na niego.

Śmieję się, a potem uświadamiam sobie, że on mówi poważnie. To Tristan "leci" na Eliego, odkąd tylko pamiętam.

– Nie, wcale. Po prostu się przyjaźnimy.

Przez jakiś czas siedzi cicho. Jego usta zaciskają się w cienką linię. Kiedy przemawia, jego głos jest niski i szorstki.

– No cóż, tak tylko pomyślałem, bo flirtowaliście tak, jakbyście się mieli ku sobie.

– Flirtowaliśmy? - Ten facet musi nic nie wiedzieć o tym sporcie. - To nie było flirtowanie.

– Dla mnie tak to wyglądało.

Przekręcam się trochę, aby na niego spojrzeć.

– Jak to?

– No cóż, sposób w jaki chichotałaś.

Moje brwi się podnoszą.

– Chichotałam? Myślisz, że to tak bym flirtowała?

– Nie wiem. - Jego wzrok przenosi się na mnie. - Jakbyś flirtowała? Pokaż mi.

Czuję się przy nim tak dziecinnie. Pruderyjnie, czy coś. Ten facet przechadza się na golasa i sądzi, że chichoczę, gdy flirtuję. Rozsiadam się na miękkiej skórze. Część mnie chce sprostać jego wyzwaniu, ale inna część nie wie, jak to zrobić. Minęło dużo czasu, odkąd ostatni raz flirtowałam. Do diabła, równie dobrze mogę to zrobić. Moje oczy opadają do jego ust i śledzą krótką brodę na jego szczęce, zanim przenoszą się w dół do jego piersi ubranej w koszulkę Van Halena i kierują na wybrzuszenie w jeansach. Oblizuję usta i powoli podnoszę wzrok na jego twarz, a następnie puszczam do niego oko.

– No cóż. - Chrząka. - Powiedziałbym, że minęłaś flirtowanie i przeszłaś na terytorium pieprzenia się.

– Co? Wcale nie.

– Wcale tak.

– Pokaż, jak ty flirtujesz. - Wyzywam go.

Przez sekundę rozmyśla nad moim żądaniem, a potem zjeżdża samochodem na pobocze.

– Jesteś na to gotowa? - Pyta.

– No dawaj. - Uśmiecham się, a potem zamieram, kiedy przesuwa się prawie na mój fotel, wplatając dłoń w moje włosy.

– Najpierw - obniża swój palec na mój policzek - zaczynam od małego dotykania.

– Uh huh. - Uświadamiam sobie, że już dłużej nie oddycham i wciągam głęboki oddech.

– Twoja skóra jest taka delikatna. - Krąży palcem po mojej szczęce, powoli kreśląc koła. - Potem szeptałbym ci do ucha, w ten sposób. - Jego wargi muskają małżowinę mojego ucha, a ja nie mogę się ruszyć.

Ciepło podnosi się do mojej piersi, wlewając się na szyję.

– Okej. - Szeptam tak cicho, że wątpię, by mnie w ogóle słyszał.

– Wiesz, jakie złe rzeczy chcę ci w tej chwili zrobić? - Jego oddech na mojej skórze jest ciepły i zachęcający.

Pragnę odwrócić głowę, może nawet go pocałować. Ale nie ruszam się w obawie przed tym, że zniszczę magię.

– Co chcesz zrobić? - Pytam.

Przesuwa palec niżej, na moją szyję, a ja próbuję przełknąć ślinę.

– Najpierw, rozłożyłbym ci nogi i przez jakiś czas lizałbym cipkę.

Jestem oszołomiona.

Ciągnie dalej.

– Potem, godzinami bym cię pieścił. Sprawiałbym, że krzyczałabyś moje imię. - Jego palec kieruje się niżej, a trzy słowa z tamtej nocy mnie prześladowają: *spraw, żebym doszedł*.

I w tej chwili, chcę sprawić, żeby doszedł. Bardziej niż kiedykolwiek.

Jego palec jest teraz nad moimi piersiami, a on zakreśla dekolt mojej bluzki.

– Chciałabyś tego? Chciałabyś, żebym sprawił, że będziesz krzyzczeć przez całą noc?

Zanim mogę powiedzieć *tak, tak, tak*, siada prosto, poprawia się i patrzy na mnie.

– To mały przedsmak tego, jak flirtuję.

Chrząkam, pragnąc, by moje ciało wróciło do normalności. Moje serce przyspiesza, kiedy się uśmiecham.

– Zdecydowanie pominąłeś flirtowanie i przeszedłeś na terytorium pieprzenia się. - Mówię.

– To właśnie robię. - Wyprowadza samochód z powrotem na drogę, podczas gdy ja siedzę tam, próbując sformułować odpowiedź.

Ale "och" jest wszystkim, co mówię.

– Pozwól, że cię o coś zapytam, dla celów mojej pracy. Całkowicie profesjonalnie. Piszę artykuł o uczuciach. Zatem, jak się czujesz, kiedy ktoś z tobą flirtuje?

– Czym właściwie zajmujesz się zawodowo?

– Prowadzę stronę internetową. Piszę artykuły, w których daję mężczyznom i kobietom porady miłosne.

Unoszę brew.

– Naprawdę? Ty?

– Tak, ja. - Mruży oczy. - Dlaczego mówisz to w taki sposób?

Poruszam się na skórzanym fotelu.

– No cóż, po prostu nie wydajesz się być bardzo romantyczny.

– Co romantyczność ma wspólnego z miłością?

Śmieję się.

– Właśnie przyznałeś mi rację.

Uśmiecha się.

– Dla twojej wiadomości, jestem bardzo dobry w tym, co robię.

– Jasne, mogę sobie wyobrazić twoją stronę. - Podnoszę dłonie. - Aby dziewczyna się z tobą przespała, po prostu chodź przy niej nago.

Uśmiecha się.

– Rozgryzłaś mnie. Ale na ciebie to nie podziałało.

Mimo że żartuję z jego doświadczenia, on bez wątpienia wie, co robi. Nigdy w życiu tak bardzo się nie rumieniłam.

– Cóż, ja jestem inna.

Kiwa głową na moją torebkę.

– Wyciągnij swój telefon.

– Po co? - Pytam.

– Po prostu to zrób.

Robię, jak mi każe.

– Wyszukaj Łamacz serc kropka com.

Otwieram stronę i przeglądam kilka zdjęć par.

– To twoja strona?

– Tak.

Klikam na ostatni artykuł, żeby go przeczytać.

Uczucia

- Łamacz serc

Tak, próbujesz swoich sił, aby odsunąć na bok te okropne uczucia. Nieważne czy to niechęć, rozczarowanie, albo jeszcze gorzej - miłość.

Przez całe życie próbujesz uspokoić ten sztorm szalejący w twojej piersi. Przez całe życie próbujesz udawać, że niczego tam nie ma.

Czasami nawet wmawiasz sobie, że nie jesteś pustą skorupą nicości. Aż któregoś dnia, to wszystko się zmienia. Wszystko to, co wydawało ci się pewne, przeobraża się w uczucie, którego nie potrafisz opisać.

Co wtedy robisz?

Czy zgłębiasz je?

Jeszcze bardziej próbujesz odepchnąć?

Ulatniasz się?

*Co kurwa robisz teraz, kiedy nie możesz uciec od myśli, które posiadasz?
Za każdym razem, gdy się starasz, zmuszają cię do tego, byś się nad nimi
zastanowił. Przedzierają się głębiej do twoich kości. Do twojej duszy.*

Walczysz każdą zdrową myślą.

Walczysz, żeby udawać.

Walczysz, żeby nic nie czuć.

Jesteś teraz obcym w swoim własnym świecie. W swoim własnym ciele.

Uczucia obezwładniły cię.

Zmuszając do tego, byś robił to, czego nigdy byś nie uczynił.

Zachęcają cię, by wszedł na nieznane terytorium.

Krzyczysz.

Prosisz.

Błagasz o litość.

Chcesz być wolny od tych męczących uczuć.

Ponieważ nigdy o nie nie prosiłeś.

Nigdy ich nie chciałeś, ale one tam są.

I teraz, musisz je zaakceptować.

To przeznaczenie.

I nie możesz nic z tym zrobić.

To coś, dzięki czemu wiesz, że żyjesz.

Jesteś człowiekiem.

Masz duszę.

Jesteś wolny.

Przestaję czytać.

– Wow, ty to napisałeś?

Nie zdejmuję oczu z drogi.

– Tak, ja.

– To jest niesamowite. - Po raz pierwszy widzę Bookera w całkiem innym świetle. Jego proza chwyciła mnie za serce. - Nigdy bym nie pomyślała, że jesteś pisarzem. Co sprawiło, że zacząłeś pisać?

Ponury wyraz przechodzi przez jego twarz.

– Moja matka mawiała, że za dużo się przejmuję. Odkąd tylko pamiętam, zamartwiałem się. Czy listonosz wiecznie chodzi, roznosząc listy? Czy nauczyciele mieszkają w szkole, a jeśli tak, to gdzie śpią? Każdego dnia nowe zmartwienia mogły zagnieździć się w duszy małego chłopca i tak naprawdę, nigdy nie odeszły.

– Więc pisanie pomaga?

Uśmiecha się trochę.

– Tak, pisanie pomaga.

Zapisuję stronę w moich ulubionych, kiedy podjeżdżamy pod sklep z lampami w Eureka.

– Dzięki, że ze mną przyjechałaś. - Mówi, gdy wchodzimy do sklepu. - To naprawdę nie jest moją mocną stroną.

– Nie ma o czym mówić. Z chęcią ci pomogę.

– Hej, Cat. - Natalie mówi zza lady.

Macham jej, witając się szybko.

W milczeniu wędrujemy po sklepie, oglądając różne lampy.

– Co sądzisz o tej? - Podnosi jaskrawą, mosiężną lampę, a ja kręcę głową. - Będę się dalej rozglądał.

W sklepie panuje spokój. Nie ma nikogo, oprócz nas. No i Natalie za ladą, która nie spuszcza go z oka. Niecodziennie nieznajomy zjawia się w tej okolicy, jeśli nie liczyć turystów. Ale ich łatwo zauważyć - hipisi z kamperami i obciążonymi plecakami. Booker jest inny. Jego sylwetka i tajemnicze oczy sprawiają, że jest jeszcze bardziej pociągający.

Więc, tak jak Natalie, gapię się. I gapię się. To przez ten artykuł.

– Co powiesz na tą? - Podnosi grafitowy kinkiet do mojej akceptacji.

– Nie.

Jego brwi się złączają.

– Czy ty w ogóle na nie patrzysz?

Przebiegam paznokciem po dolnej wardze.

– Oczywiście, że tak. - Podchodzę do niego i oglądam lampę, którą wybrał.

Jest ładna. Normalna. Taka, jaką nowy właściciel by docenił.

– To jest to.

Zanosimy lampę do lady. Czekam, podczas gdy on i Natalie idą zobaczyć, czy na magazynie jest ich wystarczająco dużo. Walczę z chęcią wyciągnięcia telefonu i przeszukania jego strony za innymi artykułami.

– Hej, mają tyle, ile trzeba. - Uśmiecha się do mnie przez ramię.

Pokazuję mu palcami symbol "ok" i obdarzam go uśmiechem. Nie wiem, co się ze mną dzieje, ale wszystko wydaje się dziwne.

– Coś nie tak? - Pyta, gdy ładujemy wszystkie lampy do jego bagażnika.

– Ze mną? Nic.

Mruży swoje ciemne oczy.

– Nie spodobała ci się moja strona? Uważasz, że jest kiepska?

– Nie. W zasadzie, jestem pod wielkim wrażeniem twojego artykułu. Nie jesteś tym, za kogo cię miałam.

– Ach. - Opiera się o samochód i krzyżuje ręce. - Jestem pełen niespodzianek.

– Na to wygląda.

Otwiera drzwi samochodu, a ja wślizguję się do środka. Gdy już okrążył Mustanga i zapalił silnik, odwraca się do mnie, nim odrywa się od krawężnika.

– A co z tobą?

– Co ze mną?

– Powiedz mi coś, co mnie zaskoczy.

Zachowuję dla siebie rzeczy, które naprawdę by go zaszokowały i się uśmiecham.

– Nie lubię złodziei skał i pączków.

– Och tak? - Pyta z seksownym uśmiechem na twarzy.

– Tak. Zaslugują na karę. - Moja twarz się rumieni, kiedy uświadamiam sobie, co właśnie powiedziałam.

– Zatem nie krępuj się i ukarż mnie, kiedy tylko chcesz.

Żartobliwie klepię go po kolanie.

– Możesz po prostu jechać?

– Tak, proszę pani. - I odjeżdża.

Rozdział 9

Booker

– Co to? - Pytam Catherine, gdy ona i ciemnowłosego chłopiec, ubrany w jeansy i koszulkę z Pokemonami, idą po podjeździe.

– Musiałam go ze sobą zabrać. Czy to w porządku? - Pyta nieufnie, trzymając w ręce mały, czerwony plecak, z którego zwisa pluszowa emotka w kształcie kupy. Wygląda dzisiaj bardzo ładnie, jak zwykle, ze swoimi długimi, brązowymi włosami zebranymi w potargany kok na czubku głowy. Jeansy i prosty, różowy podkoszulek, które ma na sobie, sprawiają, że jest jeszcze bardziej atrakcyjna.

Czy to jej dziecko? Austin nigdy nie wspominał o dziecku.

– To twój? - Pytam cicho.

– Tak.

Kręci mi się w głowie.

– Nie ma dzisiaj szkoły?

Wzrusza ramionami.

– Przysięgam, że mają więcej dni wolnych, niż rzeczywiście do niej chodzą.

– Jestem Cooper. - Chłopiec przedstawia się. Obdarza mnie szczerbatym uśmiechem. - Nie będę sprawiał kłopotów.

Uśmiecham się.

– Wchodźcie do środka.

Idą za mną do kuchni. Cat kładzie plecak na ladzie.

– Dzięki za zrozumienie.

– Ten dom posiada mocne kości. - Stwierdza Cooper, a jego oczy przeszukują każdy zakamarek i szparę.

Uśmiecham się na jego dobór słów.

– Zgadzam się. - I szkielety w każdej szafie. - Niestety, kilka z nich jest złamanych. - Mamrotam, sprawdzając termostat.

Cat podchodzi bliżej, zerkając przez moje ramię.

– Działa ci ogrzewanie? Dziś wieczorem ma być zimno.

– Tak, dzwoniłem do fachowca.

Moja odpowiedź, kiedy chodzi o wszystkie zepsute rzeczy w tym domu.

– Byłem z mamą szukać skał. - Obwieszcza Cooper, a jego oczy w kolorze miedzi błyszczą z dumy.

– Ach, to ma sens. Ty też lubisz skały jak twoja mama? - Uśmiecham się, skupiając na nim całą moją uwagę.

– Tak. Wiedziałaś, że niektóre kamienie są zrobione ze złota i srebra? - Podchodzi bliżej. Jego twarz rozjaśnia się, kiedy mówi. - Nazywają się rudy.

Kręcę głową.

– Nie miałem o tym pojęcia. Ale będę ich wypatrywał.

I tak jak inne dzieci, zmienia kierunek tej rozmowy o 180 stopni.

Uśmiecha się szeroko.

– Są moje urodziny.

– Niedługo. Niedługo są twoje urodziny. - Poprawia go Cat.

Zwracam na niego moją pełną uwagę.

– To świetnie, kolego. Ile będziesz miał lat?

– Siedem.

– Będę miał przyjęcie urodzinowe. Chcesz przyjść? Proszę, zgódź się. - Jego twarz jest pełnym nadziei promykiem słońca, wymieszanym ze zmartwieniem o moją odpowiedź.

Z kolei Cat nosi wyraz twarzy mówiący: "Dlaczego o to spytałeś i jak ja się z tego wyplątam?" Kręci głową.

– Cooper, Booker jest bardzo zajęтым człowiekiem. Nie będzie miał czasu na przyjęcia. - Mierzwi mu dłonią włosy.

Jego piegowaty nos marszczy się, podczas gdy w rozczarowanych oczach pokazuje się akceptacja odpowiedzi jego mamy.

Krzyżuję ręce.

– Nie mam nic przeciwko. Jestem pewny, że znajdę czas. Nie chciałbym przegapić tej imprezy. - Uśmiecham się, a moje oczy napotykalają wzrok Cat. - Zwłaszcza, jeśli ty tam będziesz.

Rumieniec rozchodzi się falą po jej policzkach.

– Podam ci więcej szczegółów.

Mrugam do Coopera.

– Super, wszystko ustalone.

– Możesz pobiec i zobaczyć, czy moje rękawiczki są pod drzewem? - Mówi do Coopera. Kiedy on pędzi przez podwórko, ona zamyka dzielącą nas odległość. - Nigdy nie dawaj dziecku obietnicy, której nie zamierzasz dotrzymać.

– Nie jestem aż takim dupkiem. - Wyciągam rękę, dotykając jej łokcia. - Będę tam.

Obdarza mnie szybkim skinieniem głowy, wyrażając akceptację mojej odpowiedzi, podczas gdy Cooper wbiega do środka.

– Proszę. - Podaje jej bladoniebieską parę rękawiczek, a następnie podchodzi do mnie. - Booker, nasze imiona mają podwójne "o". Jesteśmy wyjątkowi.

– Cooper, może zostawisz Bookera w spokoju, żeby mógł popracować?

– Będę w moim gabinecie. - Wskazuję kciukiem w stronę korytarza.

– Okej, naszykuję mu jakieś książki i idę na podwórko. - Informuje mnie Cat.

Udaję się korytarzem do mojego prowizorycznego gabinetu, zamykam drzwi i odpalam komputer, aby napisać artykuł o efekcie ludzkich oczu. Bramy do duszy.

Kiedyś przeczytałem jakiś głupi fakt o tym, że jeśli ktoś wpatruje się w wasze oczy dłużej niż dwanaście sekund, to chce uprawiać z wami seks. Głupoty, z całą pewnością. Patrzyłem w oczy Cat o wiele dłużej.

Od jej oczu trudno się oderwać.

Godzinę później, nieśmiałe pukanie do drzwi kładzie kres moim obsesyjnym myślom o Cat.

– Wejdz.

Drzwi się uchylają, a Cooper wchodzi do środka. Ciekawe oczy wpatrują się we mnie.

– Mogę cię o coś zapytać?

– Jasne, kolego. Mów śmiało.

Bierze krzesło i przysuwa je bliżej mojego biurka. Opiera łokcie na kolanach i przytrzymuje twarz w swoich dłoniach.

– Grasz w szachy?

Odchylam się na krześle.

– Tak.

– Kocham szachy. Zawsze wygrywam z dziadkiem.

Uśmiecham się szeroko.

– Ach tak?

– Tak. Powinniśmy kiedyś zagrać.

– Okej, jesteśmy umówieni. Cieszysz się na twoje przyjęcie?

Obniża się ze swojej przyczajonej pozycji i siada na krześle, skupiając oczy na podłodze.

– Tak. - Szepcze.

– Nie brzmisz na zbyt podkscytowanego.

Tam i z powrotem macha nogami odzianymi w jeansy, a jego oczy napotykają moje.

– Niektóre dzieci ze szkoły nie chcą przyjść. Nazywają mnie dziwadłem.

– Dziwadłem? - Dzieci są cholernie okrutne. - Dlaczego?

Wzrusza ramionami.

– Bo bawię się skałami. Może dlatego, bo nie lubię tych samych rzeczy, co oni. Oni wszyscy lubią grać w piłkę.

Przebiegam dłonią po zaroście na mojej twarzy.

– Więc to czyni cię dziwadłem? - Kręcąc głową, wypuszczam powietrze. - Bycie innym nie oznacza, że jest się dziwadłem.

– Mówię to cały czas.

Uśmiecham się.

– Naprawdę? Co jeszcze powiesz?

– Powiem, że myślisz, że moja mama jest ładna.

To tak, jakby ten dzieciak potrafił mi czytać w myślach.

– Tak? Nie pamiętam, żebym to powiedział.

– Powinieneś być szczerzy. - Mówi, przybliżając się. Jego oczy poszukują prawdy w moich.

– No dobrze, okej, może jest ładna. - Jest tak, jakby to dziecko prowadziło śledztwo w sprawie odróżnienia prawdy od kłamstwa.

Próbuję sprowadzić tę rozmowę z powrotem na bezpieczne wody.

– Więc, jakie zabawy będziesz miał na przyjęciu?

Ignoruje mnie.

– Czy to prawda, że wyrzuciłeś jej skałę do oceanu?

Wzdrygam się. Nigdy nie zapomnę o tej skale.

– No cóż, technicznie rzecz ujmując, to nie była *jej* skała.

Przebiega palcem po ustach, przetwarzając moje słowa.

– Dlaczego ją wyrzuciłeś?

– Nie jestem całkiem pewny. - Mówię, stąpając po polu minowym. To, że miałem naprawdę pojebany dzień, nie wydaje się właściwą rzeczą do powiedzenia sześciolatкови ubranemu w koszulkę z Pokemonami.

– Mój dziadek mówi, że kiedy jest się niemiłym dla dziewczyny, to oznacza, że się ją lubi.

Pociągam za kołnierz mojej koszulki.

Cooper podnosi się i zerka na ekran mojego komputera.

– Nad czym pracujesz?

– Piszę artykuł na moją stronę internetową.

– Łamacz serc? Dlaczego tak siebie nazywasz? - Pyta Cooper.

Uśmiecham się.

– To tylko nazwa mojej strony.

– Łamiesz serca? - Jego mały umysł się kręci, jestem tego pewien. Jego niewinność nie jest w stanie poradzić sobie z tym, co naprawdę robię.

Nasze oczy się spotykają, a ja odpowiadam na pytanie Coopera.

– Nie.

– Przyjaciółka mamy, Tristan, mówi, że mama już dawno nie uprawiała S-E-K-S-U. - Informuje mnie, literując to słowo.

Śmieję się, krzyżując ręce.

– Naprawdę? - Pytam, kompletnie zainteresowany znajomością tematu tego dziecka.

– Och mój Boże, Cooper. - Woła Cat, pokazując się w drzwiach z twarzą czerwoną jak ogień. - To nie prawda. - Zaprzecza Cat. - Okej, Cooper, rozmowa dobiegła końca. Czas, byśmy jechali do domu. Pozwól Bookerowi wrócić do pracy.

Zeskakuje ze swojego miejsca i idzie w stronę drzwi.

– Pa, Booker.

– Pa, kolego.

Cat unika mojego wzroku i zamyka drzwi.

Po tym jak wychodzą, wyruszam, by pobiegać. Zobaczenie Catherine z jej synem, zobaczenie tego, jak o niego dba, przywodzi wspomnienia o niej. O jej sposobach wychowywania. O tym, jak brała mnie na długie spacery po tej właśnie ulicy, trzymając moją małą dłoń w swojej.

Podczas gdy moje stopy uderzają o brudną ścieżkę, ja próbuję stłumić poczucie winy, że tu jestem.

Odpycham się, biegnąc szybciej, niż kiedykolwiek wcześniej. Co raz głębiej w las. Co raz głębiej w moje myśli.

Moja przeszłość i terażniejszość przecinają się, spotykając się po raz pierwszy w tym sennym lesie. Słońce świeci, ale nic nie można zobaczyć przez korony wysokich drzew - takie majestatyczne, takie ogromne w porównaniu do mojego nędznego życia.

Czuję się jak igła w stogu siana, torując sobie drogę.

Muszę wydostać się z tego miasta. Muszę uciec od tej uprzejmości. Uciec do LA, gdzie łatwiej jest się schować. A potem to we mnie uderza, niczym miliony maleńkich szpilek wbijanych w moją pierś, przeciskających się do organów. Lata terapii nie wymazały strachu. Ten lęk wciąż tam jest, głęboko skryty.

Zatrzymuję się w pół kroku, pochylając się, by złapać oddech, i spoglądam na otaczające mnie piękno.

Nadciąga wieczór, przynosząc ze sobą chłodne powietrze. Wznawiam mój bieg, poruszając się szybciej i mocniej.

Wybiegam za róg i moim oczom ukazuje się dom. Pot przylega do mnie, gdy wlokę się korytarzem do jedynej działającej łazienki i wchodzę pod prysznic.

Gdy jestem już czysty, próbuję ustawić termostat.

Kurwa.

Noc bez ogrzewania.

Nawet kominek nie nadaje się do użytku.

Zanim mógłbym zaplanować mój następny krok, odbywa się pukanie do drzwi. Włączam światło na ganku. Cat.

– Tęskniłaś za mną? - Pytam, opierając się o framugę drzwi.

– Nie, ale powiedziałaś, że nie masz ogrzewania. Dziś w nocy temperatura ma spaść poniżej zera.

Otwieram drzwi, zapraszając ją do środka.

– Jechałam właśnie do mojej przyjaciółki, Tristan. - Wyciąga szarą czapkę i rękawiczki. - Nie byłam pewna, czy się zaopatrzyłeś, a tata zostawił to w moim samochodzie.

– Nie musiałaś mi niczego przynosić. - Mówię.

– Wiem.

– Czy to są rękawice z jednym palcem? - Pytam.

Przekazuje mi je.

– Nie. Wierz mi, pokochasz je dzisiaj, gdy będzie ci zimno.

– Znam kilka innych sposobów na ogrzanie się. - Nachyłam się bliżej, badając grunt.

– Och tak, a jakie to są niby sposoby?

Przebiegam palcem po dolnej wardze, zastanawiając się, czy powinienem posunąć się o krok dalej.

– S-E-K-S. - Mówię, literując słowo.

– No cóż, nigdy wcześniej nie proponowano mi tego w taki sposób. - Uśmiecha się, rzucając mi słowa, które powiedziałem do niej, kiedy po raz pierwszy się spotkaliśmy.

– Dlaczego zawsze jesteś dla mnie taka miła?

Nie odpowiada, nawet się nie rusza, ale utrzymuje na mnie swój wzrok.

Czy ona też to czuje? To dziwne, pieprzone przyciąganie między nami.

Otwiera usta, by przemówić, a potem je zamyka. Powinienem ją pocałować. Wszystkie znaki są skierowane na jej ponętne usta.

Jak wyglądałby jej pocałunek?

Czy powinienem w ogóle próbować?

Moje serce pędzi, podczas gdy mgła osiada nad nami. Gęsty opar, jak poranki nad sekwojami.

Nie powinienem nawet myśleć o jej ustach.

Ale jestem słaby.

Jestem człowiekiem.

Nie mogę złapać wystarczająco szybko oddechu. Zamykam oczy i widzę jej usta. Różowe. Słodkie. Pełne. I cholernie wspaniałe.

Zamieniam pożądanie w złość.

Namiętność w gniew.

To jej wina.

Pieprzyć to.

Wyciągam rękę i ciągnę ją za nadgarstek. Popycham na ścianę, przyciskając do niej moje twarde ciało.

– Co ty mi robisz? - Pytam, oddalony cale od jej miękkich ust.

Jej piersi napierają na moją klatkę.

– Ja...ja...

Tak jak ja, toczy wojnę ze swoimi emocjami.

Serce bije mi cholernie szybko. Moją drugą ręką śledzę jej policzek, zakreślając pełną, dolną wargę.

Wszystko, czego potrzebuję, to jeden pocałunek. Tylko raz skosztuję jej ust i się odsunę.

Nie chcę jej skrzywdzić. Ale to zrobię.

Nie jestem dla niej dobry. A ona zdecydowanie nie jest dobra dla mnie.

– Powinnaś iść. - Szepczę do niej.

Kurwa. Co jest ze mną nie tak?

– Nie zamierzałam... - Jej głos milknie.

Jeden pocałunek. Potem ją wypuszczę.

Opadam ustami na jej wargi, biorąc dokładnie to, na co mam ochotę. Nie pozwalając na to, by ten jeden pocałunek został mi odebrany, kąsam kąciki jej ust, a ona z jękiem otwiera je dla mnie.

Nasze języki się spotykają, wykonując razem zmysłowy, prowokujący, powolny taniec, który nie chcemy, aby się skończył. Pogłębiam pocałunek, przyciągając ją bliżej, dobrze wiedząc, by nie prosić ją o to, czego nigdy nie mogę mieć. Jej dłonie wsuwają się pod moją koszulkę, aby pogłodzić mnie po skórze. Mój fiut sztywnieje, jak zawsze, gdy mnie dotyka.

Tak łatwo byłoby ją wziąć teraz. Podnieść i zdobyć jednym boleśnie powolnym pchnięciem.

Przerywam pocałunek i odwracam się od niej.

– Musisz wyjść.

Bez słowa, robi tak, jak każe.

Rozdział 10

Cat

– Co to jest? - Pytam Tristan, podnosząc czarną, podłużną zabawkę.

– To wibrująca zatyczka analna. - Mówi, spoglądając na mnie. - Posłuchaj, potrzebujesz tego. - Wyciąga ze swojego pudła z towarem różowy wibrator z jakimiś dziwnymi, króliczymi uszami wychodzącymi z jego podstawy. - To na wypadek, gdy będziesz zachłanna.

Zdecydowanie jestem zachłanna. I napalona. Minęły dwie godziny od pocałunku. Wypalającego duszę pocałunku, dzięki któremu coś zrozumiałam: muszę dać się przelecieć. Nadal znajduję się w lekkim szoku. Nie byłam całowana od wieków. I nigdy w taki sposób. Booker był szorstki - potrzebujący.

Jeden pocałunek dał mi przebłysk tego, jakby to było z nim. Ta desperacja, te jęki. Boże, te jęki. Te przyciąganie.

– Weź je oba - mówi, w pośpiechu przygotowując się na swoją peniskową imprezę - i daj mi sprawozdanie. - Kładzie białe talerze z mini kanapkami na eleganckim stoliku w swoim mieszkaniu. - Zawsze dobrze jest mieć rekomendacje.

– Jak ci idzie biznes? - Pytam, ustawiając na barze, przy strefie z winem, pudełeczka pierścieni erekcyjnych. Staram się odciąć od tego, co wydarzyło się z Bookerem. Przebywanie w otoczeniu seks zabawek nie pomaga.

– To kopalnia złota. - Mówi mi. - Jutro idę obejrzeć miejsce na sklep, o którym ci opowiadałam.

– Och, wow. - Odpowiadam, podchodząc do kanapy. - To takie ekscytujące.

W ciągu ostatnich sześciu miesięcy, Tristan stała się miejscowym dostawcą seks zabawek.

– Pocałował mnie. - Wyznaję, kiedy ona kładzie na stole największego fiuta, jakiego kiedykolwiek w życiu widziałam.

Zamiera.

– Kto?

– Mój klient. Booker.

Powoli się nachyla. Jej piwne oczy są szerokie.

– Jak to się stało? *Kiedy* to się stało?

Garbię się na skórzanej kanapie.

– Dzisiaj wieczorem. Przed tym, jak tu przyszedłam.

Ponagli mnie swoją ręką.

– Cat, potrzebuję szczegółów. To coś wielkiego. - Zerka na olbrzymi wibrator w jej dłoni - i nie mam na myśli tego. - A potem z powrotem kieruje na mnie swój wzrok. - Jak to się stało?

Nawet nie wiem, od czego zacząć.

– Sprzedaje dom Jenningsów. - Rozpoczynam. - I nie wiem, wyrzucił moją skalę, a potem zaczęłam dla niego pracować.

– Kontynuuj. - Mówi, wracając do krzątania się i stawiania na stole wibratorów i seks zabawek różnych rozmiarów.

Podnoszę sznur kulek analnych, macając je, jakby były różańcem liczącym moje grzechy.

– No cóż, nie ma dużo do opowiadania. On nie jest taki, jak inni. - Spoglądam na nią. - To po prostu się stało.

– Co to są niby za szczegóły? - Siada na poręczy sofy, wskazując na mnie szklanym penisem. - Najwyższy czas, byś wyszła ze swojej samo nałożonej pustelni.

– Nie jestem pustelnikiem. - Szczypię się w nasadę nosa. - Nie wciągnę w życie Coopera kogoś, kto nie zamierza zostać.

– Nie możesz być przez całe życie sama. To po prostu smutne. - Wskazuje na szereg produktów na stole. - To nie może cię przytulić. Ani pociągnąć za włosy i dać klapsa w tyłek.

– On nie wygląda mi na takiego, co lubi się tulić.

Podnosi się, nosząc na twarzy bardzo zadowolony z siebie uśmiech.

– Zobaczmy. - Mówi, prostując swoją czarną sukienkę.

Przez następne trzydzieści minut pomagam jej dokończyć ustawianie rzeczy, podczas gdy ona wypytuje mnie o Bookera. Chciałabym mieć dla niej, i dla siebie, lepsze odpowiedzi, ale nic z tego. Nie jestem pewna, co skłoniło mnie do tego, by zawieźć mu czapkę i rękawice. Myśl o nim marznącym i próbującym to przetrzymać, przeszkadzała mi. Pomimo jego dziwnego zachowania, jest w nim coś niezaprzeczalnie atrakcyjnego. Czasami egzystujecie przez całe życie, a potem natykacie się na kogoś, kto albo uczyni was najszcześniejszym człowiekiem na świecie, albo zniszczy. Ten ktoś posiada moc do wykonania obu tych rzeczy. A po tym pocałunku, kiedy powiedział mi, żebym wyszła, zrobiłam to, nie patrząc wstecz, gdyż nie chcę być zniszczona. A jutro, być może, zobaczę go na przyjęciu Coopera.

Kiedy kończymy, przyglądam się wystrojowi i się uśmiecham. Kutasy są wszędzie, wymieszane z jej drogimi dekoracjami. Kocham jej pracę.

– Pójdę, zanim ludzie się tu zlecą. - Mówię. - Mam masę rzeczy do zrobienia na jutrzejsze przyjęcie urodzinowe Coopera.

– Poczekaj. - Woła, śpiesząc do kuchennej lady, aby zabrać różową torbę. - Weź to. Są ciche. - Wpycha do torby zatyczkę analną i różowy wibrator. - Przyjdę na imprezę urodzinową, po tym jak obejrzę to miejsce, o którym ci mówiłam.

– Nie mogę tego wziąć. - Odpowiadam, biorąc moją torebkę i klucze.

Popycha pakunek w moją stronę.

– Bierz to. Możesz mi później podziękować.

Niechętnie, przyjmuję od niej prezent i wkładam go do torebki.

– Dziękuję.

Gdy docieram do domu, przebieram się w żółte spodenki do spania i biały podkoszulek, a potem kończę przygotowywać paczuszki upominkowe na jutro. Ustawiam je na małym, czarnym stole w jadalni i biorę łyk wina, rozglądając się wokół. Twarz Coopera w różnym wieku uśmiecha się do mnie z ramek rozproszonych na półkach w salonie. Wygląda na szczęśliwego. Odwaliłam dobrą robotę, wychowując go sama. Może. Rozglądam się po chatce. Posiadamy fajne "rzeczy", telewizor z płaskim ekranem na ścianie, Xbox, ale to są tylko rzeczy.

Przemierzam drewnianą podłogę i wchodzę do kuchni, by dolać sobie wina. Czerwień rozpryskuje się na granitowy blat, a wraz z nią upada gruba łyza. Przeżywam płaczliwy moment, a to wszystko przez pocałunek. Czy jestem złą matką, bo trzymam mężczyzn na wyciągnięcie ręki? Mogę być wszystkim, poza facetem. Jest Google i mój tata, a szczerze mówiąc, nie poznałam nikogo, kto choćby zmusił mnie do rozważania czegoś innego - aż do teraz. Pochłaniam moje wino, biorę różową torbę pakową z seks zabawkami, aby ukryć ją w stoliku nocnym z moimi innymi kochankami, i gaszę światła.

Czując się jak ponura, szara chmura, rozkładam słoneczną, żółtą kołdrę i wchodzę do łóżka z laptopem. Oczywiście, bo co innego można zrobić, gdy przeżywa się płaczliwy moment, udaję się prosto do źródła i przyczyny mojego na nowo rozbudzonego pożądania - na stronę internetową Bookera.

Moje serce łomocze. Jest nowy artykuł, opublikowany godzinę temu i zatytułowany *S-E-K-S*.

S-E-K-S

Cholernie. Zmysłowy. Ostry.

Wchodzę i wychodzę.

Pot.

Ból.

Jęki.

Gryzienie. Lizanie. Ssanie.

Przyleganie ciała.

Podniecenie.

S-E-K-S.

Potrzebujesz tego.

Ty nie tylko tego chcesz, ty tego potrzebujesz.

– Kurwa. - Szepczę do ciszy, zaciskając uda mokre od tęsknoty płynącej z jego słów. A potem, odsuwam na bok laptopa i szeleszczę różową torbą, aby wyjąć z niej mojego chłopaka zasilanego baterią, i dochodzę mocno do myśli o mężczyźnie z ciemnymi oczami i grzesznymi ustami.

– Podwójne "o". - Woła Cooper.

Niemal upuszczam tort Coopera. To byłoby bardziej jak potrójne O, ale kto tam liczy. Zerkam przez ramię, aby zobaczyć Bookera przemierzającego podwórko, jakby kroczył po wybiegu. Ma na sobie ciemne jeansy i czarną koszulę, która przylega do niego, tak jak ja wczoraj w mojej wyobraźni. Dlaczego on musi być taki magnetyczny?

– Hej, kolego. - Jego głęboki głos przemawia za mną, kiedy kładę tort na stole ustawionym na podwórku mojego taty. - Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

– Chcesz później wspiąć się na ściankę wspinaczkową? - Pyta Cooper, wskazując na znajdującą się na skraju podwórka dwu metrową, wypożyczoną ściankę z dołączoną ślizgawką po przeciwnej stronie.

– Jasne. - Odpowiada. Odwraca się do mnie. - Gdzie powinienem to położyć?

Wyciąga pudełko z przymocowaną do niego czerwoną wstążką.

Biorę od niego ciężki prezent.

– Nie musiałeś przynosić prezentu.

– Cat, miałem nie wziąć prezentu na urodziny siedmiolatka? Za jakiego potwora mnie masz?

Takiego uroczego.

– Widzimy się później. - Woła Cooper, biegnąc do swoich przyjaciół i zostawiając mnie, bym zakłopotana stała przy Bookerze.

Uśmiecha się, przyglądając się szerokiej gamie słodczy na stole.

– Fajne. - Mówi, patrząc na pudełeczka popcornu posypanego czekoladą i karmelem z małymi łopatkami i napisem "wykopalisko".

– Dzięki. - To wszystko, co mogę z siebie wykrzesać.

Nie ma nic bardziej niezręcznego, niż zwyczajna rozmowa, podczas której dwoje ludzi próbuje zachowywać się tak, jakby między nimi nie wydarzył się punkt zwrotny.

A potem mój ojciec, w fartuchu "Ostrożnie Wielozadaniowość", podchodzi, niosąc talerz burgerów na grill, i wszystko robi się jeszcze bardziej niezręczne.

– Jestem John. - Ściska dłoń Bookera. - Ty musisz być Booker. Dużo o tobie słyszałem.

– Mam nadzieję, że same dobre rzeczy. - Booker puszcza do mnie oko.

Mój tata nie przegapia tego. Uśmiecha się.

– Wspaniałe rzeczy. - Kłamię. - Jak sobie radzisz z grillem?

– Jeszcze żadnego nie wysadziłem w powietrze. - Odpowiada Booker.

Mój tata śmieje się i odciąga go na bok.

Przez następną godzinę udaję panią domu, obracając się wśród rodziców i starając się zignorować uczucie wzroku Bookera na mnie. Starając się zignorować jego uśmiech, gdy nasze oczy się spotykają. W ogóle mi się to nie udaje. Moje usta tęsknią za dotykiem jego warg. Za każdym razem, kiedy na niego patrzę, przenoszę się do wczorajszego wieczoru. Jestem przyciśnięta do ściany, z jego dłońmi na mojej talii. Jego ciało łączy się z moim. Czy tutaj jest gorąco?

W końcu, przybywa Tristan. Moja wybawczyni. Ze swoimi ciemnymi, błyszczącymi w słońcu włosami, przemierza podwórko i kieruje się na werandę, gdzie stoję, sącząc lemoniadę i nadzorując imprezę.

– Kim jest ten facet na krześle? - Pyta, patrząc na miejsce, w którym Booker z wyciągniętymi nogami siedzi na białym krześle, obserwując nas.

– To on.

– Och cholera. Nie powiedziałaś mi, że tak wygląda.

– Tak. - Wzdycham. - Jest bardzo przystojny.

Przygląda się mi.

– Lubisz go. - Mówi rzeczowo.

– Nie. - Kręcę głową, ale niedowierzanie jaśnieje w jej oczach. - Nie lubię.

Wygina brew.

– Opowiedz mi o tym miejscu. - Mówię, zmieniając temat.

– Wiem, co robisz - żartuje - ale uwieeeeeelbiam je.

Zdaje mi relacje z miejsca, które wynajmie, aby otworzyć swój sklep i nagle przerywa w środku zdania, na krótko zamykając oczy.

– Proszę, powiedz mi, że tego nie zrobiłaś.

– Co? - Pytam, kompletnie zagubiona.

Rzuca szybkie spojrzenie na bramę, podczas gdy Eli i Austin wchodzą na podwórko. Zostawiają swoje prezenty na bocznym stole i kierują się w naszą stronę.

– Zrobiłam to. - Nie jestem pewna, w czym problem. Ich obecność nigdy jej nie przeszkadzała. Zanim mogę to przebadać, podchodzą.

– Jak się macie dzisiaj, drogie panie? - Pyta Austin z większym wdziękiem niż to konieczne.

– Jestem głodna. - Odpowiada Tristan, odwracając się, by odejść. Przemyka obok nich i udaje się w stronę stołu z jedzeniem.

Eli patrzy na nią przez sekundę, zanim z powrotem na mnie spogląda.

– Ja również. Świetna impreza. Wymiata. - Mówi, idąc za nią.

– Dziękuję, że przyszliście. - Mówię Austinowi.

– Kto to? - Kiwa głową w stronę Bookera, którego Cooper ciągnie na ściankę wspinaczkową.

– To facet, u którego pracuję. Jest nowy w mieście. - Wyjaśniam.

Próbuję nie dopuścić do tego, by mój głos podniósł się na każdym słowie. Dlaczego tak się denerwuję? Akceptuje moją odpowiedź kiwnięciem głowy, a potem on również opuszcza mnie w poszukiwaniu jedzenia. Schodzę z werandy i samotnie stoję na podwórku wypełnionym biegającymi dziećmi i uśmiechającymi się rodzicami.

– Cooper wygląda, jakby się dobrze bawił. - Mówi Booker, podchodząc do mnie ukradkiem.

– Tak. Ty też wyglądałeś tak, jakbyś się dobrze bawił na ściance wspinaczkowej. - Uśmiecham się.

– Tak, ściganie się z dziećmi na sam szczyt pokazało mi, że nie jestem taki szybki, jak siedmiolatek.

Śmieję się.

– Więc, tamten facet - pokazuje kciukiem Austina - chodzi z tobą?

– Nie. - Mówię w pośpiechu. - W ogóle. Czemu tak pomyślałeś?

– Wydaje się fajnym gościem. - Rozmyśla. - Takim, który na Gwiazdkę zakładałby dopasowaną pizamę.

Co on robi? Całowaliśmy się niecałe dwadzieścia cztery godziny temu, a teraz bawi się w swatkę?

– Tak, może. - Kręcę głową. - W zasadzie, nie. Co ty wyprawiasz? - Odwracam uwagę od dzieci i skupiam się jedynie na Bookerze. Jego oczy nic nie zdradzają.

– Niczego nie robię.

– Tak, robisz. Jest tak, jakbyś próbował mnie zeswatać.

Jego oczy przebiegają po mnie.

– Nie próbuję niczego takiego.

Chowam za ucho płaczący się kosmyk włosów, latający na lekkim wietrze. Nie jestem pewna, dlaczego jego komentarze na temat Austina tak bardzo mi przeszkadzają. Całe to udawanie, że do niczego między nami nie doszło, drażni mnie.

– Dobra. Możemy po prostu o tym zapomnieć?

– Nie mamy o czym zapomnieć.

– Mamo. - Cooper przybiega. - Czy mogę już otworzyć prezenty?

– Tak. - Z uśmiechem biorę go za rękę. - Zróbmy to.

Cooper zaczyna rozpakowywać prezenty, a ja blokuję całą tę dziwaczność, żeby oglądać i robić zdjęcia.

Austin dał mu piłkę, a Cooper udaje, że mu się podoba, podczas gdy mój tata wręcza mu prezent od Bookera.

– Jest ciężki. - Mówi Cooper, rozrywając papier z pudełka. Zerka do środka, a potem patrzy prosto na mnie. - Mamo, to skała. To chyba ta idealna skała.

Podchodzę bliżej, pochylając się nad ramieniem Coopera. I oto jest. Skała z tego pierwszego dnia, w którym poznałam Bookera. Nadal tak samo ładna i płaska.

Moja skała. Mam ten dziwny ucisk w piersi, a potem podążam wzrokiem do miejsca, w którym Booker opiera swoje wysokie, smukłe ciało o ogrodzenie, przebiegając kciukiem po dolnej wardze.

– Jest wspaniała. - Mówię do Coopera.

Oczy Bookera nie opuszczają moich.

Kiedy wszystkie prezenty są już rozpakowane, a tort zaserwowany, wymykam się na moment. Wchodzę do domu, potrzebując zamknąć się na trochę w łazience i opanować moje emocje.

Ale zanim otwieram drzwi, ręce Bookera owijają się wokół mojej talii, wbijając silne palce w boki. Jego usta są tak blisko mojego ucha, że czuję, jak jego oddech wychodzi w małych, krótkich sapnięciach.

Obraca mnie.

– Nie mogę przestać myśleć o tym pocałunku. I o tym, jak bardzo chcę go powtórzyć.

Nie mówiąc nic więcej, staję na palcach i go całuję. Przez chwilę myślę, że się odsunie, ale potem, z jękiem, jego język znajduje się w moich ustach. On bierze, a ja daję. W ciągu pięciu sekund jesteśmy płataniną pragnienia. Wycofuje mnie do łazienki, zamyka drzwi i podnosi mnie na szafkę. Snuje pocałunki po mojej szyi, przygryzając i ssąc.

– Booker. - Jęczę. Moja głowa opada do tyłu, gdy przyciska swoją twardą długość do mojej potrzebującej cipki. - Kurwa, to takie dobre.

Przybliża się do mnie, pożerając moje usta. Sposób, w jaki mnie całuje jest mocny, hedonistyczny, a ja nie mogę się tym nasycić.

Odrywa się. Jego oczy przeszukują moje, a dłoń ujmuje mnie za podbródek.

– Uważaj na tą ładną buzię, zanim ją wypieprzę.

Och cholera. Mam ochotę rozsiać tak wiele brzydkich słów.

Chcę zapytać o tę skałę, dlaczego ją wydobył. Chcę zapytać o milion rzeczy, ale przerywa nam pukanie.

– Przepraszam, ludzie wychodzą. - Mówi Tristan.

– Zaraz przyjdę. - Wołam do niej.

Booker się wycofuje, jego oczy są przysłonięte pożądaniem, a ta chwila odchodzi.

Rozdział 11

Booker

Kurwa, muszę zacząć kontrolować ten mój pociąg do niej. Albo cokolwiek tu się dzieje. Dlaczego nie mogę? To ten strój. Wygląda niemal dziewiczo w swojej białej, letniej sukience, za wyjątkiem tego szkarłatnego swetra i seksownych butów z czerwonymi tasiemkami, które otaczają jej kostki. Przenosi określenie "mamuśka" na całkiem nowy poziom. Chcę dalej ją całować, chcę wsunąć rękę pod jej sukienkę, poczuć, jaka jest mokra, ale to nie to powinienem robić. Kiedy wcześniej widziałem się z Austinem, zapytał mnie o to, jak idzie "projekt Cat".

Sklamałem. Powiedziałem mu, że wszystko przebiega dobrze.

Nie przebiega.

Zsuwa się z blatu i drżącymi rękami poprawia swój czerwony sweter.

– Po prostu wymknę się jako pierwsza. - Szepcze.

– Okej.

Przeciska się przez ledwie otwarte drzwi, żeby Tristan nie mogła zajrzeć do środka, a ja patrzę na siebie w lustrze. Co ja robię? Ona ma dziecko, a ja muszę wyjechać.

Kiedy otwieram drzwi, Austin opiera się o ścianę. Euforia wynikająca z całowania się z Cat, zanika.

– Więc, jak leci? - Pyta z zadowolonym wyrazem twarzy.

Zaciągam go do jednej ze sypialni przy korytarzu.

– Nie powiedziałeś mi, że ma dziecko.

– Czy to ma jakiegokolwiek znaczenie? - Krzyżuje ręce.

– Tak, kurwa, ma znaczenie. Teraz nie mogę być dla niej dupkiem, żebyś wkroczył i ją uratował.

Przez chwilę mi się przygląda. Potem jest tak, jakby żarówka zapaliła się w jego głowie.

– Ach, rozumiem, co tu się dzieje.

– Nie, nie rozumiesz. - Ale jestem całkiem pewny, że jest odwrotnie.

– Podoba ci się. - Powolny uśmiech rozchodzi się na jego twarzy.

– Nie.

– Posłuchaj. - Ogląda się przez ramię, by upewnić się, że nikt nas nie podsłuchuje na korytarzu. - Niedługo wyjeżdżasz z miasta. Cat mieszka tu. Jej rodzina jest tu. Myślę, że najlepiej będzie, jeśli będziesz się trzymał planu i robił to, za co ci płacę.

– A jeśli odmówię?

– Dlaczego miałbyś to zrobić?

Zbliżam się do niego o krok.

– Może nie czuję się już z tym dobrze.

– Mój przyjaciel, który mi cię polecił, powiedział, że pomagasz facetom zdobyć dziewczynę. No cóż, ja jeszcze nie dostałem mojej dziewczyny. - Wyciera dłoń o koszulę, wygładzając zmarszczki, jakby był jakimś cenionym kucem. To mnie irytuje. On mnie irytuje. - Poza tym, wyjeżdżasz. Dlaczego po prostu nie zrobisz tego, po co tu przyjechałeś?

I ma rację. Wyjeżdżam. Nie powinienem się za nią uganiać.

– Mam być palantem, żebyście później mogli żyć długo i szczęśliwie? Czy ona jest chociaż tobą zainteresowana?

Posyła mi zarozumiałe uśmieszki, a ja mam ochotę mu przywalić.

– Może. Co cię to obchodzi?

– Pierdol się.

Kieruję się na zewnątrz, starając się nawet nie zerkać na Cat, która stoi przy bramie, rozmawiając z matkami i dzieciakami, które już wychodzą.

Powiniennem wymknąć się niepostrzeżenie, powiedzieć "pieprzyć to wszystko", ale zamiast tego, udaję się na przeciwną stronę podwórka, do małej sylwetki kucającej przy prowizorycznym wodospadzie.

– Co robisz tutaj sam? - Pytam Coopera.

Wzrusza ramionami.

– Żadne z dzieci nie chcą się ze mną bawić, ale nic nie szkodzi.

Kucam przy nim.

– Dlaczego nic nie szkodzi? Są twoje urodziny.

Spogląda na mnie ze załzawionymi oczami.

– Ponieważ tutaj się dobrze bawię.

– Co powiesz na partyjkę szachów, zanim wyjdę?

– Jesteś pewien? - Pyta.

– No cóż, od dawna nie grałem w szachy. Przydałoby mi się coś wygrać.

Jego oczy jaśnieją.

– Chodź za mną. - Mówi, zanim biegnie w stronę domu. Przeprowadza mnie przez obszerną kuchnię do salonu. Opadam na brązową kanapę, podczas gdy Cooper wyjmuję grę spod czarnego, dębowego stolika.

Dziesięć minut później, jestem ogrywany przez siedmiolatka.

– Co wasza dwójka tutaj robi? - Pyta Cat. - Przyniosłam wam trochę ciasteczek, zanim wszystkie znikną. - Wyciąga papierowy talerzyk, a Cooper chwyta coś, co mówiąc szczerze, nie wygląda zjadliwie.

To tak zwane ciasteczka przypominające skały. Szare skały.

– Czy my mamy to zjeść? - Pytam.

Cat się uśmiecha.

– Są w porządku. - Zachęca mnie - To tylko słodkie ciasteczka.

Wyciągam rękę, a potem ją odsuwam, nadal niepewny.

– Nie, dziękuję.

Cat przysuwa talerz jeszcze bliżej.

– Weź jedno. - Nalega.

Spoglądam na nią.

– Z pewnością próbujesz mi wcisnąć swoje ciasteczko.

Odsuwa talerz.

– Nie mogę uwierzyć, że właśnie to powiedziałaś.

– Czy on mówi o S-E-K-S-I-E? - Pyta Cooper z kamiennym ciastkiem w buzi.

– Nie, nie mówi. - Cat posyła mi diabelskie spojrzenie, zanim zabiera talerz z powrotem do kuchni.

– Chyba masz kłopoty. - Mówi Cooper. - Właśnie popatrzyła na ciebie w ten sposób. - Przesuwa swoją królową. - Szach.

Sukinsyn. Ruszam kolejnym pionkiem, a w następnej kolejce Cooper obwieszcza szach-mat.

Wpatruję się w planszę.

– To była najszybsza partyjka szachów, w jaką grałem. Chciałbym zgłosić faul. Wykorzystałaś swoją mamę, żeby tu przyszła i mnie rozproszyła.

– Nie umiesz przegrywać. Nie spodziewałbym się tego po tobie. - Mówi.

Odmawiam rewanzu, kiedy mała dziewczynka z blond włosami i okularami woła Coopera, by wrócił na przyjęcie. No i proszę.

Wkładam szachownicę z powrotem do pudełka, wraz z pozostałymi elementami. Czas na mnie.

– To było bardzo miłe z twojej strony. - Mówi Cat, gdy wchodzi do kuchni.

Wzruszam ramionami.

– Tak, to jego urodziny. Pozwoliłem mu wygrać.

Jej oczy się mrużą.

– Jasne.

– Nie wierzysz mi?

Podchodzi bliżej. Jej perfumy otaczają mnie, sprawiając, że kręci mi się w głowie.

– Nie. Grałam z nim już wcześniej.

– Dzieciak jest dobry.

Oferuje seksowny uśmiech.

– Jest bardzo dobry.

Unoszę brew.

– Ja jestem lepszy.

– Z pewnością jesteś najlepszy. - Rusza do przodu po marmurowej podłodze w szachownicę.

Niczym pionki w grze, ona w bieli, ja w czerni, stajemy naprzeciwko siebie, budując linię obrony.

Kuchnia się kurczy i wiem, że muszę się stąd wydostać, zanim postawi mnie w trudnym położeniu, a ja ulegnę pokusie, aby położyć ją na kuchennym blacie.

– Muszę już iść. Dziękuję za wszystko.

Odsuwam się od niej. Król może i jest najważniejszy, ale to królowa jest najpotężniejsza. Wychodzę, zanim Catherine Wells mnie wykończy.

Kilka nocy później, zatrzymuję się przed dwupiętrową chatką Cat. Tak, najwyraźniej sam stawiam siebie w trudnym położeniu.

Musiałem ją zobaczyć. A zwrócenie czapki i rękawiczek było jedynym, co mogłem wymyślić, żeby tu przyjechać. Jasne, to żałosne, ale wisi mi to.

– Wow. - Mamroczę, kiedy otwiera drzwi, ubrana w zwiewną, niebieską sukienkę, która otula jej pełne piersi, pozostawiając jej szczyty odsłonięte. Jest oszałamiająca i...idealna. - Ja...eee...przyszedłem, żeby oddać ci czapkę i rękawiczki.

– Dziękuję. - Bierze je ode mnie i się uśmiecha. Ledwie. - Chcesz wejść?

Otwiera drzwi szerzej, a ja wchodzę do środka. Dom pasuje do niej. Panuje w nim łagodna, spokojna atmosfera. Błado żółte ściany, zdjęcia oceanu, kwiaty na stole. Świeca pali się na małym stoliku przed szarą kanapą w salonie. Przez głowę przebiegają mi dzikie myśli o popchnięciu jej na oparcie i daniu klapsa w zaokrąglony tyłek za to, iż sprawiła, że ściskam w dłoniach swój pretekst na zobaczenie się z nią.

Prowadzi mnie do salonu, a ja oglądam kilka zdjęć oprawionych w drewniane ramki, które wyściełają jej kominek.

Moją uwagę przykuwa jedno, na którym kobieta z długimi, brązowymi włosami podobnymi do Catherine, trzyma na rękach niemowlę.

– Czy to twoja mama?

Staje obok mnie.

– Tak, odeszła, gdy byłam niemowlakiem.

Podnoszę rękę, dotykając jej ramienia, i gładzę kciukiem delikatną skórę jej szyi.

– Przykro mi. Z pewnością ominęło ją poznanie ciebie.

Nachyla się do mojego dotyku.

– Masz magiczne ręce.

I to jest moja wskazówka, aby położyć temu kres. Wycofuję się.

Jej oczy napotykają moje, a potem zaskakuje mnie jeszcze raz.

– Chcesz się stąd wyrwać? Cooper zostaje na noc u przyjaciela, a ja marzę o tym, by gdzieś wyjść.

I oczywiście, nie robię tego, co powinienem.

– Nic więcej nie mów.

Wskakujemy do mojego Mustanga, a ja wciskam przycisk, aby opuścić dach. Słońce spoczywa na horyzoncie, nie chcąc jeszcze zniknąć. To piękny wieczór. To taki wieczór, który potrafi ukołysać was do zapomnienia, ukołysać do popełniania błędów z piękną dziewczyną noszącą pokusę na ustach.

Jedziemy do miasta i zjadamy kilka burgerów. Przy kolacji, rozmowa z nią przebiega lekko. Mówię jej o tych dobrych rzeczach, a ona opowiada mi o sexshopie Tristan. Dowiaduję się, że nie tylko lubi korniszony w burgerze, ale również pomidory. Śmieje się, kiedy mówię, żeby przeprosiła swojego burgera. To bardzo przypomina randkę.

– Czy kiedykolwiek byłeś w Punkcie Widokowym Fleener Creek? - Pyta, gdy z powrotem jesteśmy już w samochodzie.

– Nie. - Kieruje mnie za miasto, do odludnego miejsca.

– Skręć tutaj w lewo. - Jej dłoń łąduje na moim udzie, a ja wciągam głęboki oddech. - Punkt widokowy jest niedaleko.

Nie wiem, do jakiego miejsca jedziemy, ale brzmi tak, jakbyśmy mogli być tam kompletnie sami. Jakbym mógł tam spoglądać na miasto, a nie miasto na mnie.

Za każdym razem, gdy odważam się wyjść z domu, staję w krzyżowym ogniu pytań.

– Jak się miewa twoja matka?

– Jesteś taki, jak twój ojciec.

– Twój tata był dobrym człowiekiem.

Nie chcę myśleć o tym wszystkim.

Jadę zgodnie z jej wskazówkami i parkuję samochód w wysokiej trawie na poboczu dwupasmówki.

– Chodźmy. - Kusi, otwierając drzwi.

Idę za nią przez zarośla, po stromej, krętej ścieżce, i mijam gąszcz drzew. Potem to widzę.

Wysoko, tam gdzie stoimy, widok na ocean i wiszący nad nim księżyc.

– To jest piękne. - Szepczę.

– Prawda? Chodź. - Cat wyciąga rękę, a ja ją biorę.

Idziemy trochę wyżej ścieżką i zatrzymujemy się, aby usiąść.

W tym kawałku nieba jesteśmy tylko sami. Idealne miejsce, by odetchnąć romansiem malutkiego miasteczka pod nami.

– Uwielbiam to miejsce. - Szepca. - Dużo tu przychodzę, gdy Cooper jest u mojego taty.

Opieram się na dłoniach, wyciągając nogi przed siebie.

– Dlaczego?

– Aby pomyśleć. - Przyjmuje tę samą pozycję co ja i oboje wpatrujemy się w migoczące gwiazdy, zaczynające się pojawiać na czarnym niebie.

– Nad czym?

– Nad rzeczami. - Mówi z nieśmiałością, którą uważam za uroczą. - Nie wiem. Czy dobrze mi idzie wychowywanie syna? Czy jeśli później będzie miał problemy z agresją, to czy będzie obwinił mnie za moje wybory? Czy otrzymuje wystarczająco dużo miłości? - Przygryza wargę, myśląc, a następnie kontynuuje. - Czy zatracę siebie, za bardzo się starając? Potem czuję się winna, że o tym myślę. - Wzdycha, i kurwa. Uczucia. Odczuwam cholerne uczucia, słuchając o jej zmartwieniach. - Nie miałam mamy, więc czuję się tak, jakbym naśladowała każdego. - Spogląda na mnie. - Ale nie jestem rozgoryczona. Nawet jeśli tak brzmie.

Uśmiecham się.

– Jesteś *bardzo* rozgoryczona, ale myślę, że z Cooperem będzie dobrze.

Śmieje się.

– O czym ty myślisz, kiedy jesteś sam?

Unoszę brew.

Zrywa źdźbło trawy i rzuca nim we mnie.

– Nie o tym.

– No cóż, pytałaś.

– Czy tylko o tym myślisz? - Przechyliła głowę na bok. - O S-E-K-S-I-E? -

Literuje.

Kręcę głową z niegrzecznym uśmiechem na twarzy.

– Och, Catherine, jesteś zbyt słodka.

I taka jest. Patrzy na mnie, jakby próbowała odczytać coś z mojej twarzy. Jakbym był jakąś zagadką, którą trzeba rozwiązać. Lekki rumieniec płami jej policzki.

I teraz, nie pragnę niczego bardziej, jak zdobyć ją na tym małym skrawku ziemi, pod cudownym niebem, na otwartej przestrzeni.

– To miejsce jest idealnym miejscem do rozmyślenia. Potem mogę usiąść za moją maszyną i krwawić.

– Ach, podoba mi się. - Mówi Cat, przysuwając się nieco bliżej.

– Hemingway to powiedział.

Tymi słowami, zarabiam od niej przewrócenie oczami.

– On był pijakiem, który nienawidził kobiet.

– Nie nienawidził kobiet. - Mówię, patrząc jej w oczy.

– Uch, tak, nienawidził. - Kłóci się.

– Nie, był na nie zły.

– Niby dlaczego? - Pyta.

– Ponieważ mężczyźni są ich niewolnikami. - I dokładnie tak się czuję, siedząc teraz przy Cat. Zakuty w łańcuchy. Związany. Czuję się tak, jakby jedno jej słowo mogło sprawić, bym znalazł się na niej, błagając o szansę, aby ją pocałować, dotknąć, cokolwiek.

Rozmyśla nad moimi słowami, a potem się uśmiecha.

– Czasami kobiety też są niewolnicami mężczyzn.

– Nie. - Obwieszczam.

– Jasne, że są.

– Nie tak jak my.

– Jak to? - Przewraca się na bok, opierając łokieć na chłodnej trawie i trzymając głowę w dłoni.

Przebiegam wzrokiem po jej twarzy. Jest taka ładna.

– Jesteśmy zniewoleni przez seks...

Przerywa.

– Och mój Boże. Nie wszyscy faceci tacy są.

Pochylam się do przodu.

– Tak, wszyscy tacy są. Głęboko w nas jest głód, który tylko kobiety potrafią zaspokoić. Jestem niewolnikiem kobiet, tak jak mówi Hemingway.

– Ach, więc jesteś podrywaczem?

Kręcę głową.

– Nie, nie w taki sposób. Właściwie, minęło dużo czasu. Chcę tylko powiedzieć, coż, chodzi mi o to, że je lubię.

Uśmiecha się.

– Jesteś uroczy.

Nie jestem pewien, jak przyjąć jej komplement. Czy nie powinienem być seksowny, czy coś?

– Nie sądzę, bym kiedykolwiek wcześniej został nazwany uroczym.

– Nie? - Wygląda na bardzo zadowoloną. - W takim razie, cieszę się, że jestem pierwsza. Zatem, jak cię nazywano w przeszłości?

– Dupek. Palant. Drań. Och, ta lista nie ma końca. - Śmieję się, a ona wraz ze mną.

– Więc nie masz dobrej historii z kobietami, co?

– Ostatnio nie. Ale, nadal próbuję.

Bryza unosi jej włosy, a ona chowa kosmyk za ucho.

– No cóż, cieszę się.

Wszystko w tej dziewczynie jest czyste. Jej zachowanie miesza mi w głowie. Nie powinienem się tak dobrze bawić. Powinienem trzymać się na baczności, nie odwrotnie. Jest tak, jakbym z każdym słowem, jakie wypowiada, nachylał się, aby posłuchać więcej. Chcę wiedzieć o niej wszystko. To nie w taki sposób działałam. To nie jestem ja.

– Większość mężczyzn potrafi kontrolować swoje popędy. Ale lubię myśleć, że Hemingway nie mógł.

– Czy to właśnie robisz? - Kładzie się na trawie, patrząc na niebo.

– Co takiego? - Pytam, niepewny tego, co ma na myśli.

– Kontrolujesz to?

Uśmiecham się.

– Kto powiedział, że cokolwiek kontroluję?

Odwraca ku mnie głowę.

– Więc jesteś demonem seksu?

Śmieję się trochę.

– Może kontroluję to lepiej, niż większość. Ale lubię seks. - Nie dzielę się tym, jak bardzo, ani jak mocno lubię tę zabawę.

Nie chcę jej wystraszyć. A poza tym, nigdy nie będę miał szansy, by się nią rozkoszować. Ale jej niewinność jest tak cholernie podniecająca.

– Tak, chyba większość ludzi go lubi.

A potem przekraczam punkt, od którego nie ma odwrotu.

– Ty lubisz seks, Catherine?

– Tak. - Szepta.

Boże, tak wiele pomysłów przebiega mi przez głowę. Muszę pokierować tę rozmowę z powrotem na bezpieczne wody, zbudować przeciwko niej fortecę, zanim zacznę zadawać pytania, gdzie, kiedy i jak mocno lubi się pieprzyć.

Rozdział 12

Cat

Zastanawiam się, co by zrobił, gdybym sięgnęła i okryła dłonią jego fiuta. Bo to jest to, co chcę zrobić. Nie mogę uwierzyć, że wyznałam mu wszystkie moje niepokoje. Sposób, w jaki na mnie patrzy, skupiając na mnie ledwie mrugające lasery z tymi grubymi rzęsami, sprawia, że czuję się zarazem lekkomyślna, jak i nerwowa. Chcę, żeby mnie znowu pocałował. I znowu.

Ale nie wykonuje żadnego ruchu. Leżę wyciągnięta na trawie z piersiami prawie wypływającymi z mojej sukienki. Nawet podniosłam ją nieco w górę. Nic. Zero reakcji.

Jesteśmy tu, w tym cichym, małym zakątku świata. Nikogo nie ma w pobliżu. Odstawiam na bok wszystkie moje obawy, a on nie wykonuje ruchu.

Ale jego oczy - tak. Boże, to jest tak, jakby nie mógł się mną nacieszyć.

Uśmiecham się uwodzicielsko. Jednak, ostatecznie zaprzestaję tego. Pewnie wychodzę na bardziej przerażającą niż seksowną.

Skubie trawę, przeciągając oczy po moich nogach.

Czy powinnam coś zrobić? Tak, powinnam.

Ale potem, Booker powstrzymuje mnie swoimi słowami.

- Myślę o tym, jak inne byłoby moje życie, gdybym tu dorastał. - Mówi trochę głośniej niż szeptem.

Siadam prosto.

- Dlaczego?

- Całe moje życie się zmieniło, gdy przeprowadziłem się do LA.

- Twojej mamie pewnie było ciężko, gdy umarł twój tata. Tobie również.
- Nie masz pojęcia. - Odpowiada.

Moje usta się otwierają, żeby zapytać dlaczego, pragnąc zrozumieć go bardziej, ale przysuwa się bliżej, sięgając ręką do moich włosów i odgarniając zbłąkany kosmyk.

- Możesz ze mną porozmawiać. - Oferuję, pragnąc i licząc na to, że to zrobi. Jednak zamyka się trochę. Jego oczy szybko mrugają.

Nachyla się bliżej.

- Nie chcę teraz rozmawiać.

A ja akceptuję jego odpowiedź, starając się nie poczuć zawodu. Niektórym ludziom zajmuje więcej czasu, aby się otworzyć na innych. On jest niczym gra Jenga: ułożony niepewnie, chwiejący się, a jedno wścibskie pytanie spowoduje, że wszystko to runie. Ale zanim mogę pomyśleć nad tym trochę bardziej, całuje mnie. A ja czuję się tak, jakbym swobodnie spadała z klifu. Lekka. Zaciskam uda, gdy pogłębia pocałunek swoimi pełnymi, seksownymi ustami. Jego delikatny zarost wzbogaca przeciążenie sensoryczne. Moje palce wsuwają się w jego włosy, ciągnąc za nie i szarpiąc.

Jęczy, a następnie siadam na nim okrakiem.

Nasze rozszalałe usta próbują pozostać złączone, kiedy przyciska się do mnie, pod sukienką okrywając dłonią mój tyłek. Raz za razem przesuwa moje ciało po jego długości, a ja jęczę.

- Czujesz, jak bardzo cię chcę?
- Tak. - Jęczę.

Jego dłonie pogrążają się w moich włosach, usta sięją pocałunki po kolumnie szyi i obojczyku, podczas gdy ja wije się na nim.

- Założę się, że jesteś dla mnie mokra. - Mówi, cały zdesperowany i potrzebujący, podniecając mnie jeszcze bardziej.

- Jestem. Jestem.

Przebiega dłonią po mojej szyi i okrywa jedną z moich piersi.

– Boże, twoje cycki są wspaniałe. - Ścisła mój sutek i obniża usta, by ugryźć go przez sukienkę.

Dzięki niebiosom, że nie mam stanika, ponieważ kiedy opuszcza ramiączka, odsłaniając mnie, jego usta wędrują prosto do mojego sutka.

I, och, nie mogę wytrzymać tych doznań. Zasysa w usta drugi sutek, skubiąc i smakując. Każdy dotyk jego warg wywołuje nową iskrę czegoś głęboko we mnie.

Pragnę tego mężczyzny.

Nie ma sensu ukrywać już dłużej tej prawdy. Pragnę go.

I sądząc po sztywności jego fiuta, on pragnie mnie tak samo mocno.

Odchyłam głowę do tyłu, zamykam oczy i wydaję z siebie jęk - długi i mocny. Odczuwając. Przetwarzając. Podniecając się każdym dotykiem.

Przyciska mnie mocniej do swojej twardej długości.

– Ocieraj się o mnie. Poczuj, jak bardzo cię pragnę. - Jego ochryply głos uderza prosto w moją cipkę. Jest podniecający.

Jego brudne usta, jeszcze bardziej.

Przyspieszam, z pomocą silnych dłoni Bookera zachowując mój rytm, a orgazm pędzi do mnie. Zaczynam poruszać się szybciej, tam i z powrotem.

– Właśnie tak. Dojdź na mnie.

Nasze usta znowu się spotykają. To jest pocałunek, który zmienia wszystko. Pocałunek z nim, gdy uderza we mnie orgazm. Wiatr na mojej skórze, jego język śledzący mój i dłonie prowadzące mnie do najsilniejszego orgazmu w moim życiu. Nie doszło do penetracji, a jednak jest on taki intensywny.

Nigdy taki nie był, a mój umysł biegnie w stronę myśli o rzeczywistym posiadaniu go we mnie. I teraz jestem zdeterminowana, bardziej niż kiedykolwiek, aby uprawiać z nim seks. Dużo seksu.

Gdy już uspokajam się po moim ostatnim uniesieniu, a dreszcze ustępują, obdarzam go nieśmiałym uśmiechem.

Nie puszcza, obejmując mnie mocno i składając kilka pocałunków na mojej szyi.

– Jesteś cholernie seksowna, kiedy dochodzisz.

Rumienię się na jego słowa i zsuwam się z jego kolan, aby poprawić sukienkę.

Spogląda na gwiazdy oczami, które nadal są przesłonięte pożądaniem, a potem przenosi je na ocean. Jego pierś wznosi się i opada. Chcę mu się zrewanżować za orgazm, jaki mi dał, więc wyciągam rękę, kładąc dłoń na wybrzuszeniu jego jeansów i gładząc go po nim.

Jego wzrok napotyka mój.

– Nie musisz tego robić. - Wychrypia jego głęboki głos.

– Chcę.

Odchyła głowę do tyłu, zamykając oczy, kiedy wypuszcza długi oddech.

– Och, kurwa.

Rozpinam jego jeansy, uwalniając fiuta z granic czarnych bokserek, i przysuwam się bliżej. W pełni sztywny jest bardziej imponujący. Gruby. Prawie onieśmielający. Ale biorę go w dłoń i obniżam głowę, aby przeciągnąć językiem po czubku i zlizać kroplę śluzu. Jęczy. Zaczynając od podstawy, przesuwam język po trzonku i okrążam koniuszek. A potem otwieram usta i biorę go tak głęboko, jak tylko mogę.

Jego palce wplatają się w moje włosy.

– Dokładnie tak. Ssij go.

I to właśnie robię. Jego jęki stają się głośniejsze.

Nie przestaję ssać, ujmując jego jaja w dłoń, a on wciska się do moich ust, pieprząc je.

Jestem mokra i spragniona, obserwując jego twarz.

– Twoje usta są boskie. - Dyszy.

Dalej ssę. Rozkoszując się wszystkim, co z nim związane. Jego dłonie wplatają się w moje włosy, prowadząc mnie w górę i w dół jego fiuta.

– Kurwa, zaraz dojdę.

Jego ciało drży i dygocze, gdy składa ze sobą kilka przekleństw, wytryskając w moich ustach.

Połykam to, podczas gdy on wydaje jęki przez swój orgazm. To jest jednogłośnie najseksowniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam.

Kiedy jego ciało się uspokaja, chowa swojego członka, a wyraz czystej satysfakcji wymalowanej na jego twarzy, przynosi mi radość.

Pochyla się, przebiega dłonią po moich włosach i całuje mnie, głęboko i niespiesznie.

Siada prosto, jeszcze raz spoglądając na ocean, i bierze mnie za dłoń. Jego kciuk zakreśla na niej delikatne kręgi.

– Lubię być tutaj z tobą. - Mówi.

– Ja też. - Przyznaję.

Przez następnych kilka minut oboje jesteśmy cicho, słuchając fal rozbijających się o wybrzeże. Moje myśli i emocje pędzą na wszystkie strony, i mimo że nadal go pragnę, postanawiam, że czas już na nas.

– Powinniśmy wracać. - Mówię, podnosząc się i wyprostowując sukienkę. - Jutro czeka mnie pracowity dzień. Muszę dokończyć wszystko, żebyś mógł sprzedać ten dom.

Booker nie odpowiada. Nie musi. Jego brak entuzjazmu emanuje z niego jak jakiś rodzaj kosmicznej mocy. I nagle jest tak, jakby ktoś wcisnął przełącznik, a my powracamy do rzeczywistości.

Powracamy do prawdziwego świata, w którym Booker i tak wyjedzie na końcu.

Booker wstaje i ostatni raz zerka na ocean, zanim kierujemy się z powrotem do jego samochodu.

Droga powrotna przebiega w ciszy, poza radiem, w którym leci każda piosenka o miłości, jaką można sobie wyobrazić. Kiedy zaczyna się *Perfect* Eda

Sheerana, Booker wyciąga rękę i je wyłącza. Zerkam na niego ukradkiem. Światła ulicy oświetlają mu twarz, ale nie ujawniają niczego.

Może jego myśli są takie jak moje.

Jasne, jest przyciąganie, ale co potem? Parkuje na ulicy przed moim domem i odprowadza mnie ścieżką do drzwi - bez pośpiechu - jakby chciał opóźnić tę chwilę.

Na ganku, ujmując w dłoń mój policzek, z ustami oddalonymi zaledwie cale od moich, wypowiada chrapliwym szeptem:

– Nie wiem, jaka jest nasza przyszłość. Ale proszę, zaproś mnie do środka.

Rozdział 13

Booker

Wszystko jest takie złe. Nie powinno mnie tu być. Nie powinienem jej dotykać. Ale każda myśl wylatuje przez okno, kiedy zamyka drzwi i zrzuca sukienkę na podłogę.

Te idealne cycki, które wcześniej widziałem na plaży, znowu są dla mnie wyeksponowane, a ja wciągam głęboki oddech. Niebieskie, koronkowe majtki spoczywają nisko na jej biodrach i aż mi ślinka cieknie.

– Kurwa. - Mówię, podchodząc bliżej z sercem łomoczącym mi w piersi.

Jej oczy są takie ufne. Takie piękne. I świdrują mnie wzrokiem.

Nieśmiały uśmiech wygina jej usta.

Małe demony ponownie chwytają w szpony mój umysł, a moja szyja robi się gorąca ze zmieszania.

Niechciane myśli docierają do mnie. Austin. Moja praca. Wyprowadzka, gdy sprzedam dom.

Cofam się o krok, kręcąc głową, pragnąc, by moje ciało się uspokoiło.

– Coś nie tak? - Szepta, zasłaniając dłońmi swoje piersi.

Przebiega przeze mnie poczucie wstydu i zakłopotania.

– Ja...nie mogę tego zrobić.

Nie czekam na jej odpowiedź, za bardzo się bojąc, że zobaczę w jej oczach ból.

Wychodzę na dwór, zapalam samochód i jadę do domu.

Gdy już jestem u siebie, wpatruję się w ściany splamione kłamstwami. Żadna ilość farby nie zakryłaby tych kłamstw. One przenikają przez nią. Podnoszą się

z nowej podłogi. Będą żyły, nawet gdy to miejsce zostanie sprzedane, a nowa, szczęśliwa rodzina wprowadzi się, nie wiedząc, że jest ono nawiedzone przez pieprzone kłamstwa. Walę pięścią w ścianę.

Dlaczego zrobiłem to wszystko?

Żałuję, że kiedykolwiek otworzyłem tego maila. Powinienem jej po prostu powiedzieć.

Ale mimo to i tak powrócę do LA, gdy ten dom zostanie sprzedany. Nic tego nie zmieni. Nie ma po co udawać, że nie wyjadę.

Więc, dlaczego mam się do niej zbliżyć? Jeśli nie po to, by zostawić ją na samym końcu.

Wchodzę na poddasze, nie za bardzo wiedząc, czego szukam. Przetrząsam kilka kartonowych pudeł z rzeczami, które zostały.

Album ze zdjęciami spoczywa między starymi książkami, a ja wydaję go i kartkuję kilka pierwszych stron.

Ich zdjęcia ślubne. Uśmiechnięci. Szczęśliwi. Młodzi i zakochani.

Gdy przeglądam dalej, natykam się na kilka pochodzących z mojego dzieciństwa. Kiedy byłem brzdącem.

Są tacy szczęśliwi, trzymając w ramionach swój cenny skarb.

Kartkuję jeszcze kilka stron. Ja na rowerze. Ja z nią przy oceanie. Cała nasza trójka razem. Idealna rodzina. Kłamstwa.

Ciskam album przez poddasze, a on rozbija się o podłogę.

Niezliczona ilość emocji pochłania mnie. Każda z nich chce znaleźć miejsce w moim sercu.

Dlaczego w ogóle pozwalałam sobie, by się tak czuć?

Gniew wygrywa, tak jak zawsze, a ja zbiegam na dół.

Całym sobą chcę teraz zadzwonić do Cat. Przeprzić za to, że odjechałem. Przeprzić za wszystko.

Jutro jest jej ostatni dzień. Potem będzie koniec.

Tak będzie lepiej.

Racja?

Następnego ranka, kiedy wchodzę do kuchni, spodziewam się zobaczyć Catherine, ale zamiast niej widzę Coopera.

– Znowu nie ma dzisiaj szkoły? - Pytam, kierując się do ekspresu do kawy.
Śmieje się.

– Przecież jest sobota.

– Jesteś pewny? - Nalewam sobie kawy, a on śmieje się głośniej.

– Tak. Na jakiej planecie żyłeś, skoro nie znasz dni tygodnia?

– Los Angeles. - Mówi Cat, wychodząc zza rogu, nie patrząc mi w oczy.

– Kto by chciał tam mieszkać? - Pyta Cooper.

– Jego mama go tam zabrała. - Odpowiada Cat.

– Tak. - Szepczę.

Cat nawet nie zauważa mojej obecności.

– Mam dzisiaj tylko parę rzeczy do skończenia. Cooper, trzymaj się z dala od gabinetu Bookera, okej?

Osuwa się na swoim krześle.

– W porządku. - Mrugam do Coopera, kiedy Cat wychodzi za rozsuwane drzwi.

Chcę za nią pójść, ale co bym powiedział? Cooper bierze swoje książki i iPad i razem udajemy się do mojego gabinetu.

Chociaż Cooper jest mądry i intuicyjny, nie wspomina o dziwnym zachowaniu Cat w moim kontekście.

Pewnie mnie nienawidzi.

Cooper rozstawia się ze swoimi rzeczami, które mają go czymś zająć, a ja opadam na krzesło i otwieram laptopa.

Przeszukuję maile i widzę jeden od wykonawcy, w którym stwierdza on, że plany na dom mają opóźnienie. Zatem, utknałem tu na dłużej.

– Cholera jasna. - Zamykam laptopa, a Cooper podrywa głowę w górę.

– Przepraszam. - Mamroczę.

– Tylko dziadek może mówić takie słowa.

– Ach tak?

– Tak. Mamusia mówi, że mądrym ludziom nie wolno wypowiadać tych słów.

Śmieję się trochę.

– Okej. Już więcej tego nie powiem.

– A tak w ogóle, co cię tak zezłościło? - Podnosi się z podłogi, na której radośnie kolorował, aby usiąść przy moim biurku.

– Rzeczy związane z pracą.

– Mama mówi, że gdy coś cię gnębi, to powinno się iść na spacer.

Ach, ta niewinność dziecka. Kiedyś też taki byłem. Każdy zaczyna jako niewinny. Ta prostota życia. Szkoda, że zgubiliśmy ją gdzieś po drodze. Mogę sobie przypomnieć, kiedy dokładnie straciłem moją: po jego śmierci.

– Na spacer, co? - Przyglądam się szerokim oczom Coopera. - Chciałbyś się przejść ze mną?

– Jasne. - Jego twarz się rozjaśnia, gdy zeskakuje z krzesła.

Po tym, jak dostaje pozwolenie od Catherine, wyruszamy na spacer.

Miasto nie należy do tych dużych i po jakimś czasie natrafiamy na stary, zabytkowy cmentarz.

– Czy twój tata jest tu pochowany? - Pyta Cooper.

– Skąd o nim wiesz?

– Słyszałem, jak dziadek i Poppy o nim mówią.

Wchodzimy na cmentarz.

– Jest pochowany tutaj.

Wiatr szeleści liśćmi na drzewach, gdy mijamy nieskończenie wiele grobów.

Po chwili poszukiwania, podchodzimy do prostego nagrobka.

Micheal Jennings.

– Trudno jest mi go wspominać. - Szepczę, po tym jak stoimy przez chwilę w ciszy.

– Był dobrym tatą? - Pyta Cooper, kiwając się w przód i w tył na piętach.

Wpatruję się w nagrobek.

– Dobrze odgrywał tę rolę.

– Ja o swoim tacie nie wiem nic. - Zerka w dół, przyglądając się swoim butom.

– No cóż, masz mamę. A ona jest wspaniała.

– Tak, czasami chciałbym mieć tatę, jak inne dzieci w szkole. - Mówi Cooper.

– Jestem w tym mieście od niedawna, ale ty wygrywasz w dziedzinie mamy.

- Wzrusza ramionami, czubkiem buta bawiąc się żwirem. - Bardzo cię kocha.

– Tak. - Jego słowo porywa wiatr i ledwie go słyszę.

– Cooper, chciałem z tobą o czymś porozmawiać.

– Okej. - Jego niewinne oczy łączą się z moimi, a ja biorę głęboki oddech.

– Wiesz, że niedługo wyjeżdżam. Muszę wrócić do mojego życia w LA. - Mówię mu.

– W porządku. Każdy pojawia się w naszym życiu z jakiegoś powodu.

– Wow, jesteś naprawdę mądry, wiesz o tym? - Uśmiecham się do niego.

– Tak, mama cały czas mi to mówi, ale ona się nie liczy.

Śmieję się trochę.

– Czemu się nie liczy?

– Bo mama powinna cię kochać, bez względu na wszystko. - Odpowiada pewnym głosem.

Łatwiej jest uniknąć jego stwierdzenia, niż zastanowić się nad nim. Tak, matki powinny kochać swoich synów. Tak przynajmniej się mówi.

Zmieniam temat.

– Zatem, kim chcesz zostać, kiedy dorośniesz?

– Kiedy będę starszy, będę podróżował po świecie, badając skały. - Odpowiada, bardzo pewny swojej przyszłości.

– Brzmi świetnie.

– Tak. Mama czasami będzie musiała ze mną jechać.

Uśmiecham się.

– Powinniśmy już wracać. - Sugeruję.

– Okej. - Pochyla się, by zerwać dmuchawca. - Chciałbym, żebyś czasami przyjeżdżał w odwiedziny. - Mówi, zanim dmucha i rozprasza nasiona na wietrze. Opuszczamy cmentarz, a po drodze do żelaznej bramy kilka ćwierkających ptaków śpiewa nam serenadę.

– Jesteś naprawdę świetnym dzieckiem i mam nadzieję, że będziesz badał skały na całym świecie. - Biorę go za rękę, gdy przechodzimy przez ulicę.

– Może mógłbym je badać w LA.

– Może. - Uśmiecham się do niego.

Idziemy chodnikiem w stronę mojego domu, a ja nigdy nie puszczam jego dłoni. Lubię tego dzieciaka.

Trzymanie go za rękę sprawia, że tęsknię za nią. Chociaż nie powinienem. Ale czy to nie tak działa życie? - Kochamy tych, którzy krzywdzą nas najbardziej.

Idziemy w milczeniu, podczas gdy moje myśli docierają do mnie. Dlaczego wciąż tak bardzo za nią tęsknię?

Rozdział 14

Cat

No cóż, to koniec. Nie jestem pewna, jak się z tym czuję. Podwórko wygląda wspaniale, ale ja tak tego nie odczuwam. Zwykła radość i duma, która w takich chwilach mnie wypełnia, jest teraz zablokowana przez czyste zakłopotanie. Wyszedł. Byłam gotowa się poddać, i technicznie rzecz biorąc, minęło tak wiele czasu, że było tak, jakbym oddawała mu swoje dziewictwo, a on *wyszedł*. Nie miałam ochoty tu dzisiaj przychodzić i mierzyć się z nim po tym, jak mnie odtrącił. W jaką grę on gra? Czy sądził, że popełnia błąd?

To wszystko, co mój zdezorientowany mózg może wymyślić. Pragnął mnie. Po tym, jak moja sukienka opadła, a jego oczy wylądowały na mnie, powietrze stało się tak naładowane, że mogłoby postawić dom w ogniu. To znaczy - obciągałam mu, nawet połknęłam - on mnie pragnął.

Nie chcę niczego bardziej, jak zapytać go, dlaczego uciekł z mojego domu szybciej niż prędkość światła, ale nie mogę się przemóc, aby to zrobić. Może za bardzo obawiam się jego odpowiedzi. Czasami lepiej jest nie wiedzieć.

Porywam resztę moich narzędzi i ładuję je do mojego wozu. W oddali, na chodniku pojawiają się Cooper i Booker, spacerkiem idąc w stronę domu. Zaprzyjaźnili się i sama ta myśl martwi mnie bardziej, niż mój własny problem z Bookerem. Niedługo wyjeżdża. Będę musiała wytłumaczyć Cooperowi, żeby nie przywiązywał się do niego za bardzo. Może samej sobie też to powinnam powiedzieć.

– Hej. - Mówi Booker, gdy podchodzą do mnie. - Wszystko skończone?

– Tak. - Odpowiadam, przechodząc do profesjonalnego trybu. - Mogę cię szybko oprowadzić, zanim pojedę.

Przebiega zębami po dolnej wardze, którą wczoraj przygryzłam.

– Okej, pewnie. Wykonawca ma wpaść za jakiś czas, żeby porozmawiać o ostatecznych naprawach.

Ugh, ostatecznych. Nie podoba mi się to słowo; jest takie ostateczne.

– Zabierz swoje rzeczy. - Mówię do Coopera. - Dziadek weźmie cię dzisiaj na łódkę.

– Super. - Woła, wbiegając do środka.

– Zróbmy to. - Mówię Bookerowi, odwracając się, by pójść na tył domu i wewnątrznie wzdrygając się na mój dobór słów.

Najwidoczniej, nigdy tego nie zrobimy.

Gdy już tam jesteśmy, stoi, oceniając jasne kwiaty, nowe oświetlenie i nowe patio. Przy skraju podwórka potencjalni nowi właściciele mają teraz specjalny obszar zacieniony przez choinę, z wybudowanym miejscem siedzącym do obserwowania widoku.

– Wygląda wspaniale. - Mówi.

Uśmiecham się, ale to wymaga ode mnie wiele wysiłku.

– Fakturę wyślę ci mailem. - Wyciągam rękę. - Dobrze się z tobą pracowało.

Szybko patrzy na moją rękę, potem z powrotem na mnie.

– Naprawdę? Uścisk dłoni?

– No cóż, nie zamierzam oferować lodzika.

Niewzruszony moim grubiaństwem, bierze moją dłoń w swoją. Mocno go ściskam.

– Masz silny uścisk. - Mówi, nie puszczając mnie. - Posłuchaj, naprawdę przepraszam, że wczoraj wyszedłem.

Nazwijcie mnie tchórzem, ale nie potrafię się przemóc, aby zapytać dlaczego.

– No cóż, tak było najlepiej. - Kłamię.

– Jestem gotowy. - Woła Cooper, kładąc kres czemukolwiek, co Booker miał zamiar powiedzieć.

Uwalniam rękę. Natychmiast czuje się samotna bez jego ciepłej dłoni, obejmującej jej.

– Pożegnaj się z Bookerem. - Mówię, pospieszając Coopera. Gdybym stała tam jeszcze dłużej, z palącym wzrokiem Bookera skupionym na mnie, mogłabym przekonać samą siebie, że on też coś czuje. Co jest absurdalne.

Booker się żegna właśnie wtedy, gdy pojawia się wykonawca, nagradzając mnie szybką ucieczką. Jest niezręczna, a ja szybko mu macham i idę prosto do mojego samochodu.

W drodze na przystań, Cooper zdaje mi sprawozdanie z ich spaceru. I mimo że naprawdę nie chcę, wygłaszam mu mowę.

– Cooper, on niedługo wyjeżdża. - Mówię delikatnie. - Więc nie przywiązuj się za bardzo.

Zerkam na twarz Coopera. Jego szczere, brązowe oczy jaśnieją w zachodzącym słońcu.

– Wiem, ale jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi.

Wycieram czoło grzbietem dłoni.

– Czasami przyjaciele odchodzą.

Uśmiecha się.

– Mamo, będzie dobrze. Poradzę sobie.

Śmieję się trochę.

– Jesteś pewny?

– Oczywiście.

Ja nie jestem tego taka pewna, ale kto wie, może będzie w stanie poradzić sobie z odejściem Bookera lepiej ode mnie. Może to ja za bardzo się przywiązuję.

Po zostawieniu go z moim tatą i przekonaniu się, że może u niego nocować, jadę do małego centrum handlowego na obrzeżach miasta, aby zobaczyć nowy sklep Tristan. Była nim tak zachwycona, że podpisała umowę najmu już następnego dnia. Nie rozmyślając, ani analizując tego przez kilka tygodni. To ona jest tą beztroską w naszym związku. Ja jestem bardziej...nudna. Kiedy próbuję być bardziej jak ona, faceci najwyraźniej uciekają.

Stukam w szklaną witrynę. Tristan, ubrana w spodnie dresowe i biały podkoszulek, wychodzi ze zaplecza i z podekscytowaniem przemierza kafelkową podłogę, aby mnie wpuścić.

– Co myślisz? - Praktycznie piszczy, kiedy wchodzę do środka.

Oglądam dużą, pustą przestrzeń i próbuję wyobrazić sobie, jakby wyglądała wypełniona kolorowymi penisami.

– Jest idealny. - Mówię jej.

– Myślałam, żeby wstawić tu gablotę - wskazuje lewą stronę - z wibratorami i innymi takimi. A tutaj - pokazuje prawą stronę - seksowną bieliznę, wibrujące majtki i tak dalej. - Idzie na tył sklepu. - Tu będzie kasa i akcesoria: lubrykanty, pierścienie erekcyjne, klamerki na sutki.

– Spodoba się im. - Mówię, przypominając sobie, jak Booker zacisnął zęby na moich sutkach.

Krzyżuje ręce, mrużąc na mnie oczy.

– Co się stało? Wyglądasz na trochę zdołowaną.

Śmieję się.

– Nic. Cieszę się z twojego powodu.

– Chodzi o faceta od pocałunku?

Wzdycham. To prawdziwa wada najlepszych przyjaciół: są medium.

– No cóż - nawet nie mogę spojrzeć jej w oczy - zrobiliśmy coś.

– Catherine. - Prawie krzyczy. - Dlaczego zatajasz taki rodzaj info?

– To wydarzyło się wczoraj wieczorem. - Na krótko zamykam oczy. -
I skończyło się źle. A ja zrobiłam już u niego swoje.

– Jak bardzo źle?

– Wyszedł, zanim odbył się seks.

Jej oczy robią się szerokie, a ona zmniejsza dystans, kładąc dłonie na moich ramionach.

– Prawie uprawiałaś seks. Jestem z ciebie taka dumna.

– Tak, cóż, nie doszło do niego.

Opuszcza ręce.

– Dlaczego wyszedł?

Wzruszam ramionami.

– Nie wiem. Bo jest tutaj tylko po to, by sprzedać dom, a nie wiązać się z samotną matką, która najwyraźniej nie wyciągnęła wniosków z własnych doświadczeń?

– Och mój Boże. - Mówi. - Czy tak właśnie myślisz? Okej. - Przemawia, zamierzając odciągnąć Catherine od jej trybu zwątpienia w siebie. - Wypijemy parę drinków i w ogóle zapomnimy o facetach. - Idzie i bierze z lady swoją torebkę i klucze. - Babski wieczór.

Chociaż raz nie robię wymówek, aby zostać w domu. Jestem za tym całym zapominaniem.

Tyle, jeśli chodzi o zapominanie. Po zostawieniu Tristan, pojechałam do domu, żeby wziąć prysznic i nawet zrobiłam lekki makijaż. Zakręciłam włosy w delikatne fale. To są rzeczy, których normalnie nie robię, ponieważ nawet

gdybym chciała, to po co? Czuję się całkiem seksownie, kiedy opuszczam dom, ubrana w najbardziej dopasowane jeansy, lawendową bluzkę bez ramiączek i szpilki z rzemykami.

Byłam gotowa na babski wieczór.

Tyle że babski wieczór został pokrzyżowany, ponieważ Eli i Austin byli już w Pubie Starego Millera. I, oczywiście, dołączyli do nas. I teraz, umacniam się w przekonaniu, że nie będzie żadnego zapomnienia, gdyż Booker stoi obok naszego stolika, wyglądając bardziej niezapomniane niż kiedykolwiek, w jasnych jeansach i czarnej koszulce Pink Floyd.

– Mogę się dosiąść? - Pyta, nie czekając na zgodę i wślizgując się na miejsce obok mnie.

Austin sygnalizuje kelnerowi jeszcze jedną kolejkę.

– Austin, Eli, to jest Booker. - Przedstawiam ich.

– Myślę, że wszyscy poznaliśmy się na urodzinach Coopera. - Mówi Austin, wyciągając rękę, aby uścisnąć dłoń Bookera.

Po tym, jak piwo zostaje dostarczone, biorę pokaźny haust mojego Hop Venom Double IPA, bardzo świadoma faktu, że udo Bookera dotyka mojego.

Robi łyk Guinnessa i stawia je na drewnianym stole.

– Jak tam piwo, jakieś dobre?

Przesuwam kufel bliżej jego ręki.

– Spróbuj.

Podnosi szklanekę wypełnioną bursztynowym płynem i pije. Jeśli picie może być zmysłowe, to to takie jest. Zwłaszcza, gdy powoli przeciąga językiem po swoich pełnych ustach. Nie mogę patrzeć na nic innego.

– Jest dobre.

Kiedy odstawia szklanekę, zaczyna się powolna piosenka.

Spogląda przez ramię na mały parkiet.

– Chcesz zatańczyć?

To jest jak rozwidlenie dróg. Jedna ścieżka, obfita w jeżyny i niepewność, nie ma jasno wyznaczonego celu. Druga, starannie przycięta i bezpieczna, prowadzi mnie tam, gdzie zawsze byłam. Najwidoczniej, wybieram tą, która wymaga większej pracy, ponieważ, no cóż, kocham Pink Floyd. Wbrew mojemu rozsądkowi, pozwalam mu wziąć się za rękę i poprowadzić na parkiet. Przyciąga mnie do mocnej piersi, a reszta świata zanika.

Jestem tylko ja i on. Jego ciepły dotyk trzyma mnie blisko. Bliżej niż powinniśmy być, ale niewystarczająco blisko. Dopóki nie poznałam tego mężczyzny, nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak wygląda prawdziwe przyciąganie. Jego delikatny oddech muska moje ucho i szyję, powodując, że dreszcze przebiegają po mnie. Jego usta są tak blisko.

– Tak dobrze jest cię mieć w ramionach. - Szepta, przeciągając dłoń po moich plecach. Jego palce wsuwają się za pasek moich jeansów.

A ja mam nadzieję, że ta chwila z nim nigdy się nie skończy. Nie potrafię znieść tej myśli. Ale niestety, chwila mija, a my oboje wracamy do stolika.

– Wow, jesteście razem tacy gorący. - Szepcze Tristan, nachylając się do mnie. - Czułam się tak, jakbym oglądała porno.

– Idę po jeszcze jedno piwo. - Mówi Booker. - Potrzebujesz czegoś?

Kręcę głową, że nie. Tylko powrotu na ziemię.

– Pójdę z tobą. - Mówi Austin, wstając.

– Gdzie jest Eli? - Pytam Tristan, kiedy znikają. Przenosi oczy na ciemny zakątek baru, gdzie Eli stoi z długonogą blondynką.

– On jest idiotą. - Mówię.

– Kto? Eli? Tak, chyba. - Bierze łyk piwa i patrzy na nich jeszcze trochę.

– Jest nim, Tristan. - Naciskam. - Może powinnaś ruszyć dalej. - Jak ja.

Wzrusza ramionami, odstawiając piwo.

– Posłuchaj, mam swój nowy biznes i ty tak samo. - Mówi. - Bądźmy szczęśliwe i zapomnijmy o facetach. Oni są do dupy.

– Tak. - Podnoszę piwo, wędrując oczami do miejsca, w którym Austin i Booker stoją pogrążeni w rozmowie.

Jej oczy podążają za moimi i lądują na dwóch mężczyznach przy barze. Odwraca się do mnie.

– Cat, zasługujesz na wszystko, co najlepsze. Nie skupiaj się za bardzo na facecie, który wkrótce wyjeżdża.

– Wiem. Po prostu nie spodziewałam się, że będę się tak czuła. - Krążę palcem po mojej szklance. - A może jestem po prostu napalona?

– Posłuchaj, nie nadaję się do dawania rad. - Jej oczy jeszcze raz pomykają w stronę Eliego. - Ponieważ najwyraźniej mam jakieś problemy, ale po to są przyjaciele, aby zachęcali nas do tego, czego sami nie potrafia zrobić. - Wskazuje na mnie palcem. - Musisz być dla mnie przykładem.

Śmieję się.

– Co jest takiego śmiesznego? - Pyta Austin, przerywając nam.

– Nic. - Odpowiada Tristan. Wstaje. - Chyba potrzebuję wody. - Dostrzegam Bookera przy barze. Siedzi na krześle i sączy piwo. Jeszcze raz przyciągając mnie tylko po to, aby mnie odepchnąć.

Rozdział 15

Booker

– Wiesz - mówi Tristan, wślizgując się na krzesło obok mnie - Cat jest taką dziewczyną, która chroni samą siebie. - Daję znać barmanowi, że chcę zapłacić. - Jest takim typem dziewczyny, która poruszyłaby niebo i ziemię dla ludzi, których kocha. - Zamawia u barmana wodę z cytryną. - I nade wszystko, kocha swojego syna.

– Dlaczego mi to mówisz? - Pytam, przenosząc wzrok na nią.

– Ponieważ facet, dla którego otwiera swoje życie, niech lepiej upewni się, że chce tu być.

Patrzę na nią.

– Co, jeśli chce tu być, ale nie może?

– No cóż, chęci i czyny różnią się od szczęścia i złamanego serca. Więc może powinien pozwolić na to, by był tu ktoś, kto może.

Spoglądam na stół, przy którym Cat siedzi z Austinem, uśmiechając się. Gniew pieni się, a następnie gotuje we mnie, kiedy nachyla się, by szepnąć jej do ucha. Wychylam resztę mojego piwa i rzucam dwadzieścia dolców na ladę. To nigdy by się nie udało. To miało być kolejnym zleceniem. Łatwym rozproszeniem uwagi, pomocą w zdobyciu dziewczyny marzeń, zarobieniem kasy. Jakie to kurwa kretyńskie. Nie powinienem był się z nią zadawać. Ona musi zobaczyć dupka i to nie z powodu Austina; kogo on w ogóle obchodzi?

Wstaję i robię to, co najlepsze dla wszystkich zainteresowanych.

– Hej, zostawiłaś mnie. - Mówię za jej plecami.

Odwraca się, a ja nachylam się, wskazując palcem Austina.

– Jemu też obciągniesz?

Jej oczy się rozszerzają?

– Przepraszam?

– Proszę cię, Cat.

Łzy zbierają się w jej oczach.

– Nie wierzę ci.

Dobrze, myślę. Nie powinnaś.

Austin wstaje i patrzy na nas.

– Co się dzieje?

– Nic. - Odgryza się Cat.

– Booker, myślę, że czas już na ciebie. - Warczy Austin.

– Ach tak? - Przybliżam się, górując nad Austinem. I teraz jeszcze więcej par oczu jest zwróconych na tę sytuację.

– Załatwcie to na zewnątrz, chłopcy. - Woła barman.

Cat staje między nami, patrząc na mnie.

– Musisz wyjść.

Austin podchodzi bliżej.

– Powinieneś jej posłuchać.

Uśmiecham się szyderczo.

– Co, zamierzasz wkroczyć teraz do akcji i być bohaterem? - Sztynnieje. -
Wiesz co? Ja może i jestem dupkiem, ale ty jesteś jebanym chujem.

A potem walę go prosto w mordę.

Rozdział 16

Cat

Czy kiedykolwiek czuliście się tak, jakbyście poruszali się w zwolnionym tempie? Ja właśnie tak się czuję. Potrzeba jeszcze tylko jakichś fajnych efektów dźwiękowych. Dziewczęce krzyki Tristan się nie liczą, a ja jestem za bardzo zszokowana, aby wydobyć jakiś dźwięk. Głowa Austina odskakuje do tyłu, kiedy pięść Bookera łączy się z jego szczęką. Następuje chaos i kończymy na dworze.

– Nic ci nie jest? - Pytam Bookera, sprawdzając jego czerwone i szybko puchnące knykcie. Wrywa swoją dłoń.

– Och, martwisz się o niego? - Szydzi Austin. - Halo, to ja tutaj jestem ofiarą.

– Ty jesteś ofiarą? - Mówi Booker, nisko i groźnie, przybliżając się.

– Ej, ej, ej. - Interweniuję, wyciągając ręce. - Czas iść do domu.

– Powiedziałbym, że to Cat jest ofiarą. - Jego szczęką się zaciska. - Ty nie?

Tristan patrzy na mnie ostrożnie. Nie mam pojęcia, jak przyczyniłam się do tej kłótni, ale zamierzam się dowiedzieć.

– Co masz na myśli, mówiąc, że jestem ofiarą?

Wiem, że Austin jest winny czegoś, gdyż unika moich oczu. Cooper robi to samo, kiedy coś przeszkobie. Jak wtedy, gdy porysował ścianę moją szminką.

– Cóż - zaczyna - widzisz, na początku, kiedy przyjechał do miasta...

Jego słowa są przerwane przez Bookera.

– A ja zrezygnowałem, zanim do czegokolwiek doszło.

Podnoszę rękę.

– Zaraz, co?

– Wynająłem tego gościa, żeby złamał ci serce. - Austin wyznaje.

Tristan wygląda na tak samo zdezorientowaną, jak ja. Jej oczy skaczą między dwoma facetami, obwiniającymi siebie nawzajem, ale to wszystko przelatuje mimo uszu. Moja skóra promieniuje ciepłem, gdy stoję tam, oniemiała - zmieszana - jakby ktoś uderzył *mnie* w twarz. Miał złamać mi serce?

– Zaraz. - Mówię tym razem głośniej, podnosząc drżącą rękę, aby zdobyć ich uwagę.

– Cat, nigdy nie byłem wynajęty do tego, żeby złamać ci serce. Nigdy. - Booker obwieszcza, a jego oczy błagają moje.

– Co dokładnie zrobiłeś? - Pytam Austina.

Cisza wypełnia ciemny parking. Wzrusza ramionami, trzymając się za posiniaczoną twarz.

Tristan dołącza do mojego boku, mówiąc pod nosem:

– Przywalę mu, tylko powiedz słowo.

– Nie, nie trzeba. - Mówię jej, odwracając się, by spojrzeć na Bookera. - Do czego cię wynajął?

Jego twarz jest z kamienia, ale oczy są szczerze.

– Tylko do tego, abym był dupkiem, żeby mógł cię odzyskać.

Wszyscy mówią na raz, a mój mózg nie może niczego przetworzyć.

Potrzebuję ciszy.

Muszę pomyśleć.

Muszę uwierzyć, że to nie jest prawdą.

– Jak mogłeś? - Wyrzucam w końcu.

– Cat, musisz mi uwierzyć. - Mówi Booker, wyciągając rękę, aby mnie dotknąć. Odganim ją. - To nie było tak, jak myślisz.

– Idź stąd. Proszę. - Wpatruję się w jego pierś, nie będąc w stanie spojrzeć mu w twarz. Ponieważ gdybym to zrobiła, mogłabym się rozplakać. Przechodzi

obok mnie, a potem następuje cisza, dopóki wściekły pisk opon Bookera nie przesywa parkingu.

Z powrotem patrzę na Austina.

– Powiedz mi, dlaczego.

A następnie opowiada ze szczegółami o mailu, spotkaniu z Bookerem i jego niedorzecznym planie "odzyskania" mnie.

Piorunuję go wzrokiem.

– Masz świadomość tego, że wybraliśmy się na kolację jako *przyjaciele*? - Zbiera się we mnie gniew na to, że zabawili się moimi emocjami. Byłam jakimś pionkiem w ich grze życia. No cóż, nigdy więcej.

– *Nigdy* nie byłam twoją dziewczyną. - Oświecam go. - I tak w ogóle, co to był za idiotyczny plan? Kto powiedział, że rzuciłabym ci się w ramiona?

Jest tak, jakbym dojrzała, stojąc tu - w tej chwili. Zamiast kruchego liścia, zwijającego się na wietrze, unoszącego się w powietrzu, jestem drzewem - silnym i potężnym. Jego oczy spoglądają na ziemię, ponad moje ramię, wszędzie, tylko nie na mnie. Nie posiada żadnej obrony, poza:

– No cóż, pomyślałem, że chciałabyś kogoś, komu nie przeszkadza to dziecko.

– Ono ma imię. - Warczę. A potem, uderzam go w cholerną twarz.

Szach-mat, dupku.

Rozdział 17

Booker

Muszę wyrzucić Cat z mojego systemu. Renowacja podwórka jest już zakończona i teraz mogę ruszyć dalej.

Dzisiejsze przedstawienie zdecydowanie zagwarantowało, że już się tu nie pokaże. Jestem pewny, że mnie nienawidzi i to wspaniale.

Przygnębiające uczucie zatapia się głęboko w mojej piersi. Niczym ból, od którego nie byłbym w stanie uciec.

To nie miłość, ani nic takiego. To tęsknota za czymś. Ona jest piękną, słodką dziewczyną i zasługuje na kogoś lepszego ode mnie.

Może nawet na Austina. Może przeprosił ją, po tym jak odszedłem.

Może będą żyli długo i szczęśliwie.

Więc, tak bardzo, jak widok odrzucenia w jej oczach boli, na dłuższą metę będzie się cieszyć, iż zakończyło się to, zanim nie byłoby odwrotu.

Jadę do domu, wybierając dłuższą drogę, i zatrzymuję się przy wybrzeżu na szybką pogawędkę z Pacyfikiem. *Proszę, powiedz mi, że podjąłem słuszną decyzję.* Ale ja już wiem, że dobrze zrobiłem.

Tak będzie dla niej lepiej.

Muszę wrócić do mojego prawdziwego życia. Ale nawet to nie jest wielkie. Osamotniony w LA, tak jak tutaj.

Piszę smsa do mojego przyjaciela, Declana, prosząc go, by zadzwonił, jeśli znajdzie minutę. Nie ma nic przeciwko nocnym wiadomościom, gdyż jest w szkole medycznej i pracuje o dziwnych porach.

Nie dzwoni.

A ja wracam do domu z zamglonym umysłem.

Jaki ja byłem głupi, że dałem się przekonać mojemu psychologowi, żeby tu przyjechać. Mogłbym doglądać sprzedaży domu z LA. Nigdy bym nie spotkał Catherine Wells.

Gdy już jestem w środku, rozważam, czy nie chwycić za butelkę alkoholu, ale zamiast tego, decyduję się na księżyc oświetlający podwórko. Jest niczym światło reflektorów pokazujące całą ciężką robotę, jaką Cat w nie włożyła. Nawet księżyc ją lubi.

Mój telefon dzwoni, a ja zerkam na numer.

– Jest trochę późno, żeby dzwonić. Czy wszystko w porządku? - Pytam.

– Po prostu zastanawiam się, kiedy wrócisz do domu.

– Niedługo.

Jej smutny głos odpowiada, sprawiając, że odczuwam jeszcze większe wyrzuty sumienia.

– Och, okej.

Ktoś łomocze w drzwi frontowe.

– Mamo, zadzwonię do ciebie jutro.

– Okej, pa.

Kurwa, nie potrzebuję tego teraz.

Kończę rozmowę i udaję się do drzwi. Po spojrzeniu przez wizjer i przygotowaniu się na burzę, otwieram je dla Cat.

Zanim mogę się w ogóle przywitać, przeciska się do środka.

– Jak śmiałeś? - Mówi głośno. Dźga mnie w pierś swoim różowym paznokciem. - Jesteś dupkiem.

Zatrząskuję drzwi, podążając za nią w głąb domu.

W przeszłości ta praca zawsze wiązała się z jakimiś skutkami. Nieodłącznymi i nieprzyjemnymi. Normalnie, nie było mi dane poznać dziewczynę na tyle dobrze, żeby mnie to obchodziło. Dla mnie to była tylko przelotna chwila w barze, żeby jej były mógł ją uratować, wynagrodzić wcześniejsze występki. Ja

tylko odgrywałem swoją rolę i zgarniałem kasę. I nigdy nie angażowałem się z nimi w żadną aktywność seksualną. Dopóki nie pojawiła się Catherine.

Cat była inna na tak wiele sposobów. Myślałem, że mogę się kontrolować.

– Okej, jestem dupkiem. Wiem o tym. Nie musiałaś jechać tu całą drogę, żeby mi o tym powiedzieć. - Mówię, idąc do kuchni.

– Więc to wszystko było częścią twojego planu?

Zatrzymuje się na środku kuchni i kładzie ręce na biodrach.

– Nie. - Krzyżuję ręce na piersi i próbuję utrzymać moje ciało w ryzach. Jest taka seksowna. Kurwa. Przez to jaka jest wkurzona, nie powinienem nawet myśleć o tym, jak gorąco wygląda. Szybkie oddychanie sprawia, że jej piersi wznoszą się i opadają, a ja nie mogę przestać się gapić.

Powinienem się odwrócić.

Jest zła, a ja twardy jak skała. Jakie to popieprzone. To właśnie mi robi.

– Naprawdę? - Wydusza z siebie. - Austin wszystko mi powiedział.

– Wszystko?

– Tak, powiedział, że ci zapłacił.

– Nie. Zrezygnowałem.

Jej oczy się mrużą.

– Co to znaczy, że zrezygnowałeś?

– Wszystko. Rzuciłem wszystko.

Jej gniew słabnie trochę, a w jej oczach pojawia się cień zrozumienia.

– A dlaczego to rzuciłeś?

– Ponieważ, jeśli chce cię odzyskać, to musi sobie radzić sam. - Słowa te wydają się kwasem wychodzącym z moich ust.

– Bez względu na to, jaki jesteś podły, nigdy nie zwróciłabym się do niego. - Mówi. - Myślisz, że jestem aż tak zdesperowana?

Zbliżam się.

– Dzisiejszego wieczoru zobaczyłem, jak się ze sobą spoufalacie.

Wpatruję się w jej usta, usta, które już wcześniej całowałem i które chcę całować jeszcze wiele razy. Delikatne i jędrne. Usta, które zostały stworzone dla mnie. Ale potem uderza mnie kolejna myśl o kimś innym cieszącym się tymi ustami. Te obce uczucie wędruje przez moje kości. To coś, czego nie mogę zidentyfikować.

– Więc co, myślisz, że pognałabym i mu obciągnęła? - Przechyliła głowę. - Jesteś zazdrosny?

To właśnie to. To jest to uczucie, które przepływa przeze mnie i doprowadza do szału, ale nie mówię jej tego.

– Nie. - Szydę, starając się kontrolować zaborczość, która podkradła się do mnie. - Zazdrosny o co?

Przesuwa się kawałek w moją stronę.

– O niego.

Cofam się, a blat spotyka się ze mną. Opieram się o niego. Myśl o innych ustach całujących ją, denerwuje mnie.

– To niedorzeczne.

– Naprawdę? Więc, gdybym była teraz z Austinem, nie obchodziłoby cię to? Ogień pali się we mnie.

– Nie. - Wzruszam ramionami. Podchodzę bliżej, nachylając się. - Czy tego właśnie chcesz?

Wzrusza ramionami.

– Co, jeśli tak?

– A jest tak?

Nienawidzę czuć się zdesperowany i potrzebujący, a coś w tej dziewczynie sprawia, że doświadczam obu z tego. Moje serce zatrzymuje się, czekając na jej odpowiedź, zanim na nowo zaczyna bić, pompując gorącą krew z powrotem do żył.

Przybliża się. Jej pełne piersi prawie mnie dotykają, dłonie lądują na mojej klacie, a ona pociera ją przez moją koszulkę, by w następnej chwili chwycić w dłoń materiał.

– Co, jeśli powiem, że tak?

Moje myśli pędzą, a podniecenie się zwiększa. A potem, w szybko podjętej decyzji, łapię ją w pasie, obracając tak, że leży twarzą na blacie. Przyciskam twardego fiuta do jej tyłka, a ona jęczy, wypinając się, ocierając się o mnie.

– Chcesz, żeby cię dotykał?

Z zapartym tchem czekam na odpowiedź Cat.

– Nie. - Mówi. - Nigdy.

Och, dzięki, kurwa.

Przebiegam dłonią po jej plecach. Moje palce tańczą na niej.

– Chcesz, żeby jakiś inny mężczyzna, poza mną, cię dotykał, Catherine?

Kręci głową.

– Nie.

Sięgam do jej szyi i owijam palce wokół jej jedwabistej skóry.

– Należysz do kogoś innego?

– Nie. - Milknie na jakiś czas. - Tylko do ciebie.

Mój fiut robi się boleśnie sztywny. Przyciskam się do jej tyłka, szukając jakichkolwiek pozorów ulgi.

– Nie chcę, by jakikolwiek inny mężczyzna cię dotykał.

– Och, Boże, Booker. - Jęczy.

– Nigdy nie powinienem się angażować. Miałem mu tylko pomóc odzyskać dziewczynę. Ale zalazłaś mi kurwa za skórę. - Pochyliam się do jej ucha. - Pragnąłem cię dla siebie. Czy nadal mnie chcesz, Catherine? - Przez sposób, w jaki kręci przy mnie biodrami, znam już odpowiedź. Ale muszę usłyszeć, jak to mówi.

– Tak. - Szepcze.

– Nie zamierzam być dziś bardzo delikatny, Cat. Chciałem cię od tak dawna.
- Bezwzględna brutalność spływa na mnie - pragnienie pojęcia dziś każdej jej części.

Prostuję ją i zdobywam jej usta we wszechogarniającym pocałunku. Utrzymuje się, żadne z nas nie chce go zakończyć, gdy jej ciało przyciska się do mnie, a ja łapię ją za tyłek i jeszcze bardziej przysuwam do siebie.

– Nie uciekaj dzisiaj ode mnie. - Szepcze między pocałunkami.

Podnoszę ją w ramiona i kieruję się w dół korytarza.

– Nigdzie się nie wybieram i ty również. - Mówię, gdy stawiam ją na nogi w mojej sypialni.

Ciągnę za jej jeansy, odpinając, rozpinając - niecierpliwie - i ściągam je z jej długich nóg. Od dawna myślałem o jej nagim ciele pode mną. Podciągam jej bluzkę w górę, a ona podnosi ręce, pozwalając mi ją zdjąć.

Puls dudni mi w gardle, szczeka drga, gdy mój wzrok wędruje po jej seksownym ciele.

– Ręce na ścianę. - Kieruję nią.

Odwraca się ode mnie i kładzie obie dłonie płasko na ścianie. Stoję za nią, przeciągając oczy po zboczu jej kręgosłupa do rozkosznego tyłeczka, ledwie zakrytego przez czerwone, koronkowe majtki. Odpinam jej stanik, pozwalając mu opaść na podłogę i pieszczę jej piersi.

– Zamknij oczy. - Nakazuję, klękając za nią. - Pochyl się do przodu, wypnij pupę.

Robi tak, jak zaleciłem, a ja klęczę za nią, by przebiec nosem po zarysie jej majtek. Mogę ją kurwa poczuć. Jest taka gotowa dla mnie. Jej nogi drżą, a ja rozkładam je trochę bardziej.

Moje serce jest poza kontrolą. Gorliwe dudnienie, które nie uspokoi się, dopóki jej nie wezmę. Furia wzrasta - pragnienie, pożądanie, pasja - wszystkie rzeczy, których się obawiałem z innymi kobietami. Ale z nią, chcę więcej, więcej, więcej.

Zsuwam majtki po jej długich, smukłych nogach. Wychodzi z nich, a ja przesuwam dłoń po wnętrzu jej gładkich ud.

– Jesteś tak cholernie doskonała.

W szaleńczych ruchach odwracam ją, szybkim pchnięciem jeszcze szerzej rozkładam jej nogi i biorę cipkę w usta. Przebiegam językiem po łechtaczce. Wydaje z siebie długi jęk, podczas gdy ja zanurzam palec w jej wnętrzu.

Kurwa, jest taka ciasna. Nadal ssę, smakuje - czuję każdą jej część. Wije się przy mojej twarzy, a każda komórka we mnie zostaje wytrącona z równowagi. Kiedy jęczy, tracę panowanie nad wszystkim. Fala zaczyna się w mojej piersi, wydostając się na zewnątrz, sprawiając, że uderzenie głodu przedziera się przeze mnie. Głodu, który może być zaspokojony tylko przez nią.

Sapie moje imię. Wpycham język jeszcze głębiej w jej cipkę, a ona zaciska się wokół niego. Muszę poczuć, jak dochodzi; dłużej już nie wytrzymam.

Wstaję gwałtownie i oboje opadamy na łóżko. Ona ląduje na plecach, podczas gdy ja góruję nad nią, spoglądając na jej pełne cycki.

– Boże, jesteś wspaniała. - Oblizuję usta.

Uśmiecha się, a jej palce odnajdują brzeg mojej koszulki, aby ją podnieść. Pomagam jej, i kurwa, jestem taki podniecony.

Rozpala moją skórę swoim umiejętnym językiem, kiedy przebiega nim po napiętych mięśniach, zanurzając się w każdej bruzdzie mojej klaty. Żar, który panuje między nami, zawisa ciężko w powietrzu.

Potrzebuję tego od niej. Chociaż raz.

Tego jednego emocjonującego tańca.

Tej jednej erotycznej chwili.

– Muszę cię wypieprzyć.

Jej ciemno niebieskie oczy okrywają mnie swoim pięknem, dzikością i wolnością. Kiwa głową, dając mi pozwolenie jednym, seksownym gestem.

To wszystko, czego mi potrzeba, aby zdjąć spodnie i bokserki tak szybko, jak to możliwe i założyć gumkę na fiuta. Istnieje tak wiele sposobów, na które chcę ją wziąć. Pierwotna potrzeba ulżenia sobie przejmuję kontrolę.

A potem Cat się przewraca na czworaka, zerkając na mnie przez ramię.

– Chcę to zrobić od tyłu. - Mówi.

Przebiegam czubkiem kutasa po jej cipce i wchodzę w nią jednym szybkim pchnięciem.

Boże. Cholera.

Ten żar. To zaciskanie się.

– Booker. - Jęczy.

Wsuwam się w nią. Uczucie tego, jak jej cipka mnie ściska, jest wszystkim, czego w tej chwili potrzebuję.

Każda cząstka pragnienia i pożądania wlewa się do każdego pchnięcia.

Wbijam się mocniej z żarłocznym głodem i wydaję pomruk z każdym natarciem na nią.

Opiera ręce na zagłówku, a moje jaja się zaciskają, kiedy zdyszana mówi:

– Daj mi klapsa.

Uderzam ją w tyłek, następnie przebiegam palcem między pośladkami.

– Czy kiedykolwiek ktoś dotykał tej pupy?

– Nie. - Jęczy.

Zwilżam środkowy palec i zanurzam go w dziurkę jej tyłka. Mięsień zaciska się wokół mnie.

– Zrelaksuj się dla mnie.

Uspokaja się, a ja wsuwam palec głębiej, wypełniając ją.

Moje oczy wędrują po jej tyłku, po jej delikatnej skórze i obserwują, jak ją pieprzę. Wszystko, co robi ta dziewczyna, jest kompletnie podniecające, sprawiając, że mój orgazm staje się coraz bliższy.

– Lubisz to? - Pytam, lecz po sposobie, w jaki błaga mnie o więcej, dobrze wiem, że tak.

– Jestem już blisko. - Mówi. - Proszę, nie przestawaj.

Więc wbijam się w nią mocniej, szybciej, wypełniając ją.

Ciała się zderzają. Serca łomoczą. Boże, potrzebuję tej kobiety.

Jestem stracony.

Doprowadza mnie do szału tym, jak porusza się wraz ze mną.

Moje palce wbijają się w jej delikatną skórę.

– Kurwa, Catherine. - Wychrypiam.

Nic nas teraz nie powstrzymuje.

Wznosimy się, pieprząc się do zapomnienia. Ku głębokiej niewiadomej. Moje obawy i niepewności słabną, gdy opanowuje mnie pierwotna żądza.

– Dochodzę. - Krzyczy, a jej ciało trzęsie się z rozkoszy.

Chcę upaść wraz z nią, w dół, do słodkiej otchłani. Z walącym sercem i płomieniami w środku, poruszam się dalej, abym mógł je ugasić.

Kurwa.

Moje ciało drży.

Mięśnie się męczą.

Jestem już tak cholernie blisko.

Słodka błogość pędzi ku mnie. Oślepiony, rozbijam się.

Wszystkie moje lęki są zniszczone, kiedy przedziera się przeze mnie orgazm.

Jestem teraz wyżej niż chmury.

Już bardziej bliżej nieba nie da się sięgnąć bez umierania. To jest mini śmierć śmierci.

Ten euforyczny stan podwaja przyjemność.

Już dłużej nie boję się śmierci, gdyż jestem...nieśmiertelny. Polowanie dobiegło końca.

Egzaltacja. Zwycięstwo.

Jasna mgła wypełnia mój mózg. Ta ulotność pochłania mnie.

Kładę się, ciężko dysząc. Homeostaza powraca. Moje ciało jest nadal zbyt wrażliwe na dotyk, a ja leżę tutaj, uwielbiając to uczucie triumfu.

Tłumaczenie: chomik Black-Hood

Dopóki te uniesienie nie zanika.

Dopóki ta potrzeba nie powraca. Moje lęki i niepewności zakorzeniają się w najgłębszych częściach duszy, nawiedzając każdą moją myśl.

Będę walczyć, żeby zrobić to ponownie.

Przyciągam ją bliżej, całuję w skroń i modłę się, bym mógł z nią zrobić wszystko.

Rozdział 18

Cat

Słodka Matko Boska. Moja wagina już nigdy nie będzie taka sama. Gapię się w sufit, próbując złapać oddech. To było...niewiarygodne. Już rozumiem, w jaki sposób seks taki dobry, taki niesamowity, może przesłonić wam mózg i sprawić, że wierzycie, iż to coś więcej.

Dzięki Bogu, że schodzi z łóżka i udaje się do łazienki, zanim wyznam moje dozgonne oddanie jego umiejętnościom w łóżku.

Kiedy wraca, błysk pożądania nadal wypełnia jego oczy. Wchodzi z powrotem do łóżka, aby położyć się obok mnie i się przytulić.

– Cat? - Szepcze w ciemności.

– Tak? - Mamrocę, walcząc ze snem, który chce przejąć kontrolę. Właśnie wypieprzył mnie do stanu błogiej śpiączki.

– Chcę zrobić tego więcej. - Śmieje się trochę, a ja się uśmiecham.

A żebyś wiedział, że to zrobimy.

– Ja też.

– Czy to dlatego zawsze byłeś nagi? - Pytam, gdy moje powieki się zamykają. - Żeby mnie uwieść?

– Nie. - Odpowiada, śmiejąc się. - Śpię na golasa, a pierwszą rzeczą, jaką robię rano, to piję kawę.

– Okej. - Mamrotam. - Tak tylko się zastanawiałam. Ponieważ to trochę działało.

Całuje mnie w policzek, a ja odpływam w sen.

Następnego ranka, kiedy się budzę, Bookera nie ma. Pognieciona poduszka i pomarszczone, białe prześcieradło są jedynymi dowodami na to, że tu był. Podnoszę swoje ciuchy z podłogi i ubieram się, aby przejść przez mój spacer wstydu. W świetle dnia wpadającego przez okno, wszystko wygląda inaczej. Noc ukryła wszystkie powody, dla których nie powinnam była tego zrobić.

Na paluszkach przemierzam korytarz i wchodzę do salonu, w którym stoi on, spoglądając przez okno na ocean.

Odwraca się do mnie.

– Dzień dobry. - Mówi.

– Muszę jechać odebrać Coopera.

– Chcesz, żebym cię odwiózł? - Oferuje.

– A potem co? - Mijam go i idę do kuchni, żeby zabrać moją torebkę, a on podąża za mną. - Nadal jestem na ciebie zła.

– Na mnie? - Wskazuje na swoją pierś. - Co ja zrobiłem?

Grzebię w torebce w poszukiwaniu kluczyków.

– Nie mamy czasu, żeby znowu o tym dyskutować.

Unosi brew.

– Daj mi znać, kiedy znowu będziesz chciała to przedyskutować. - Obdarza mnie seksownym uśmiechem, a ja przewracam oczami.

– Muszę jechać.

Pospiesznie wychodzę z domu, niepewna wszystkiego. Czy zeszła noc była błędem? To znaczy, powinnam stawiać trochę więcej oporu. Ale, Boże dopomóż, pragnęłam go.

Po tym, jak odbieram Coopera, moje myśli biegają na wszystkie strony, kiedy biorę prysznic i przechodzę przez codzienną rutynę. Później, wieczorem,

kołysząc się na huśtawce na ganku, obserwuję, jak Cooper bawi się na podwórku. Nie mam nawet ochoty dzwonić do Tristan, ponieważ wiem, że gdybym to zrobiła, to stałoby się to bardziej realne. Bardziej stałe. A stałość jest tym, czym to nigdy nie będzie. W tej chwili, chcę tylko pamiętać o tym, jak mnie dotykał. O tym, jak to było go czuć w środku, kiedy dochodził.

O tym, jak po wszystkim mnie tulił. To już się więcej nie powtórzy.

Boże, chcę tego.

Ale to nie może się wydarzyć.

Jak już coś, to między nami może być tylko seks. S-E-K-S. Telefon brzęczy obok mnie.

Proszę, pozwól mi Cię znowu zobaczyć.

Nie odpisuję.

W ciągu kilku następnych dni, jestem zajęta moimi codziennymi sprawami: podrzucaniem Coopera do szkoły, sadzeniem krzewów dla budynku Izby Gospodarczej w Ferndale, czymkolwiek, co zajęłoby mnie na tyle, abym mogła oczyścić głowę. To, co zrobił z Austinem przeszkadza mi mniej, niż to, co zrobił sam Austin. Tak bardzo, jak nie rozumiem jego zajęcia, ani tego, dlaczego ludzie tego potrzebują, to było po prostu pracą. Byłam nieznajomą, a on uwierzył w urojenia Austina. Dla Austina nie byłam obcym człowiekiem. Nadal jednak nie jestem gotowa, aby tak łatwo mu odpuścić. Jego sms pozostaje bez odpowiedzi, mimo że bardziej niż cegokolwiek, chcę na niego odpisać.

Wieczorem, przytulona do łóżka, z deszczem bijącym w okno, naprawdę trudno jest mi przestać o nim myśleć. Siadam prosto, biorę laptopa i przeglądam jego stronę, szukając artykułów. Po przeczytaniu archiwum i miliona pytań na temat porad miłosnych, uświadamiam sobie, że dłuższe unikanie go jest bezsensowne. Jeżeli przebywa w mieście jeszcze tylko przez jakiś czas, to cóż, chcę go znowu zobaczyć. Znowu go poczuć. Chcę, by znowu mnie dotknął.

Prawie sprzedałabym duszę za jeszcze jedną noc z nim.

Wyciągam telefon.

Spotkaj się ze mną jutro. U mnie. O 11 rano.

Odpisuje prostym "ok".

Następnego ranka, po tym jak Cooper wyszedł do szkoły, a ja się przyszykowałam, jestem kłębkim nerwów. Biorę telefon i wysyłam wiadomość do Tristan.

Ja: Zrobiłam coś. I zamierzam zrobić coś jeszcze.

Tristan: Co to za "coś"?

Ja: Booker, łóżko i uniesienie.

Tristan: CATHERINE. Za pięć minut mam spotkanie z wykonawcą w sprawie sklepu, ale zadzwonię później.

Odpisuję, że to ja zadzwonię do niej wieczorem i wrzucam telefon do torebki, kiedy rozbrzmiewa pukanie. Wszystkie moje zmartwienia znikają, gdy otwieram drzwi, a powietrze razi ładunkiem elektrycznym, który przepływa między nami.

Unosi brew, opierając się o filar mojego ganku i wszystkie moje plany na dzisiaj wylatują przez okno. Zamiast tego, chcę go zaciągnąć do środka, do mojej sypialni i żeby mnie rozebrał.

– Hej. - Mówię, głosem trochę głośniejszym niż szept.

Rusza do przodu, przybliżając mnie do siebie.

– Chciałaś przedyskutować, dlaczego jesteś na mnie zła? - Odchyła się do tyłu, spoglądając na mnie brązowymi oczami.

Pragnę z nim to przedyskutować, ale nie chcę, by cokolwiek zniszczyło tę magię, która jest między nami teraz. Ponieważ nie chcę, by to, co teraz czuję, kiedykolwiek się skończyło. Ale wiem, że kiedyś to nastąpi, więc pragnę się tego trzymać, ścisnąć z całych sił tak długo, jak będę mogła.

– Chcesz zobaczyć wieloryby? - Pytam. - Każdego roku, od grudnia do maja, około piętnaście tysięcy walen szarych płynie na południe na zimę. Więc możemy je zobaczyć.

Odsuwa się, zdejmując ze mnie ręce.

– Uch, okej. To nie tego spodziewałem się od ciebie usłyszeć.

Śmieję się, biorę torebkę z małego stolika przy drzwiach i je zamykam.

– No cóż, mówiłam ci, że jestem inna.

– Tak, jesteś inna, Catherine Wells. - Jego gorące spojrzenie omiata mnie. - Jesteś inna.

Kiedy docieramy na przystań, biorę notatnik z budynku Dobrze ZaORKAżowanych Wycieczek i znajduję łódź, która nie jest dzisiaj używana. Po poinformowaniu ojca, że zabieram dziś Bookera na prywatną wycieczkę i upewnieniu się, że da radę odebrać Coopera ze szkoły, znajdujemy *Chelsea*.

– Muszę jej zrobić zdjęcie. - Mówi Booker, wyciągając swój telefon. - Żona mojego najlepszego przyjaciela nazywa się Chelsea.

– Och, okej. Rób sobie zdjęcia. - Odwiązuję grubą linę z przystani i rzucam ją na pokład.

Gdy już jesteśmy na łodzi, przygotowuję wszystko, aby rozpocząć naszą podróż.

– Obserwowanie cię, kiedy jesteś taka skupiona, jest seksowne. - Mówi, opierając się o burtę.

– A to, jak na mnie patrzysz, podnieca mnie. - Taka jest prawda.

– Podoba mi się. - Siada, a ja steruję łodzią na otwarte wody.

Gdy znajdujemy się już daleko, a ja pozwalam łodzi beczynnemu się unosić, siadamy na pokładzie widokowym, czekając na pojawienie się waleni.

Jest tutaj spokojnie. Łódź delikatnie się kołysze. Ciepłe słońce oświetla ciemną wodę.

– Tęsknię za tym. - Mówię mu. - Odkąd mnie zatrudniłeś, nie wypływałam tak często.

Ciężar tego, jak zaczęłam dla niego pracować, zawisa w powietrzu, grożąc zatopieniem tego beztroskiego dnia.

Spogląda na mnie.

– Musisz mi uwierzyć, że nie znałem cię, kiedy Austin mnie wynajął. Nie wiedziałem o Cooperze. - Bierze oddech. Wiatr mierzwi jego włosy. - I starałem się być bezosobowy, tylko wykonywać moją pracę, ale po prostu nie mogłem. Zniewoliłaś mnie.

Przyglądam się jego szczerym oczom i uwalniam w otaczający nas bezkres niepewność tego, jak się poznaliśmy, pozwalając, by zabrał ją wiatr.

– Wierzę ci. - Czując się lżejsza, przysuwam się bliżej niego. - Zatem, opowiedz mi o tym najlepszym przyjacielu i jego żonie.

Odchyła się do tyłu, obejmując mnie ramieniem i wyjaśniając, jak poznał swoich przyjaciół i jak Jonah poślubił siostrę Declana, Chelsea.

– Wydają się być wspaniali. - Uśmiecham się. - Nie wiem, co bym zrobiła bez Tristan.

– Tak, ułatwili parę rzeczy, gdy przyjechałem do LA.

Chmura zakrywa słońce, przysłaniając jego oczy.

– Ponieważ właśnie straciłeś swojego tatę? - Pytam.

Porusza się, a moja dłoń zsuwa się z jego kolana.

– Tak, coś w tym stylu. - Mówi. Jego głos wydaje się być na skraju załamania.

– Tęsknisz za nim?

Prostuje ramiona, zaciskając szczękę, podczas gdy usta układają się w cienką linię.

– Niezupełnie. To znaczy, tak, czasami.

– Och. - Mówię.

– Staram się odciąć od czasów, które spędziłem tu, w Ferndale. - Odwraca wzrok, z zamkniętym wyrazem twarzy.

Chcę go zapytać, dlaczego. Chcę go zapytać, czy tak bardzo nienawidzi tu przebywać. Ale mój strach jest potęgowany przez fakt, że pewnie nie może się doczekać, aż wróci do swojego życia w LA.

- Kochasz mieszkać w LA? - Pytam.
- Jasne, moi przyjaciele i rodzina tam są. - Jego oczy rozjaśniają się trochę.
- Tak, nie mogę sobie wyobrazić, że opuściłabym ojca. - Wpatruję się w falującą wodę. - Czasami zastanawiam się, dlaczego tak łatwo było jej nas zostawić. - Przygryzam dolną wargę. - Może to dlatego tak lubię wieloryby.
- Co masz na myśli?
- No cóż - zerkam na niego - one są bardzo matczyne. Są znane z tego, że adoptują przedmioty i zmieniają je w zastępcze dzieci. - Siedzi cicho, słuchając.
- Tak bardzo się bałam, że nie będę mieć tego instynktu z Cooperem. Byłam przerażona. A potem jego ojciec nie chciał być częścią jego życia. - Kręcę głową, przypominając sobie piekło tych pierwszych kilku lat.
- Wyglądasz tak, jakby było coś więcej w tej historii. - Mówi.
- Waham się, ale potem się mu zwierzam.
- Chciał, żebym go oddała. Powiedział, że zrujnuje mnie i mojego ojca.
- Dłoń Bookera nieruchomieje.
- W jaki sposób zrujnuje?
- Jego rodzina jest zamożna. Grozili, że zniszczą interes mojego ojca. Mnie.
- Sztywnieje. - Cóż, tak się nie wydarzyło. Niezależnie od tego, czym groził, niedoceniał mojej miłości do mojego dziecka. - Spoglądam na Bookera, który ze zmarszczonym czołem, uważnie mi się przygląda. - Nie masz pojęcia, jakie to uczucie.
- Tak. - Mamrocze.
- Kiedy było po wszystkim, postanowiłam, że Cooper nigdy nie poczuje tego bólu odrzucenia. Kochałabym go tak mocno - mój głos się trochę załamuje - że nigdy nie tęskniłby za tym, czego nigdy nie miał.
- Pochyliła się i delikatnie mnie całuje, opuszczając czoło do mojego czoła.
- Przepraszam. - Mówi.

– Nie, to ja przepraszam. - Odpowiadam, podnosząc się, by przejść na brzeg pokładu widokowego. - To było bardzo kłapouchowate z mojej strony.

Jego lekki śmiech zostaje porwany przez bryzę.

– Kłapouchowate?

– Tak. - Mówię, obniżając głowę i przeciągając słowa. - Biedna ja.

Uśmiecha się.

– Niezła parodia.

– Czy twoja mama lubi LA? - Pytam, próbując pokierować tę rozmowę z powrotem na bezpieczne wody.

Obdarza mnie niepewnym spojrzeniem, takim, które nie do końca mogę odczytać, zanim odpowiada:

– Może. Zmarła kilka miesięcy temu, a ja dostałem po niej dom. Szczęściarz ze mnie.

– Jak zmarła?

– Utonęła w oceanie. - Wstaje. - A przynajmniej, tak mi powiedziano.

A ja czuję się jak największa idiotka na świecie za to, że go tu dziś przyprowadziłam.

Rozdział 19

Booker

Powinienem trzymać gębę na kłódkę. Nie lubię się otwierać i mówić o ludziach, którzy mnie wychowywali. To wszystko należy do przeszłości. Jak to jest, że ta dziewczyna ciągle wyciąga ze mnie informacje? Teraz wygląda tak, jakbym zabrał jej wiatr z żagli...bez zapału.

– Naprawdę bardzo mi przykro. - Mówi.

– Co to? - Pytam, wskazując na szarą masę w oddali.

Macha do mnie, abym podszedł.

– Wieloryby.

– Bardzo fajne.

Owijam wokół niej ręce, a ona opiera się o moją pierś.

– Stara legenda głósi, że ludzie, którzy zaginęli na morzu, powracają na Ziemię jako wieloryby i próbują ponownie połączyć się ze swoją ludzką rodziną.

– Naprawdę?

Dotykiem lekkim niczym piórko, muska dłonią moje ramię.

– Tak, spójrz jak razem pływają.

– Popatrz na tamtego. - Wskazuję na ogromnego walenia kierującego się w stronę naszej łodzi.

– Och, wow, płynie prosto na nas. - Wychodzi z moich objęć i oboje pochylamy się nad barierką łodzi, aby mieć lepszy widok.

– Jest naprawdę blisko. Może powinniśmy coś zrobić? - Nie będę kłamał, trochę się niepokoję; to coś jest ogromne.

Śmieje się.

– Nie wywróci nas, ani nic takiego. Myślę, że chce po prostu się przywitać.

– Hmm. - Nie do końca jestem przekonany. Wieloryb zbliża się i wyrzuca wodę przez swoje nozdrza. - To jest obłądne.

Kładzie dłoń na mojej ręce spoczywającej na barierce. Radość rozświetla jej oczy.

– Jest magiczne, prawda?

– Jako facet, nie wiem, czy mogę powiedzieć, że to magiczne.

Śmieje się. I jeśli coś jest magiczne, to dźwięk jej śmiechu. Ludzie, którzy utonęli w morzu, w następnym życiu stają się waleniami. Podoba mi się ta legenda. Z nią podoba mi się wszystko.

Obserwujemy, dopóki waleń nie znika z pola widzenia, a następnie przyciągam ją bliżej siebie. Przesuwam wargi po jej ustach, całując ją, podczas gdy serce wali mi w piersi.

Nie przerywam pocałunku, czując delikatne przepychanki jej języka. Wydaje jęk do moich ust, a ja go połykam. Trzymanie jej w ramionach, przynosi mi ulgę.

Odsuwa się. Jej oczy błyszcżą.

– Mam dla ciebie niespodziankę.

– Och, tak?

– Tak i myślę, że ci się spodoba.

Uśmiecham się wraz z nią, a ona udaje się na dół, aby wziąć coś ze swojej torebki. To co wyciąga to...zatyczka analna?

– Naprawdę? - Pytam, unosząc brew. Chyba kocham tę dziewczynę. A mój fiut sztywnieje.

– Tak, myślałam... - Lekki rumieniec zabarwia jej policzki. - Przyniosłam również to. - Podnosi małą buteleczkę lubrykantu. - Na dole jest pomieszczenie socjalne z kanapą. - Obwieszcza i od razu ciągnie mnie w tamtym kierunku.

Naprawdę ją kocham.

Ale, nie do końca. Jak mógłbym być zakochany? W dziewczynie, którą dopiero co poznałem? Znam ją zaledwie od niedawna.

To nie może być miłość. Nic z tych rzeczy.

Łódź podskakuje wraz z przypiływem, podczas gdy Catherine prowadzi nas do kajuty na dole.

– Przez cały dzień myślałem o byciu w tobie. - Warczę, przysuwając ją bliżej kanapy.

Siadam, podczas gdy ona stoi przede mną.

– Zdejmij ubranie. - Nakazuję.

– Założę się, że byłeś niegrzecznym chłopcem.

– Najgorszym.

Robi dla mnie mini striptiz, ściągając najpierw bluzkę, a potem jeansowe spodnie. To, co ukryte jest pod spodem, naprawdę przykuwa moją uwagę. Białe, koronkowe stanik i majtki. Cholernie seksowne.

Warczę, podczas gdy mój kutas podwaja swój rozmiar.

Szybkie rozpięcie stanika z przodu zrzuca go na podłogę, a ja jestem nagrodzony widokiem jej pełnych cycków. Pociera je obiema dłońmi, bawiąc się sutkami.

– Och, kurwa. Tak bardzo mnie podniecasz. - Mówię, ściskając fiuta przez spodnie.

Przebiega dłońmi po swoim ciele, palcami muskając biodra i przód majtek.

– Podoba ci się to, co widzisz? - Pyta z pewnością w głosie.

– Wiesz, że tak. - Rozpinam jeansy, wydaję fiuta i gładzę się po nim.

Jej oczy robią się szerokie, a ona oblizuje te miękkie, słodkie usta.

Podchodzi bliżej, wyciągając rękę, żeby zmierzyć mi włosy.

Ściągam majtki w dół jej długich, ponętnych nóg, a ona wychodzi z nich. Po szybkim pocałunku złożonym na jej delikatnej skórze, przekładam ją sobie przez kolana i daję klapsa w tyłek.

– Jaka mokra jesteś dla mnie? - Pytam, pocierając jej pośladki.

– Bardzo.

I taka jest. Przesuwam dłoń po jej cipce i wkładam środkowy palec do jej wnętrza. Taka ciasna.

– Zamierzasz, no wiesz... - Przenosi wzrok na zabawkę. - Bo chcę tego.

Fakt, że nie boi się powiedzieć mi na co ma ochotę, sprawia, że mój fiut pulsuje. Biorę lubrykant i pokrywam nim zatyczkę analną.

– Zrelaksuj się, zachłanna dziewczyno. - Mówię.

Jęczy, kiedy wsuwam do jej wnętrza czubek zabawki. Mój kutas nie może być już bardziej sztywny, gdy obserwuję, jak wciąga do środka zatyczkę.

– Jak się czujesz? - Pytam.

– Nie przestawaj. - Prosi.

Gdy jest już w niej, kładę ją twarzą na kanapie i zdejmuję swoje ubrania.

– Na czworaka. - Mówię jej, zakładając gumkę na mojego grubego fiuta.

Widok Cat na rękach i kolanach, gotowej i czekającej na mnie, podnieca mnie bardziej niż myślałem, że to możliwe. Przebiegam fiutem po jej wilgoci, a potem jestem dla niej trochę ostry, lejąc jej tyłek, zanim wbijam się w jej słodką cipkę.

Oboje wydajemy z siebie jęczące przekleństwa, poruszając się razem.

Widok, jaki otrzymuję, jest najlepszy na świecie - Cat pochylona, biorąca mnie całego do środka.

Z zabawką w jej wnętrzu, wydaje się być imadłem, a ja nie potrafię kontrolować potrzeby wejścia w nią głębiej, posiadania jej całej. Odpowiada na moje pchnięcia, krzycząc, że zaraz dojdzie. I robi to, mocno, kiedy włączam

wibrującą zatyczkę analną. Czysta euforia wędruje przez moje żyły, gdyż to ja sprawilem, że tak się czuje. To wszystko moja zasługa.

I nie chcę tego zaprzestać. Ona jest największą podniętą. Sposób, w jaki jej ciało reaguje na mnie. To, jak radzi sobie z moim fiutem.

Jej cipka ocieka tylko dla mnie.

Dalej ją pieprzę, zapominając o moim życiu. Zapominając o mojej przyszłości. Jest tylko tu i teraz. Moja terażniejszość. A Cat jest tym wszystkim. Jest wszystkim, czego pragnę.

– Nie chcę, by ktokolwiek, poza mną, dotykał tej cipki.

– Nikt. - Jęczy przez swój orgazm.

– Tak jest, kotku, dochodź dla mnie. - Jej ciało wije się pode mną. - Boże, kocham cię posuwać.

Kilka silniejszych pchnięć i moje ciało wymyka się spod kontroli, a orgazm wychodzi na pierwszy plan.

– Zaraz dojdę. - Wychrypiał tuż przed tym, jak mój mózg nie może już dłużej funkcjonować.

Kiedy się uspakajam, moje myśli po prostu znikają. Jestem tylko ja i ona.

Doprowadzamy się do porządku i ubieramy, a potem przyciągam ją do siebie, przytulając do piersi, gdy leżymy na kanapie. Nasze nogi są ze sobą splątane, a wszystko wydaje się właściwe. Jest to intymne, a ja nie jestem do tego przyzwyczajony.

Sięgam dłonią za jej szyję, przysuwając ją do mnie, aż nasze usta łączą się ze sobą. Kiedy pocałunek się kończy, spoglądam w jej łagodne oczy.

– Więc, powiedz mi, byłaś niegrzeczną dziewczynką?

– Co? - Śmieje się. - Nie.

– Nie wierzę ci teraz.

– Byłam aniołkiem.

– Tak, jasne. - Żartuję.

Delikatnie klepie mnie w pierś, muskając palcami skórę na moim bicepsie.

A potem oboje słyszymy grzmot pioruna uderzającego w oddali.

– Och nie. - Mówi, zeskakując z kanapy. Biegnie po schodach na pokład.

Podążam za nią.

Kiedy docieram do pokładu na górze, chmury są złowieszczo szare, a pioruny błyskają.

– Musimy wrócić do wybrzeża, zanim sztorm się nasili. - Krzyczy przez ramię, kiedy zapala silnik.

Wiatr wyje, a ja przytrzymuję się barierki, gdy Cat kieruje łódkę na bardziej bezpieczne wody.

Sztorm nadal jest daleko, jednak fale wzrastają, a deszcz zaczyna padać. Cat rzuca mi kamizelkę ratunkową, a ja ją ubieram.

– Daj, pomogę ci ją założyć. - Podchodzę do niej, podczas gdy ona steruje łodzią. Po zamocowaniu wokół niej pomarańczowej kamizelki, stoję za nią, gdy uciekamy przed złą pogodą.

Jestem bezsilny, aby jej pomóc. Nie znajdujemy się w bezpośrednim zagrożeniu, ale faktem jest, że możemy, jeśli szybko nie dotrzemy do domu.

Mogę myśleć jedynie o chronieniu jej. Każdą komórką w moim ciele obiecuję ją chronić i jej służyć. Co jest niedorzeczne, ponieważ nie jesteśmy nikim dla siebie. Tylko dwójką nieznajomych, których połączył przypadek, a rozdzieli życie.

Poprzez powrót do naszej rzeczywistości.

Mojej w LA, a jej tutaj.

Rozdział 20

Cat

Czuję, jakby sztorm był metaforą mojego obecnego życia. To, co zaczęło się jako niewielka nawałnica, przekształciło się teraz w gwałtowny przypływ niepewności, wypełniony falą pragnienia i tornadem zwątpienia w siebie.

Gdy już jesteśmy bezpieczni na brzegu, Booker zabiera mnie do domu. Przy moich drzwiach całuje mnie, powoli i rozpaczliwie, jakby nie chciał, żeby to się skończyło tak bardzo, jak ja.

Pomimo fali niepokoju w moim brzuchu, utrzymuję uśmiech na twarzy, który widnieje tam, gdy tylko jest w pobliżu, i mówię mu dobranoc. Pochyla głowę, wychodząc z powrotem na deszcz i opuszczając mój ganek.

Część mnie chce wykrzyknąć słowa, które już milion razy powtórzyłam sobie w głowie, prosząc go o to, by mnie nie zostawiał.

Ale moje usta pozostają zamknięte. Słowa nie przychodzą. Ponieważ tak bardzo, jak chcę je wypowiedzieć, muszę myśleć o Cooperze.

Gdy już wzięłam prysznic, a temperatura mojego ciała wróciła do normalności, zapalam kilka świeczek, a potem odbywa się pukanie do drzwi.

– Jak to możliwe, że zawsze wiesz, kiedy potrzebuję cię najbardziej? - Pytam Tristan, po tym jak otwieram dla niej drzwi.

Wchodzi do słabo oświetlonego domu i się uśmiecha.

– Myślę, że kiedy zna się kogoś tak długo, jak my siebie, to po prostu się to wie. - Rusza w stronę kanapy. - A teraz mów, co się dzieje?

Śmieję się.

– Nigdy nie powiedziałam, że coś się dzieje.

– Och, przestań. Znam cię lepiej, niż ty siebie. - Pozbywa się butów i zajmuje miejsce na kanapie.

Padam na miejsce obok niej i kładę nogi na stół.

– Czy sprawy z Bookerem toczą się zbyt szybko?

Uśmiecha się.

– Nie wiem, ty mi powiedz.

Opowiadam jej o skonfrontowaniu się z nim oraz podaję kilka szczegółów z wcześniejszej nocy i dzisiejszego dnia na łodzi. Bardzo uproszczoną wersję. Jednak nie uznaje jej, prosząc o wszystkie detale, a ja wyznaję mojej najlepszej przyjaciółce całą prawdę o dezorientacji, jaką czuję.

– Cat - zaczyna - co zrobisz, kiedy wyjedzie?

– Nie wiem. - Szeptam. - Dlaczego wszyscy ważni ludzie odchodzą?

– Nie odchodzą. - Mówi, a wyraz jej twarzy przeobraża się we współczucie. - Ale wiesz, że on jest tu tylko tymczasowo. Chodzi tylko o seks? Bo widzę to spojrzenie w twoich oczach.

– Jakie spojrzenie?

– Spojrzenie, które mówi, że przeskoczyłaś do tej szarej strefy, która staje się...

– Nie mów tak. - Kładę dłoń na jej ustach, a następnie ją opuszczam. - To był tylko naprawdę dobry seks. To wszystko.

– Skoro tak mówisz. - Odpowiada, wiedząc, że sama w to nie wierzę.

Następnego ranka odpuszczam sobie rozwożenie śniadań i zamiast tego biorę się za przygotowanie naleśników z jagodami dla mnie i Coopera. Po tym, jak

Tristan wczoraj wyszła, nadal nie podjęłam decyzji, co w sprawie Bookera i czy mogę dalej ciągnąć to, co się dzieje między nami.

Posiadamy datę ważności. To takie oczywiste.

Kiedy dodaję do ciasta jagody, rozlega się pukanie do drzwi.

– Mamo, przyszedł Booker. - Woła Cooper od drzwi.

Wycieram ręce o fartuch i wchodzę do salonu, w którym on stoi, wspaniale wyglądając w jeansach i koszulce Świętych z Bostonu.

– Hej. - Witam go, natychmiast odczuwając te znajome przyciąganie.

– Zostawiłaś u mnie parę narzędzi. - Podnosi małą siatkę z moimi narzędziami ogrodniczymi.

– Dziękuję. - Sięgam po torbę. Wszystko między nami jest takie niezręczne, mimo że teraz zna mój tyłek lepiej, niż ja sama.

Ale Cooper tego nie zauważa.

– Mama robi sobie dziś wolne od pracy i przyrządza naleśniki. Chcesz trochę?

Jego ciemne oczy na chwilę łączą się z moimi.

– Praca?

– Tak. - Odpowiadam. - W weekendy dostarczam śniadania. To właśnie robiłam, kiedy ukradłeś mi pączka.

– Ach. - Mówi, uśmiechając się. - A ja przez cały ten czas myślałem, że po prostu bardzo lubisz pączki.

– Oczywiście, że je lubię. - Odpowiadam. - Ale nie sądzę, by mój tyłek mógł pomieścić pięć pudełek.

Spojrzenie w jego oczach przechodzi od rozbawienia do podniecenia. Ciepło rozchodzi się po moim ciele, kiedy przypominam sobie, jak go błagałam, żeby użył zatyczki.

– Nawet tego nie mów.

Oblizuje usta.

– Zostaniesz? - Pyta Cooper, spoglądając z nad swojej gry wideo.

Uśmiecha się szeroko, nie odrywając ode mnie oczu.

– Jasne, kolego. O ile twoja mama nie ma nic przeciwko.

Tak się mają sprawy z dziećmi: każdy jest mile widziany. Zatem uśmiecham się, gdy Cooper zapewnia go, że nie mam nic przeciwko.

Booker podąża za mną do kuchni, po tym jak Cooper powraca do swojej gry, nieświadomy podtekstów między mną a Bookerem.

Powietrze skwierczy i zaskakuje dziwną obcością, kiedy biorę żółty kubek z szafki i nalewam mu kawy. Jeszcze nikt nigdy nie jadł naleśników ze mną i moim synem.

Więc to tak jest prowadzić życie domowe. Przez te wszystkie lata, w których samotnie wychowuję dziecko, nigdy nie sądziłam, że będzie ono takie...przyjemne. Wlewanie ciasta na patelnię, z nim opierającym się o ladę i obserwującym.

Ciepło opanowuje moje wnętrze, a ja uświadamiam sobie, jak bardzo chcę, by tu był.

– Nie mogę przestać o tobie myśleć. - Mówi przy moim uchu.

Naleśniki muszą zostać przewrócone, a ja skupiam się na tym zadaniu, chociaż dreszcze przebiegają mi po skórze. Mam ochotę cisnąć w bok tę szpatułkę, zarzucić mu ręce na szyję i pocałować. Zamiast tego, opanowuję dreszcze i przewracam naleśniki na kuchence.

– Ja też nie mogę przestać o tobie myśleć. - W końcu szeptam, przyznając się do prawdy i licząc na to, że te słowa nie zabolą.

Owija ręce wokół mojej talii, a ja wychodzę z jego uścisku, zerkając na niego przez ramię.

– Cooper tu jest.

Podnosi ręce, cofając się o krok ze zrozumieniem wyrytym na twarzy.

– Zatem będę trzymać ręce przy sobie.

Śmieję się trochę, a jego uśmiech jest naprawdę doskonały. Taki prawdziwy. A kiedy dosięga jego oczu, one błyszczą.

– Ile chcesz? - Wskazuję na ciasto na patelni.

– Tyle, ile zostanie. - Zajmuje miejsce na barowym krześle przy wyspie i wypuszcza spokojny, kontrolowany oddech. - Och, przy okazji, Poppy umieściła na domu znak "na sprzedaż".

No i nadszedł koniec. Skończyło się, jeszcze zanim się zaczęło. Co jest dobrą sprawą, jak sądzę. Super! formułuje się wokół mojego serca, ściskając je. Udaję entuzjazm.

– To wspaniale.

Moje dłonie się trzęsą, a ja staram się nie myśleć o tym, jak bardzo będę tęsknić za tym mężczyzną. Ale, wiedziałam, w co się pakuję i mimo to postanowiłam to zrobić. Zatem muszę założyć majtki dużej dziewczynki i zmierzyć się z przyszłością. Sama.

– Kto jest gotowy? - Pytam, udając radość, którą naprawdę chciałabym czuć i idę w stronę jadalni z talerzem naleśników.

Gdy już zbieramy się przy stole, siedzę cicho i słucham, jak Booker i Cooper żartują o kamieniach i superbohaterach. Ich rozmowa wypełnia pokój, ale w ogóle nie mogę jej przetworzyć.

Przesuwam jedzenie po talerzu, podczas gdy wspomnienie wczorajszego dnia przelatuje mi przez głowę. I nie mówię tutaj tylko o seksie. Tam było wszystko - bliskość, przyływ adrenaliny, kiedy mnie obejmował, sposób, w jaki na mnie patrzył.

Czy to tak wygląda zakochywanie się w kimś?

Kiedy śniadanie dobiega końca, pomaga mi sprzątnąć ze stołu i wychodzimy na dwór. Cooper biegnie pobawić się na podwórku, a Booker i ja siadamy na huśtawce na ganku.

Trzyma mnie za rękę, kiedy delikatnie się kołyszemy.

– Jak myślisz, ile potrwa sprzedaż domu?

Ściska moją dłoń.

– Nie wiem. - Odpowiada. - Ale będę tutaj trochę dłużej, zapinając wszystko na ostatni guzik.

– No cóż, mam nadzieję, że uda się go sprzedać szybko. - Staram się jak mogę, żeby brzmieć na optymistyczną.

– Nie mów tak. - Jego oczy napotykają moje, a ja prawie załamuję się tam i błagam go, żeby nie wyjeżdżał.

Ale jestem silna. Nigdy bym go o to nie poprosiła.

Czy on też się tak czuje?

– Booker, jest jak jest. - Przybieram dzielną minę, nawet jeśli jestem tchórzem.

Jasne, LA nie jest tak daleko. Ale chcę kogoś, kto nie przylatywałby tylko na weekendy. A poza tym, on nie planuje tu zostawać, a ja nigdy nie zamierzam się stąd wyprowadzać. Zatem, to koniec.

Booker zostaje na cały dzień. Bawimy się z Cooperem, a ja nawet chichoczę, kiedy oboje rzucają na podwórku piłkę.

Coś dzieje się w mojej piersi. Ciepło rozprzestrzenia się po niej, docierając do każdej kończyny. Nie wiem, co zrobić, żeby to odeszło. Ani czy w ogóle chcę, aby odeszło. Boże, co ja sobie myślę?

Każda dziewczyna marzy o miłości tak wielkiej, że przenosi góry. Nie mówię, że to właśnie ona panuje między mną a Bookerem, ale to ukłucie w sercu na myśl o jego odejściu, sprawia, że myślę, iż może ona czekać tuż za rogiem.

Później wieczorem, po tym jak Cooper idzie do łóżka, przenoszę się z Bookerem na kanapę. Obejmujemy się, ściskamy, a ja śmieję się do siebie, przypominając sobie rozmowę, jaką odbyłam z Tristan na temat jego przytulania. On jest takim przytulasem.

Biorę to, co mogę od niego dostać, pragnąc spędzić nasze ostatnie dni razem w łóżku. Pozwalam mu się dotykać w sposób, w jaki nigdy wcześniej nie byłam dotykana. On jęczy moje imię. Ja jego.

Koniec jest nieunikniony, ale ja czuję, jakby to był dopiero początek mnie i jego. Jest tyle rzeczy do poznania i odkrycia o sobie nawzajem. Nie spieszy się, całując mnie, gryząc i ssąc moje ciało aż do wczesnych godzin porannych. Kiedy nastaje świt, obejmuje mnie tak mocno, jak może, a nasze ciała są ze sobą splecione w jedno.

– Gdzie są teraz te sprośne usta? - Drocę się, kiedy ma zamiar wejść we mnie po raz trzeci dzisiejszego wieczora.

Zgłębia moje oczy, chwila zawisa między nami, a on szeptem:

– Odjęło mi mowę.

A następnie porusza się we mnie - delikatnie, czule i poetycko. To jest ta chwila, o której szybko nie zapomnę i którą chciałabym zapamiętać na zawsze.

Rozdział 21

Booker

– Wszystko, co musisz zrobić, to podpisać się tutaj. - Mówi Poppy, przesuając umowę po nowym, granitowym, kuchennym blacie, znajdującym się w domu, który już dłużej nie należy do mnie.

Nie pragnę niczego bardziej, jak zapytać ją o Cat, ale nie robię tego.

– Świetnie. - Biorę długopis i bazgram na wykropkowanej linii. - Jak długo potrwa, zanim będę musiał się stąd wynieść?

Nigdy bym się nie spodziewał, że dom sprzeda się tak szybko. Mniej więcej dwa tygodnie po tym, jak znak został wbity w ziemię, otrzymaliśmy ofertę. Później, potrzebowaliśmy tylko kilku dni, aby ją zaakceptować i przygotować stosowne dokumenty. I tak po prostu, to koniec.

– No cóż, myślałam, że chciałeś sprzedać ten dom szybko, abyś mógł się wyprowadzić.

Przebiegam dłonią po twarzy i rosnącym tam zaroście.

– Tak, muszę tylko spakować parę rzeczy.

Bierze umowę i chowa ją do swojej teczki.

– Masz na to mnóstwo czasu.

Odbywa się pukanie do drzwi, a ja oddaję jej długopis.

– Dzięki, Poppy. - Ściskam jej dłoń, a ona podąża za mną do drzwi.

Na widok osoby stojącej na moim progu, cofam się o dwa kroki.

– Declan, co ty tu robisz, stary?

– Wysłali mnie, abym sprawdził, co u ciebie. - Jego jasno brązowe włosy błyszczą w słońcu, a on posyła mi szeroki uśmiech.

Jeszcze raz żegnam się z Poppy i zapraszam Declana do środka.

– No cóż, właśnie go sprzedałem.

– No kurwa, nareszcie.

– Tak. - Rozglądam się po domu, zdumiony, jak bardzo się zmienił. - Zdecydowanie był wyzwaniem.

Klepie mnie po ramieniu.

– No to teraz możesz wrócić do domu.

Wypuszczam oddech. Dom.

Pozwólcie, że coś wam powiem. Cieszę się bardziej od tych jebanych klaunów, albo czegokolwiek, co stanowi miarę szczęścia, że sprzedałem ten dom. Ale w piersi mam ten ucisk, który boli za każdym razem, gdy biorę oddech.

Od poranka, w którym wybrałem się do Catherine i spędziłem z nią cały dzień i noc, ledwie ją widziałem. Wpadliśmy w wir szalonych aktywności. Ja pokazywałem dom potencjalnym klientom. Ona podpisała kontrakt na renowację kilku lokalnych szkół. Więc nasz czas razem był ograniczony.

Zatem tak, cieszę się, że dom jest sprzedany, ale muszę ją znowu zobaczyć. Ostatni raz, zanim wyjadę.

Mówię Declanowi o wszystkim. O Cat. O Austinie. O Cooperze. O wszystkim.

I im więcej gadam, tym bardziej zmartwiony wydaje się Declan.

– Kurwa, zakochałeś się w tej dziewczynie, no nie?

– Poczekaj. - Mówię, kładąc dłoń płasko na stole. - Kto powiedział, że się w niej zakochałem?

– Och, masz rację. - Śmieje się trochę, sarkastycznie. - Bo nic z tego nie brzmi, jak zakochiwanie się. Więc, co zamierzasz zrobić?

– Nie ma nic do zrobienia. Dom jest sprzedany, a ja chcę się kurwa stąd wynieść.

– Tak, twoja mama nie może się doczekać twojego powrotu. - Otwiera lodówkę, żeby wziąć butelkę wody.

– Tak, wiem.

– Dobrze się czujesz? - Pyta.

– Tak. - Chociaż myśl o wyjeździe sprawia, że jestem cały spocony i spięty.

– Nie wyglądasz na takiego. - Zmartwione linie na jego czole się pogłębiają.

– Ale jestem. - Wychodzę z kuchni, mając nadzieję, że zgodzi się na moją następną prośbę. - Chcesz iść na festyn?

– Na co? - Declan unosi brew.

– Na jakiś festiwal muzyczny. Chodź, będzie fajnie.

Pokazuje na mnie palcem, patrząc tak, jakby właśnie odkrył największą tajemnicę świata.

– Chcesz zobaczyć się z tą Cat, co?

Patrzę ponad jego ramię, unikając odpowiedzi.

– Tak. - W końcu przyznaję, a potem moje oczy napotykają jego. - Nie mogę wyjechać, nie zobaczywszy się z nią po raz ostatni.

– Tak, to byłoby chujowe posunięcie.

– Poza tym, dopiero co tu przyjechałeś. Nie chciałbyś się trochę zabawić?

– Racja. Pozwól tylko, że wniosę swoją torbę i wezmę prysznic. Miałem okropną podróż. - Mówi, idąc w stronę drzwi wejściowych, aby wyjąć bagaż z wypożyczonego samochodu. - Na dodatek, muszę poznać tę dziewczynę, dla której idziesz na festyn.

Później, idziemy z Declanem główną ulicą, oboje dzierżąc w ręce piwo. Promienie słońca ledwie wyzierają nad horyzontem, a droga jest oświetlona milionem maleńkich żarówek, złączonych ze sobą za pomocą drutu i rozciągniętych nad tłumem.

Ludzie relaksują się, pijąc piwo z plastikowych, czerwonych kubków i słuchając miejscowych artystów, wylewających z siebie jazz i muzykę folkową ku uciesze wszystkich.

– Booker, Booker, chodź mnie pooglądać. - Krzyczy Cooper, biegnąc do nas z pogodnym błyskiem w oczach.

– Hej, Coop. - Przedstawiam go Declanowi.

Cat depcze mu po piętach, mocno starając się nie patrzeć mi w oczy. Ale kiedy w końcu dogania Coopera, uśmiecha się cudownym uśmiechem, sprawiając, że zapominam o przewodniczce do LA.

Przedstawiam wszystkich, a Declan obdarza mnie porozumiewawczym skinieniem głowy i mówi, że idzie obczaić muzykę.

– Więc. - Mówię do niej, powoli, ostrożnie jak nigdy.

– Więc. - Odpiera.

– Jutro wyjeżdżam. - Pocieram się po karku jedną ręką.

– Tak, Poppy powiedziała mi, że dom został sprzedany.

– Cat, ja... - Przerywa mi, zanim mogę powiedzieć coś jeszcze.

– Booker, w porządku. Dobrze się bawiłam, poznając ciebie.

Aua. Czy dla niej to było tylko tym? Małą zabawą? Zerkam na Coopera, który ciągnie Catherine za rękę.

– Mamo, czy Booker może popatrzeć, jak gram? - Pyta Cooper, z błaganiem w oczach.

Jak można odmówić takiej uroczej twarzyczce?

Kiwa głową, a my idziemy spacerkiem, obserwując, jak Cooper gra w gry karnawałowe wzdłuż ulicy.

– Jest dzisiaj wulkanem energii. Będzie padnięty, gdy wrócimy do domu. -
Mówi Cat, kręcąc głową.

Wszystko wydaje się nie tak. Na przykład to, że nawiązuje uprzejmą rozmowę, aby uniknąć napięcia wiszącego w powietrzu między nami. Chwytam ją za rękę i odwracam, aby na mnie spojrzała.

– Będę szczery, nie mogę przestać o tobie myśleć. I to wszystko, to prawda. Nawet jeśli Austin wprowadził to w ruch, ciągle myślę o tobie.

Wypuszcza poirytowany oddech.

– Booker, proszę, przestań. Dlaczego mi to mówisz?

– Mógłbym przyjeżdżać was odwiedzać. Może spędzałbym tydzień tu, tydzień tam. - Desperacja w moim głosie jest namacalna.

– Przestań. - Szept. - Dlaczego to robisz?

Przeciągam dłoń po twarzy.

– Ponieważ nie panujesz nad sobą, Cat. I myślę, że potrzebujesz faceta jak ja. Śmieje się i jest to urocze.

– Och naprawdę? Nie panuję nad sobą. Ha.

– Tak. Jesteś bardzo niesforna.

Wydaje z siebie łagodniejszy śmiech i jest to muzyką dla moich uszu.

– Zabawny jesteś. Ale to nie zmienia faktu, że wyjeżdżasz.

Wypuszczam głęboki oddech.

– Tak.

Zanim mogę powiedzieć coś jeszcze, jakaś starsza pani podchodzi do nas.

– Booker. - Mówi czarnowłosa kobieta. - Pamiętam cię, jak byłeś dzieckiem. Twój ojciec zawsze starał się, żebyś wygrał każdą grę.

Cat promienieje.

– Proszę powiedzieć, że był złym chłopcem, pani Dennis.

Kobieta marszczy usta.

– Nie, zawsze był bardzo słodki. Myślę, że miał to po matce. Ona też zawsze była słodka. I z pewnością umiała gotować.

– Taa. - Przebiegam dłonią po karku. To balsamiczne powietrze dusi mnie.

Ciągnę Cat za rękę, pragnąc skończyć tę rozmowę, zanim zrobi się jeszcze gorsza.

Ale ona ani drgnie. Stanowczo stoi w miejscu, słuchając każdego słowa starszej pani.

Pani Dennis przebiega palcem po swoich ustach, następnie się uśmiecha.

– Byłyśmy takimi dobrymi przyjaciółkami. Irene i ja. - Odwraca głowę, by na mnie spojrzeć. - Co u niej słycać?

– Nie żyje. - Odchodzę, nie mogąc już tego słuchać i skanując wzrokiem tłum. - Cat. - Odwracam się. - Gdzie jest Cooper?

Cat rozgląda się dookoła, a jej oczy robią się szerokie ze strachu.

– Cooper. - Woła.

Biorę głęboki oddech i to jest tak, jakby ktoś ciął mnie głęboko w pierś.

– Och, mój Boże. - Odsuwam się od niej, odpychając kilku ludzi, którzy stoją za blisko mnie. - Cooper? - Krzyczę.

Zrywam się do biegu, szukając go. Cat jest tuż za mną.

– Booker, zwolnij. On gdzieś tu jest.

Odwracam się, a jej małomiasteczkowa mentalność nie nadąza za mną.

– Żartujesz sobie? - Ponownie się odwracam, z paniką wyrysowaną na twarzy.

Gdzie on jest? Czy biega tu gdzieś, tak jak twierdzi Catherine? A może stało się coś gorszego?

– Cooper. - Krzyczę znowu.

Jakieś dwie sekundy później, Cooper truchcikiem biegnie po ulicy, uśmiechając się i trzymając w ręce watę cukrową. Łapię go za ramiona.

– Nigdy więcej nie uciekaj. Myśleliśmy, że stało się coś złego. - Przyciskam go do siebie, trzymając trochę mocniej, niż powinienem, a jego wata cukrowa spada na ziemię.

– Booker, puść go. Nic mu nie jest.

Cooper ma szok wypisany na całej swojej małej, niewinnej twarzy.

Wstaję, prostując się.

– Cat, jak mogłaś go spuścić z oka?

– Co? - Kuca, aby przytulić syna i podnosi jego watę cukrową. Wyrzuca ją do pobliskiego kosza na śmieci. - Kupie ci inną. - Mówi mu.

Dłoń na moich plecach sprawia, że podskakuję.

– Hej, stary, wszystko dobrze? - Pyta Declan ze współczującym uśmiechem na twarzy.

– Cooper gdzieś nam pobiegł. Myślałem, że może... - Przerywam. Mój oddech staje się chrapliwy i nierówny.

Cat podnosi rękę, aby mnie powstrzymać.

– Co się z tobą dzieje?

– Ze mną? - Krzyczę. Naprawdę muszę się uspokoić, ale nie mogę.

– Tak, z tobą.

– Wiesz, jak łatwo jest porwać dziecko?

– Dlaczego tak się zachowujesz? - Kręci głową, opuszczając wzrok na ziemię, a następnie z powrotem podnosząc go na mnie. - No cóż, nikt go nie porwał.

– Ale mnie tak. - I odchodzę rozwścieczony.

Rozdział 22

Cat

Mrugam.

Słowa są rozmyte, a wszystko ucicha.

Mrugam ponownie.

Cooper ciągnie mnie za rękę.

– Mamo?

Mrugam jeszcze raz, a to wszystko powraca do mnie głośniejszym i wyraźniejszym niż wcześniej.

– Booker. - Szeptam do jego pleców, kiedy odchodzi, przeciskając się przez tłum ludzi, który się tu kręci. Serce zaczyna mi bić nierównym rytmem, rozbrzmiewając w moich uszach.

Declan oferuje współczujące spojrzenie, a ja w milczeniu proszę o odpowiedzi, których on mi nie daje. Przechodzą mnie dreszcze na wspomnienie ostatnich słów Bookera.

Porwany?

Jak?

– Zajmę się tym. - Mówi Declan, z brawurą najlepszego przyjaciela, który się o niego troszczy.

– Nie, proszę. Chcę z nim porozmawiać. Tylko najpierw muszę znaleźć mojego ojca. - Mocniej ściskam dłoń Coopera.

– Okej. To dobry facet. Przeszedł w życiu przez wiele.

– Okej. - Odpowiadam. Kiwa głową, a ja prowadzę Coopera do mojego ojca, który siedzi, słuchając zespołu jazzowego, grającego na prowizorycznej scenie.

– Tato, popilnujesz dzisiaj Coopera i kupisz mu watę cukrową? Proszę.

Wciąga Coopera na swoje kolana.

– Pewnie, co się dzieje?

– Muszę znaleźć Bookera. - Mówię, dając Cooperowi całusa w policzek. -
Później wszystko wyjaśnię.

Akceptuje moją odpowiedź, nie pytając o więcej, a ja pędzę do mojego samochodu i jadę wzdłuż wybrzeża, szukając Mustanga Bookera. Nigdzie nie mogę go znaleźć. Nawet nie wiem, gdzie jeszcze mogę go szukać. Po sprawdzeniu, czy nie ma go w domu i w lokalnym barze, nie mam pojęcia, dokąd jechać.

Księżyc nie widać na nocnym niebie. Jest zasłonięty przez senne chmury wiszące nad wybrzeżem i pomagające mu się ukryć przede mną. Jadę jeszcze w jedno miejsce i oddycham z ulgą, kiedy parkuję i dostrzegam Mustanga Bookera stojącego przy punkcie widokowym. Po szybkiej wspinaczce, widzę go w oddali. Tylko cień, ukrywający się w nocy. Serce mi się kraje na widok jego przygarbionych ramion.

– To moja skała, proszę pana. - Żartuję, podchodząc od tyłu do miejsca, w którym siedzi.

Wyrzuca kamień, który trzyma w ręce. Ląduje kilka kroków dalej.

– Nie mogę uwierzyć, że znowu wyrzuciłeś moją skałę. - Mówię, niepewnie siadając obok niego.

Ledwie oferuje chichot. Jego wzrok jest spuszczonej, a delikatne światło zasłoniętego księżyca ukrywa jego twarz przede mną.

Nie mówię nic, czekając na to, aż on zacznie, albo nie zacznie rozmowę.

Nawet jeśli będziemy siedzieć tu całą noc, nie mam nic przeciwko temu. Pocieram go po plecach, dając mu znać, że tu jestem i czując, jak jego napięte mięśnie rozluźniają się pod moimi palcami.

– Przepraszam, że wystraszyłem Coopera. - Szepta do powietrza.

– Nic mu nie jest. - Nadal gładzę go po silnych mięśniach pod jego koszulką.

– Przepraszam, że na ciebie krzyknąłem.

Biorę głęboki oddech.

– Chyba nie bardzo przejmowałam się takimi rzeczami. - Co jest bardzo naiwne z mojej strony. To mogło się zdarzyć wszędzie. - Powinnam była go lepiej pilnować. - Szeptam.

Naprawdę powinnam była. Prawda jest taka, że nigdy nie wierzy się w to, że coś złego może się nam przytrafić. Że nigdy nie będzie się statystyką. Że jednego dnia nasze życie w przeciągu sekundy nie wywróci się do góry nogami.

Jest skupiony na oceanie, nie odzywając się przez długi czas. Kiedy w końcu to robi, jego głos załamuje się na pierwszym słowie.

– Moja matka tylko na chwilę spuściła mnie z oka. - Wciągam powietrze, a serce szaleje mi z obawy przed jego historią. Wsuwam dłoń w jego, mając nadzieję, że da mu to jakieś poczucie ukojenia. W odpowiedzi, ściska ją. - Urodziłem się w LA. Moja matka wzięła mnie na spacer.

Moje wnętrzności się skręcają, wyobrażając sobie tę scenę.

– Kontynuuj.

– Odwróciła głowę od mojego wózka tylko na chwilę. - Wydaje z siebie gorzki śmiech. - Cholerną sekundę później, mnie już nie było.

– Tak mi przykro. Czy od razu cię odnaleźli? Czy to dlatego twoi rodzice się tu przeprowadzili? Bo to miasto jest bezpieczne?

A potem, zatrzymuje moje serce swoimi następnymi słowami.

– Jenningsowie nie są moimi rodzicami. To oni mnie porwali. - Spogląda na mnie z ogromnym bólem w oczach.

Dreszcze przebiegają mi po skórze, kiedy dociera do mnie znaczenie jego słów.

– Przywieźli mnie tutaj. Wychowali jak swoje dziecko.

– Jak się dowiedziałeś? - Pytam, wyobrażając sobie grozę, jaką bym czuła, gdyby zabrano mi Coopera. Wyobrażając sobie przerażenie chłopca, który odkrywa, że jego życie to kłamstwo.

– Po tym jak pan Jennings umarł, moja matka, to znaczy Irene, tak jakby zwariowała. - Wypuszcza głęboki oddech, następnie kontynuuje. - Najwyraźniej zawsze była szalona.

Jego sekret jest zbyt wielki do przetrawienia. Zbyt wielki do ogarnięcia. Wir dezorientacji kłębi się wokół mnie.

– Co się stało?

Wzrusza ramionami, spogląda na niebo, a następnie z powrotem na ocean.

– Nie jestem do końca pewny. Zabrała mnie do LA. Poszła prosto na komisariat i zwróciła mnie.

– Och, wow. - Jestem kompletnie zakłopotana i nie wiem, co powiedzieć. Chcę zabrać od niego ból i nosić go jako własny. - Musiałeś być przerażony.

– Tak, po tym wszystkim wiele się działo. Miałem prawie jedenaście lat, gdy powiedziano mi, że matka, którą kochałem, była złym człowiekiem, i połączyłem się z moją prawdziwą rodziną.

– Na pewno twoja prawdziwa mama musiała się cieszyć, że cię odzyskała. - Posyłam mu uśmiech pełen nadziei, którego on nie widzi, gdyż jego wzrok ponownie jest skupiony na oceanie.

– Jasne, oczywiście, że się cieszyła. Ciężko było się z tym uporać. Ale wiele lat terapii pomogło mi zrozumieć, co dokładnie mi się przytrafiło.

– Tak bardzo mi przykro, Booker.

Ponownie wzrusza ramionami.

– Przez tyle lat czułem się winny.

– Dlaczego? To nie była twoja wina.

– Czułem się winny, ponieważ tęskniłem za kobietą, która mnie wychowywała. Ona była moją mamą. - Waga tego, co mówi, przynosi łązy do

moich oczu. - Chyba nikt tego nie rozumie. Za każdym razem, gdy zrobiłem sobie krzywdę, ona była tam, aby zaleczyć to pocałunkiem. Za każdym razem, gdy bałem się w nocy, śpiewała mi do snu. Tęskniłem za nią tak bardzo, ale za każdym razem, gdy to robiłem, czułem wyrzuty sumienia.

Moje serce roztrzaskuje się na miliony małych kawałeczków z powodu tego mężczyzny.

– To nie była twoja wina. Byłeś dzieckiem.

– Miałem ciężkie chwile z moją prawdziwą matką. Chciałbym móc powiedzieć, że wszystko było usiane różami i idealne, ale takie nie było.

– Nawet nie potrafię sobie wyobrazić konsekwencji tylu straconych lat. - Mówię, nadal nie będąc w stanie w pełni pojąć skutków tego koszmaru.

– Nie znała mnie, a ja byłem zbyt skołowany, aby dać się poznać. Tak naprawdę, nigdy nie połączyła nas więź. - Spogląda na mnie. - Przez tyle lat czułem tylko złość.

Pozostaję cicho, podczas gdy on ciągnie swoją historię.

– Byłem zły na moją prawdziwą matkę. Czułem, jakby nigdy nie szukała mnie wystarczająco mocno, albo jakby zrezygnowała ze mnie.

Owijam rękę wokół niego.

– Och, Booker. Matka nigdy nie zrezygnowałaby z syna.

– No cóż, Irene to zrobiła. - Jego głos jest naładowany ciemnością, katastrofą owiniętą wokół każdego słowa i posyłającą dreszcze po moich plecach. - Oddała mnie jak koszulkę, która nie pasowała.

– Ona nie była prawdziwą matką i każdego dnia zżerało ją własne poczucie winy. - Mówię, opierając głowę o jego ramię.

Siedzimy trochę dłużej, minuty mijają, podczas gdy przypyływ zalewa wybrzeże. W końcu mówi:

– Nigdy więcej nie widziałem Irene. Kiedy umarła i zostawiła mi ten dom, sądziłem, że przyjazd tu i sprzedanie go będzie łatwe. - Kręci głową. -

Wszystkie wspomnienia powróciły, gdy tylko przekroczyłem jego próg. Ciężko mi było sobie z tym poradzić - przerywa, a jego oczy pełne samooskarżenia kierują się na mnie. - I znowu czułem się winny, że opuszczam moją prawdziwą mamę. Ona mnie potrzebuje.

- Tak bardzo mi przykro. - Wzdrygam się. - Z pewnością nie pomogłam ci, nawijając tylko o tej skale.

Śmieje się lekko.

- Pomogłaś mi bardziej, niż możesz to sobie wyobrazić. - Drapie się po szczęce. - Jest sprzedany.

Spogląda na mnie, a ja czuję, jak uderza mnie to z całą siłą. Jego poczucie winy. Poczucie winy, że wyjeżdża stąd i wraca do swojego życia, tam, gdzie jest jego matka. Samolubnie, nie chcę, by jechał. Nie chcę. Ale nie mogę mu tego zrobić.

Odchyłam się do tyłu, wpatrując się w jego zaniepokojone oczy i uwalniając go od tej winy.

- Wiesz, wszystko sprowadza się do dzieciństwa, więc trudno jest mi się pożegnać. - Uśmiecham się delikatnie, zwalczając łzy. - Zatem, nie mówmy tych słów.

Nachyla się i całuje mnie, a wszystkie emocje między nami przeradzają się w ogień czystego zrozumienia.

Przerywa pocałunek i opuszcza czoło do mojego.

- Powinniśmy iść.

- Cooper zostaje na noc u mojego ojca. - Szeptam.

Wstaje i bierze mnie za rękę, rozumiejąc, co mam na myśli.

W chwili, gdy przechodzimy przez moje drzwi, z sercami bijącymi jako jedność, z pożądaniem wiszącym w powietrzu, Booker z desperacją łapie mnie w pasie.

- Udawajmy, że ten wieczór się nigdy nie skończy. - Szeptam do mojej skóry.

Idziemy do mojej sypialni. Słaby jęk opuszcza moje usta, kiedy szybko rozprawia się ze swoimi ubraniami. Siedzę na łóżku, obserwując i czekając. Jego wspaniałe ciało jest odsłonięte tylko dla mnie. Oblizując usta, uśmiecham się, podczas gdy on przybliża się, z mięśniami na widoku.

Szybkim pociągnięciem zdejmuję moją sukienkę.

– Nigdy nie zapomnę, jak na mnie patrzysz.

Chcę tego mężczyzny. Bardzo.

I mimo że wiem, iż koniec się zbliża, niczym gigantyczny zegar odliczający sekundy, nie chcę, żeby te myśli zniszczyły nam dzisiejszy wieczór. Jestem zatracona w tej chwili z nim. Zatracona w tej magii.

Unosi się nade mną, jego usta są oddalone cale od moich, a ja oddycham nim, pragnąc zapamiętać wszystko. Jego zapach. Jego dotyk. Jego smak. Całuje mnie po szyi, potem po obojczyku, a następnie, gdy już usunął stanik, po piersiach.

– Będzie mi tego brakowało. - Warczy ochryple i całkowicie męsko.

To podnieca mnie jeszcze bardziej, jeśli to w ogóle możliwe. Moje nogi się trzęsą, wnętrzności palą, a ja sapię jego imię.

Jego usta są wszędzie - całując, ssąc, liżąc.

Porusza się powoli, celowo, odsuwając się, aby spojrzeć mi w oczy, potem nachylając się, muskając ustami moje wargi, podczas gdy ja ocieram się o niego.

– Kochaj się ze mną. - Szeptam, bojąc się jego odpowiedzi.

– Nie ma nikogo innego na świecie, z kim chciałbym się kochać. - Mówi, tuż przed tym, jak całuje mnie ponownie, ale tym razem jest to niezgłębione, intensywne - bardziej namiętne. To coś oznacza, łącząc nas ze sobą na głębszym poziomie. Nasze języki badają się nawzajem, smakując, odkrywając oraz sprawiając, że przez jeden malutki ułamek sekundy wierzę, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

Dreszcze wyskakują na całym moim ciele, gdy przerywa pocałunek, aby zdjąć mi majtki.

Zakłada gumkę na fiuta. Następnie, ustawiony przy moim wejściu, powoli się wsuwa.

Moje biodra podnoszą się na jego spotkanie, a on wchodzi głębiej.

– Kocham to. - Jęczy.

– Ja też. - Szeptam.

A następnie się ze mną kocha. Powoli, namiętnie i poruszająco.

Przylegam do niego, nie chcąc go puścić.

Gdy już jest cały w środku, nieruchomieje, patrząc mi w oczy.

– Nie mogę dać ci odejść.

Podnoszę palec do jego ust.

– Jest dobrze. - Mówię mu, nie chcąc wypełniać tej nocy obietnicami czegoś, co nigdy może nie nadejść.

Porusza się we mnie, tym razem trochę szybciej, a ja kocham każdą minutę tego.

Płomienie zaczynają się w mojej piersi, wychodząc na zewnątrz. Przeciagam paznokciami po jego plecach, a on jęczy swoją aprobatę.

To surowa chwila, a on poddaje się jej. Szybkie pchnięcia. Głębokie uderzenia.

Owijam wokół niego nogi i wbijam pięty w jego tyłek, przysuwając go. Nie mogę mieć go wystarczająco blisko.

Ale, on czuje to samo. Ciągnie mnie za włosy, całując szyję tuż pod uchem. Porusza się i porusza, podczas gdy księżyc przebija się przez okno, obserwując nas.

Niemal słyszę śpiew gwiazd, rytmiczną melodię tylko dla nas. Chcę, aby każdy się dowiedział, co do niego czuję.

Boli mnie serce, a w głowie się kręci, kiedy jest tak głęboko we mnie. Jeśli tak wygląda zakochiwanie się, to mam nadzieję, że nigdy nie zejść na ziemię.

– Catherine, nigdy wżyciu nikogo nie potrzebowałem tak bardzo.

A ja potrzebuję go bardziej, jednak nie mówię tego na głos, ponieważ boję się, że jeśli to zrobię, pójdę za nim wszędzie. Zrobię dla niego wszystko, jeśli mnie poprosi. Ale odpycham od siebie myśl o tym, że go już nigdy nie zobaczę i zatracam się w doznaniach. Pragnienie przebiega przeze mnie.

Miłość wlewa mi się do serca, wypełniając przestrzeń z każdym dotykiem jego dłoni na mojej skórze. Z każdym pocałunkiem złożonym na moich ustach. Z każdym pchnięciem jego ciała, pogrążającego się we mnie.

To w taki sposób kobieta i mężczyzna powinni się jednoczyć. Łzy wypełniają moje oczy, a kiedy patrzę w Bookera, odzwierciedlają to samo.

Jest tak samo poruszony jak ja.

Jest tak samo dotknięty jak ja.

Czy mnie kocha?

Chciałabym. Błagam wszechświat, żeby ten mężczyzna mnie kochał.

– Cat, mógłbym cię wielbić przez całą wieczność.

– Nie pozwól, żeby to się skończyło. - Szeptam, mając nadzieję, że mnie nie słyszał.

Wiem jednak, że tak się stanie i ronię kolejną łzę, kiedy moje ciało przybliży się do orgazmu, który będzie punktem kulminacyjnym mojej małej egzystencji.

Ten orgazm zmienia wszystko; pochodzi z miłości.

Booker wbija się we mnie, powoli i ostro. Jeśli można to sobie wyobrazić. Ale dokładnie tego mi trzeba od niego.

Schyła głowę, biorąc mój sutek w usta. Jego dłonie trzymają moje ciało, kiedy się przy mnie porusza.

Moje paznokcie wbijają się w jego skórę, a nowa energia przedziera się przeze mnie. To z tego zrobione są marzenia.

– Dochodzę. - Krzyczę, kiedy moje ciało potyka się o nieskończoną pustkę, nie chcąc już nigdy wrócić z granic mojej nowej chwały.

Booker wbija się jeszcze kilka razy i dochodzi wraz ze mną, kiedy oboje mocno się obejmujemy.

Tłumaczenie: chomik Black-Hood

Żadne słowa nie przychodzą, gdy doprowadzamy się do porządku i szykujemy do spania.

Nasz czas dobiegł końca. Ostatecznie, obejmuje mnie mocno, a łzy spływają po mojej twarzy, kiedy zasypiamy.

A rano, Bookera już nie ma.

Rozdział 23

Booker

Opuszczenie Cat tego poranka, było najtrudniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiłem. Słońce rozciągało się na jej ciele jak latarnia prowadząca mnie do domu. Tak jakby była mi przeznaczona.

Ale nie jest.

W oszołomieniu, udaję się do domu i dostrzegam Declana, wkładającego ostatnie z naszych rzeczy do pudeł.

– Gotowy, aby ruszać w drogę? - Pyta, biorąc pudło i kierując się w stronę mojego samochodu.

– Tak, pozwól tylko, że wezmę resztę moich rzeczy, a potem zwrócimy twój samochód.

Nienawidzę wyjeżdżać. Fala rozpacz podchodzi do mnie, a ja nie mogę się pozbyć uczucia, że robię coś złego.

Ale, nadszedł czas, żeby wracać do domu.

– Czemu masz taką ponurą minę? - Pyta Declan.

– Nie chcę jej zostawiać. - Wspomnienia ostatniej nocy przemykają przez moją głowę niczym niechciany pokaz slajdów, którego nie mogę wyłączyć.

Kręci głową.

– Nie znoszę być dupkiem i stwierdzać fakt oczywisty, ale ona ma dziecko. Musisz myśleć o tym. Kochasz ją? Czy przeprowadziłbyś się tutaj i stałbyś się ojczymem?

– No cóż, nie mogę tego zrobić, prawda? - A moje zawroty głowy wymykają się spod kontroli.

Ogarnia mnie wstrząs, kiedy słowa Declana docierają do mnie. On ma rację.

Co ja robię? Nie mogę się tu przeprowadzić.

– Daj sobie trochę czasu, stary.

Pakuje resztę rzeczy, aby wynieść się z tego małego miasta, które ma nademną taką wielką władzę.

Po zwróceniu samochodu Declana do wypożyczalni, rozpoczynamy długą podróż powrotną. Na chwilę zbaczamy z trasy i jedziemy do domu Catherine, abym mógł wrzucić list do jej skrzynki pocztowej.

Nie ma jej w domu, a nade wszystko, pragnę zobaczyć ją po raz ostatni.

Ale nie robię tego.

– Nie mogę uwierzyć, że opuszczam to miejsce. - Mówię do Declana, kiedy wjeżdżam na drogę międzystanową.

– Booker, jestem naprawdę z ciebie dumny. Poradziłeś sobie z wieloma rzeczami w życiu.

Lekko ściskam kierownicę, stukając kciukiem o skórę.

– Tak, muszę się zobaczyć z mamą.

Droga 101 staje się stałym przypomnieniem tego, co zostawiam za sobą, podczas gdy linie autostrady zlewają się w jedno.

Światła LA oślepiają mnie jakieś dziesięć godzin później, kiedy w końcu docieramy do miasta.

– Podrzucę cię do ciebie. - Mówię.

– Dasz sobie radę dzisiaj?

– Jasne. - Odpowiadam, wiedząc, że to kłamstwo.

Wyjmuję telefon, aby pogapić się na niego po raz milionowy dzisiejszego ranka, zastanawiając się, czy powinienem zadzwonić do Cat. Wymyśliłem masę scenariuszy i uznałem, że mogę po prostu skontaktować się z nią, aby zapytać, jak sobie radzi. Ale nie robię tego.

Te kilka ostatnich miesięcy były najdłuższymi i najkrótszymi miesiącami w moim życiu. Doprowadzenie domu do dobrego stanu wydawało się wiecznością, jednak czas spędzony z Cat nie był wystarczający.

Ubieram się i jadę do mamy, która mieszka ulicę dalej. Nasza historia zbudowana jest z poczucia żalu, winy i wstydu. Jestem zmęczony kłamstwami. Nigdy nie uformowaliśmy tego związku, no wiecie, tej wyjątkowej więzi między matką a synem. Tej, która łączy Catherine i Coopera.

Zatrzymuję się przed ceglany bliźniakiem mamy, parkuję Mustanga i idę po brukowej ścieżce.

Catherine pewnie pokochałaby tę ścieżkę wyścielaną żonkilami po każdej stronie. Albo pomyślałaby, że to chwasty i znienawidziłaby ją...w każdym razie, tęsknię za nią. Tata Coopera to głupek, za to, że ich zostawił.

Ale trzeba czegoś więcej niż fiuta, aby być ojcem. Spójrzcie na mojego prawdziwego tatę. Ostatecznie, kiedy uświadomił sobie, że mogę nigdy się nie odnaleźć, zaczęło się obwinianie. Odszedł i założył nową rodzinę. Nawet kiedy wróciłem, tak naprawdę nigdy nie chciał mieć ze mną do czynienia. Jasne, że rozmawiałem z nim przez te wszystkie lata, ale o niczym istotnym.

Z pewnością, w jakiś popieprzony, wewnętrzny, psychologiczny sposób, o którym mój psycholog ciągle nawija, myślałem, że zlecenia, które brałem, pomagały kobietom unikać dupków takich jak mój tata i ojciec Coopera.

Ciężkim krokiem wspinam się po betonowych schodach, mając nadzieję, że w ciągu kilku miesięcy, w jakich mnie nie było, nie zaprzepaściła pięciu lat trzeźwości. Chyba za to też musimy podziękować Jenningsom.

Dzwonię na dzwonek. Kilka minut później, drzwi się otwierają.

– Booker. - Wita mnie, uśmiechając się. Jest dokładnie taka jak ja, no cóż, tak jakby. Ciemne włosy, ciemne oczy i uśmiech, który każdego może podnieść z rozpaczy.

– Hej, mamó. - Wchodzę do domu i po tym, jak zamyka drzwi, tulę ją, przyciągając do piersi i owijając wokół niej ręce.

Obejmuje mnie mocniej niż kiedykolwiek wcześniej.

– Tak bardzo się martwiłam tym, jak radzisz sobie w Ferndale.

– Pobyt w Ferndale był dziwny. - Zaczynam. - Powrót do tego domu. - Kręcę głową. Żadne słowa nie przychodzą mi na myśl.

Prowadzi mnie w głąb domu, do salonu, gdzie siadamy na szarej sofie, która zastąpiła tę poplamioną czerwonym winem. Moje oczy omiatają pokój, poszukując jakichkolwiek znaków, że piła. Nie widać żadnych. Jednak jest dobra w ukrywaniu się. Gdy byłem nastolatkiem i zaczęła się moja faza buntu, matka zwróciła się w stronę alkoholu. Żyła dla niego. Na początku, ukrywała to przede mną, a potem razem utrzymywaliśmy to w sekrecie przed innymi. Dopóki jej nie znalazłem - na samym dnie - leżącej w kałuży własnych wymiocin. Przez chwilę myślałem, że nie żyje. Niemal życzyłem sobie tego. Potem, dodałem te wyrzuty sumienia do innych.

– Przepraszam, że nigdy nie mieliśmy życia, którego pragnęłaś. - Mówię jej, wypowiadając słowa, których nigdy powiedziałem.

– Booker. - W jej oczach widać cień smutku. - Nigdy nie oczekiwałam, że nie będziesz za nimi tęsknić.

– W porządku. - Wypowiadam słowa będące moim mechanizmem obronnym. Wypadają z moich ust zawsze, gdy nie chcę się zmierzyć z tym, co ma przyjść następnie.

Podnoszę się z kanapy, kierując się w stronę kuchni, aby sprawdzić, czy nie ma gdzieś jakiegoś alkoholu.

Skanuję pomieszczenie. Nic. Na blatach kuchennych nie widać żadnych szklanek ani kieliszków. Wszystko jest uporządkowane. Flakon wypełniony świeżymi kwiatami stoi na małej wyspie. Już nigdy nie będę w stanie patrzeć na jakiegokolwiek kwiaty bez myślenia o Cat.

– Nie jest w porządku. - Mówi, wchodząc do kuchni. Idzie do lodówki, aby wyjąć dwie butelki wody i kładzie je na wyspie. - Zawsze chciałam, byś był szczęśliwy.

Szczęśliwy. Już nawet nie wiem, co to oznacza. Całe moje dorosłe życie spędziłem na opiekowaniu się matką, zawsze stawiając siebie na drugim miejscu, że już nie wiedziałem, jak żyć w inny sposób.

– Jestem szczęśliwy. - Tak czy inaczej, posmakowałem szczęścia z Cat.

Unosi brew.

– Booker? Naprawdę jesteś?

Śmieję się.

– Jasne.

– Myślę, że musiałeś zamknąć tę sprawę do końca. - Chwyta ścierkę i przebiega nią po blatach. - Nawet jeśli nie byłam z tego bardzo zadowolona. Pogodziłam się z tym, że tego potrzebujesz.

– No cóż, już wróciłem, więc możemy wrócić do normalności.

Odwraca się.

– A czym jest normalność?

– Naszym życiem.

Odkłada ścierkę i kręci głową.

– Booker, nie musisz się już mną zajmować. - Bierze głęboki oddech. - To, co przydarzyło się tobie, co przydarzyło się mi, jest okropne. - Przerywa. - Wiem, że popełniłam okropne błędy. Nienawidziłam tych ludzi za to, że cię

zabrali. Ale już nigdy nie wrócę do picia. Zajęło mi dużo czasu, aby uświadomić sobie, że alkohol jedynie ukrywa nasze problemy, a nie naprawia je. Nadszedł czas, byś przestał się o mnie martwić. - Jej oczy wędrują po mojej twarzy, a ona uśmiecha się delikatnie. - Zawsze za dużo się martwiłeś.

Przejeżdżam dłońmi przez włosy.

- Moim obowiązkiem jest dbać o ciebie.

Taki jestem. I muszę ją chronić. Po tym, co przeszła dzięki Jenningsom, przysięgłem sobie, że już zawsze będę się o nią troszczył. Nie zasługiwała na to, by porwali jej syna. Lata zamartwiania się, czy jej syn żyje, czy umarł, w mgnieniu oka przeniosły się na mnie. Teraz, biorę na siebie jej obawy. Biorę jej ból i poczucie winy.

- Spójrz na mnie. - Jej oczy napęcznieją się łzami. - To ja jestem rodzicem. Nie ty. Straciliśmy wiele lat. Nie traćmy ich już więcej. Pozbądź się tych wyrzutów sumienia. To nie twoja wina.

Pozwalam, by jej słowa dotarły do mnie. Naprawdę wsiąkły.

- Poznałem tam kogoś. - Mówię.

- Naprawdę? - Pyta, a jej oczy się rozjaśniają.

A potem, w końcu opowiadam jej o Catherine i Cooperze.

- Nigdy tak naprawdę nie zdawałem sobie sprawy z tego, przez co przechodziłaś, dopóki pewnego wieczora Cooper się nie zgubił.

Po tym, jak pyta, czy wszystko z nim dobrze i dostaje szczegóły, mówi mi jedną prostą rzecz.

- Kurt twierdzi, że nie możemy kontrolować naszego przeznaczenia, a jedynie pomagać mu po drodze.

Myślę o tej skale i uśmiecham się lekko.

- Czy to jest uśmiech? - Droczy się.

- Może. - Odpowiadam. - Zaraz, kim jest Kurt?

Jej oczy jaśnieją, jakby nie mogła się doczekać, aż mi o czymś powie.

– Poznałam kogoś. - Podnosi dłoń w górę, aby powstrzymać mnie od wtrącenia się. - Nazywa się Kurt. Spotykamy się ze sobą od kilku miesięcy.

Mojemu mózgowi zajmuje sekundę, aby załapać, ale w końcu udaje mi się zrozumieć, co próbuje mi powiedzieć.

– Boże, wyjeżdżam z miasta i wracam, a ty masz chłopaka. - Śmieję się trochę.

Przez następne kilka godzin rozmawiamy o wszystkim. O moim dzieciństwie, o zapomnieniu o złych rzeczach i ruszeniu dalej.

Opowiada mi o Kurtcie. Posiada firmę z plecakami, kocha łowić ryby i wędrować. Wydaje się szczęśliwa. A ja po raz pierwszy, pozbywam się trochę wyrzutów sumienia.

Później, przyglądam się moim zdjęciom wyścielających gzyms kominka: ja i przyjaciele w lesie, na meczach footballa, ja z mamą w Disneylandzie.

Pomimo tego, że mama miała kilka wybojów na drodze, zmierzamy teraz do lepszego miejsca i jestem szczęśliwy, że ona jest szczęśliwa.

Gdy wychodzę, pochylam się, aby jeszcze raz ją uściskać.

– Teraz tylko muszę poznać tego Kurta, zanim sprawy staną się bardziej poważne. - Całuję ją w policzek.

Promienieje.

– Nie może się doczekać, aż cię pozna. - A potem powstrzymuje swoje słowa, słowa, które widać, że cisną się na jej usta. W końcu, mówi. - Czy planujesz spotkać się jeszcze z Cat?

Kręcę głową.

– Ona należy do przeszłości. Trzeba iść naprzód, prawda? - Próbuję się uśmiechnąć, ale to mi nie wychodzi.

– Posiadasz wielkie serce, Booker. I masz tak wiele do zaoferowania. Może to ona. - Skupia wzrok bezpośrednio na mnie. - Nieważne gdzie jesteś, zawsze będziesz ze mną.

Uśmiecham się, nie mówiąc nic więcej.

Tłumaczenie: chomik Black-Hood

Gdyby tylko ten ucisk w piersi ustąpił. Moje serce przepelnione niepewnością walczy z uczuciem, do którego nie chcę się przyznać.

Rozdział 24

Cat

Droga Catherine,

Chciałbym móc zostać z Tobą, ale życie ma inne plany dla nas. Nigdy Cię nie zapomnę.

Jest tylko kilka widoków równie pięknych co róże w pełnym rozkwicie, lecz Ty, Catherine, jesteś o wiele lepsze od wszystkich róż na świecie.

- Booker

List był czytany tak wiele razy, że atrament rozmazał się w niektórych miejscach.

Po wyjeździe Bookera, trzymam się tego, co potrafię. Pracuję, wracam do domu i spędzam czas z Cooperem. To prawda, że ostatnio nie jestem najlepszą wersją siebie, jednak robię, co mogę, aby przekonać siebie, iż tak jest najlepiej.

Ale ponieważ nie jestem całkowicie pewna i nadal użalam się nad sobą, co wieczór przeczesuję stronę internetową Bookera. Niepewna, czego dokładnie szukam, klikam i klikam i czytam każdy artykuł, który pisze. Może poszukuję jakiejś wskazówki, czegokolwiek, co pomoże uśmierzyć ten ból.

Jednego wieczoru, gdy Cooper już śpi, otwieram jego stronę i czytam słowa:

Taniec

- Łamacz serc

Tańczyliśmy do jednej prostej piosenki mojego życia.

Poruszaliśmy się do rytmu. Tylko ty i ja.

Kołysaliśmy się w takt. Tylko ty i ja.

I przez jedną chwilę byliśmy szczęśliwi.

Wszystko zaczęło się układać.

Wszystko było tak, jak powinno być.

I już niczego się nie baliśmy.

Byłem z tobą...

Ty byłaś ze mną...

Dzięki tobie ten bezkresny ból stał się znośny.

Jestem prostym pisarzem, ale skomplikowanym człowiekiem i nigdy wcześniej nie tańczyłem.

Ale z tobą, to nie miało znaczenia.

Ty też nigdy nie tańczyłaś i potykaliśmy się na każdym kroku...razem.

To było doskonale.

Przez jedną chwilę dzieliliśmy wszystko.

To byliśmy my. My. My. My.

Marzenia, nadzieje, pragnienia.

Sekrety.

Ponieważ trzeba stracić wszystko, czego kiedykolwiek się chciało, aby dowiedzieć się, czym jest taniec.

Ale, piosenka się skończyła.

Opuściłaś parkiet, a ja zostałem sam.

W pojedynkę stawiając czoła światu.

Mierzę się z nim jako ja.

A ty mierzysz się z nim jako ty.

Nigdy nie planowałem takiego życia.

Nigdy tego nie chciałem.

Budowałem ściany, aby zapewnić sobie bezpieczeństwo.

Ale ty przebiłaś się przez nie i odkryłaś prawdziwego mnie.

Poskładałaś mnie na nowo i teraz zniknęłaś.

Nigdy nie zapomnę czasu spędzonego z tobą.

Twojego dotyku.

Twojego ciepła. Twojego pocałunku.

I nigdy nie zapomnę ciebie. Ciebie. Ciebie. Ciebie. Ciebie. Ciebie...

I mam nadzieję, że ty nie zapomnisz o mnie. Mnie. Mnie. Mnie. Mnie. Mnie...

Duża, gruba łza upada na moją klawiaturę.

Zamykam laptopa i patrzę przez okno na zapierający w piersiach widok na sekwoje. Pioruny błyskają, ale żaden deszcz nie przychodzi. Odszedł i zabrał ze sobą deszcz. Potrzeba go, aby utrzymać wszystko przy życiu.

Idę w dół korytarza, otwieram drzwi do pokoju Coopera i poprawiam mu kołdrę z *Mega Manem*. Mój umysł wędruje do wieczoru, w którym myśleliśmy, że zaginął. Do tego szaleńczego błysku w oczach Bookera.

Kolejna łza wymyka się, a ja ją ścieram. Nie wiem, jak długo tu stoję, opierając się o futrynę drzwi i obserwując.

Co, gdyby stało się coś złego?

Pukanie do drzwi odciąga mnie od moich myśli, a ja po raz ostatni spoglądam na syna, zanim idę otworzyć drzwi.

– Czuję, że wszechświat mnie tutaj ciągnie. Wszystko w porządku? - Pyta Tristan, gdy otwieram drzwi.

Wpuszczam ją do środka i oboje siadamy na kanapie, wykładając nogi na stół.

– Tęsknię za nim. - Przyznaję.

– Tęsknię za nim z twojego powodu.

– Co masz na myśli? - Pytam. Udaje się do kuchni, żeby się napić, a ja podążam za nią i znajduję wino.

– Nigdy nie widziałam cię takiej szczęśliwej.

Po nalaniu nam obu po kieliszku wina, siedzimy przy wyspie.

Kręcę głową.

– Zawsze byłem szczęśliwa. Nie potrzebuję faceta, aby być szczęśliwą.

Bierze łyk wina, a następnie się uśmiecha.

– Wiem o tym. Ale z nim byłaś inna.

– No cóż, to już nie ma znaczenia. - Mówię, wpatrując się w ciemną czerwień w moim kieliszku. - Wrócił tam, gdzie jego miejsce...do LA.

– Może powinnaś tam pojechać i zobaczyć się z nim.

– I co bym powiedziała? "Stwórzmy związek na odległość?" Muszę myśleć o Cooperze.

Wskazuje na mnie kieliszkiem.

– Posłuchaj, kocham tego malucha, jakby był moim dzieckiem, ale czasami musisz pomyśleć o własnym szczęściu.

– Myślę. - Spoglądam na nią. - On już się przywiązał, a co jeśli to się skończy? Nie chcę, by był nieszczęśliwy.

Wstaję, wracając do salonu i próbując uciec od tego, jak bardzo to co powiedziałam odnosi się również do mnie.

Opada obok mnie na kanapę.

– Jeśli ty jesteś szczęśliwa, to Cooper też będzie.

Prostuję nogi, kładąc stopy na stoliku.

– A tak serio, on irytował mnie bardziej, niż uszczęśliwiał.

Klepie mnie po nodze.

– Wiesz, że to nie prawda. Ten facet przyprawiał cię o zawroty głowy.

Śmieję się trochę.

– Może.

– Kocham cię, Cat. - Robi się bardzo poważna, na tyle poważna, że chcę uwierzyć w jej następne słowa. - I myślę, że on też cię kocha.

Patrzę na moje różowe paznokcie.

– Jasne, wątpię w to. Na pewno już zapomniał o Ferndale.

I ani trochę nie winiłabym go za to. Opowiadam Tristan historię dzieciństwa Bookera. O tym, co zrobili mu Jenningsowie i o całej jego ciemności związanej z Ferndale.

– Wow. - Mówi. - To niewiarygodne.

– Myślę o Cooperze. - Łzy zasłaniają mi widok. - O tym, jak bardzo by się bał. - Opieram głowę o kanapę. - On uważał ich za swoich rodziców, wiesz? Był tylko małym chłopcem. Dziecko nie rozumie, że to są źli ludzie; chce tylko, by jego mama wróciła.

Kręci głową.

– Nie mogę sobie wyobrazić, jak można komuś tak wywrócić życie do góry nogami.

– Nie ma mowy, abym poprosiła go, albo spodziewała się, że tu będzie - kolejna łąza wycieka, a ja ją ścieram. - Ale tak bardzo za nim tęsknię.

Obejmuje mnie ramieniem.

– Wiem o tym.

Po jakimś czasie, wraca do domu, a ja ponownie zostaję sama z moimi myślami. Czy powinnam jechać do LA? I co bym mu powiedziała?

Nie sądzę, by był skłonny mi dać to, czego naprawdę od niego chcę.

Rozdział 25

Booker

Przez następny tydzień byłem dręczony przez nieznośny ból w sercu, który nie chciał odejść.

Jestem spięty i nerwowy i nie potrafię dokładnie określić, co jest nie tak.

Nieważne co zrobię, to uczucie wciąż tam jest. Niczym kamień obciążający moje serce i sprawiający, że nie mogę oddychać. Worki pod oczami są dowodami bezsennej nocy, których doświadczam. Nocy, podczas których po prostu leżę i myślę. Myślę i myślę.

Słońce świeci. Ptaki ćwierkają. Ale żadne z tych rzeczy nie przynosi mi radości.

Kiedy poznałem Kurta, moja matka ponownie wspomniała o Cat, pytając o to, czy z nią rozmawiałem.

A prawda jest taka, że to wszystko, o czym mogę myśleć.

Ale powstrzymuje mnie strach.

Strach przed czym, nie jestem pewny. Chyba przed porażką. A może przed odrzuceniem?

Przez całe życie tak bardzo martwiłem się o każdego, że sam nigdy nie podjąłem ryzyka.

Idę boso po piaszczystej plaży. Błyszczący, biały kamień przykuwa moją uwagę i pochylam się, aby go podnieść.

Obracam go w dłoni i uśmiecham się na myśl o tym, jak bardzo spodobałby się Cooperowi.

Te krawędzie, gładka powierzchnia po jednej stronie i ostra po drugiej, przypominają mi o nim.

O tym, że nie każdy jest idealny. Nic w życiu nie jest doskonałe. To jedna z najtrudniejszych rzeczy do zaakceptowania.

Rozpoczynamy życie, wierząc w fikcje i to, że wszystko się ułoży. Że każdy dostanie swoje szczęśliwe zakończenie. A to nie jest prawdą.

Czuję się teraz odłączony od mojego życia. Jakbym oglądał je z trybun, nie będąc w stanie sobie kibicować.

Jednak dalej patrzę, czekając na chwilę, kiedy w końcu będę mógł się przyłączyć.

Moja matka i Kurt są szczęśliwi, ale z jakiegoś powodu, nie potrafię znaleźć w niczym radości. Jakbym był bezdusznym życiem, chodzącym wśród nieznanym.

Później, tego samego wieczoru, jadę do baru, by posiedzieć z przyjaciółmi.

Są tam Jonah i jego żona, Chelsea, trzymający się za ręce. Wszyscy są tak cholernie szczęśliwi. Przyjaciółka Chelsea, Gidget, siedzi na przeciwko mnie przy zmatowiałym, drewnianym stole, a Declan uśmiecha się, biorąc od kelnerki kolejne piwo. Ethan żartuje z Jonah, ale mój umysł nie znajduje się już w tym głośnym, chaotycznym barze. Wrócił do myśli o wiosennym, powolnym rytmie małego miasteczka.

Na nowo jestem w Ferndale, rozmyślając o Catherine.

Punkt widokowy.

Bujna zieleń.

Całowanie się.

– Co się z tobą dzieje? - Pyta Chelsea po drugiej stronie stołu.

Biorę długi łyk piwa, rozkoszując się chmielowym smakiem.

– Nic.

– Wiem, o co chodzi. - Mówi Declan, wskazując na mnie zieloną, szklaną butelką piwa, zanim robi łyk. - Nie możesz przestać myśleć o tej seksownej brunetce.

– Och? - Oczy Chelsea jaśniejają. - Poznałeś kogoś?

– Tak. Nie. Tak jakby. - Przenoszę wzrok na Declana. - Zamknij się. I nigdy więcej nie mów, że jest seksowna.

– Właśnie potwierdziłeś mój argument. - Uśmiecha się Declan.

– Jesteś zakochany? - Pyta Chelsea, nie odpuszczając.

To takie dziwne pytanie, ale w tej chwili nie chcę wkładać w to dużo myśli. Zatem, kręcę głową.

– Nie, nie jestem gotowy.

Chelsea pochyla się do przodu.

– Nikt nigdy nie jest gotowy na miłość. Ona po prostu się pojawia. Pochłania cię i przejmuję twoje życie. - Kiedy przerywa, by wziąć głęboki oddech, Jonah pochyla się i całuje ją w policzek. - Ale, widzę, Booker - mówi, pełna mądrości - że jesteś zakochany.

Ona nie może mówić poważnie, no nie? Czy ja wyglądam, jakbym był zakochany? Przewracam oczami i opieram się na krześle.

– Och tak? Widzisz to?

Chelsea uśmiecha się konspiracyjnie do swojej przyjaciółki Gidget.

– Gidg, kiedy byłam przygnębiona, bo nie wiedziałam, czy Kocham Jonah, miałam taką samą minę jak Booker, prawda?

– Zdecydowanie. - Mówi drobna, ciemnowłosa przyjaciółka Chelsea.

– Nie jestem dla niej dobry. Ona ma dziecko, a ja nie wiem, jak być ojcem. - Poruszam się na krześle. - Poza tym, nie mogę zostawić mojej mamy. Ona mnie potrzebuje.

– Żartujesz sobie? - Zaczyna Ethan, skupiając na mnie swoje zielone oczy. - Jesteś jednym z najlepszych ludzi, jakich znam. Nie ma nic, czego nie zrobiłbyś

dla tych, na których ci zależy. - Pochyla się do przodu. - A jeśli chodzi o twoją matkę, potrafi się sobą zająć.

Declan się wtrąca.

- Tak, on ma rację. Kiedy nie było cię w mieście, wszyscy wpadaliśmy, by sprawdzić, co u niej. Nic jej nie jest, Book.

Biorę kolejny łyk piwa i opieram się na drewnianym krześle.

- Może.

- Żadne może. - Mówi Declan. - Czas, żebyś żył własnym życiem.

Przebiegam dłonią po zaroście na szczęce.

- To jest ryzykowne.

- Wszystko w życiu jest trochę ryzykowne. - Mówi Declan, zerkając na ciemnowłosą przyjaciółkę Chelsea, zanim jego wzrok ląduje na mnie. - A wszystko warte zachodu jest zazwyczaj warte ryzyka.

- Co jeśli odmówi?

Declan śmieje się trochę, zanim robi kolejny łyk piwa.

- Poznałem ją. Ta dziewczyna coś czuje. Nie odmówi ci.

Czy ma rację? Rozgniatam tę myśl.

- Nie mogę się przeprowadzić do Ferndale.

- Czemu nie? - Pyta Chelsea. - Pracujesz w domu. Możesz mieszkać wszędzie. - Wyciąga rękę i kładzie dłoń na mojej. - I zaufaj mi, twoja mama będzie się cieszyć twoim szczęściem.

- Próbujecie się mnie pozbyć? - Posyłam im podenerwowany uśmiech. Nie jest za bardzo defensywny, ale skuteczny, ponieważ każdy przy stole zerka na każdego.

- Nigdy, stary. - Dodaje Jonah, w końcu przemawiając. - Ale jeśli poznałeś kogoś, kto cię uszczęśliwia, to co ty tu kurwa dalej robisz?

- Ale co, jeśli odmówi? - Mówię ponownie, odstawiając piwo.

- Co, jeśli się zgodzi? - Odpiera Jonah, testując mnie.

– Booker, byłaby idiotką, gdyby nie chciała cię w swoim życiu. - Dodaje Chelsea. - A ty nie kochałbyś jej, gdyby nią była.

Okej, tak, ma rację. Wiem, że jestem zakochany w Catherine Wells. Każda kość w moim ciele wie, że to prawda. Muszę przestać z tym walczyć.

– Jeśli przynajmniej nie spróbujesz, to nigdy się nie dowiesz. - Kończy.

– Kurwa. - Wyciągam portfel, rzucając na stół jakieś banknoty.

– Dokąd się wybierasz? - Pyta Declan.

– Do Ferndale.

Declan i Jonah posyłają między sobą zaskoczone spojrzenia.

– Teraz?

– Tak, nie ma lepszej chwili niż teraz, aby powiedzieć jej, że ją kocham.

– To przypomina mi ten cytat z filmu. - Mówi Jonah. - *Kiedy uświadamiasz sobie, że chcesz z kimś spędzić resztę życia, chcesz, żeby reszta życia zaczęła się natychmiast.*

– *Kiedy Harry poznał Sally.* - Chelsea szepta mu do ucha.

W pośpiechu wychodzę z baru. Mam parę spraw, które muszę rozwiązać i załatwić, ale jestem gotowy, by zaryzykować.

Rozdział 26

Cat

W sobotni poranek budzę się wcześniej niż zazwyczaj i zakładam spodnie do jogi i dzięki Tristan, mój nowy, różowy podkoszulek z kogutem. Pieniądze z remontu u Bookera ogromnie mi pomogły, jednak nadal rozwożę śniadania tu, w Ferndale. W każdym razie, jeszcze przez jakiś czas.

Otwieram drzwi do *Dobre Ciacho* i uśmiecham się do Susan.

– Hej, jestem tu po dostawę.

– Pozwól, że ci je przyniosę. - Udaje się na zaplecze, a ja rozglądam się po osobliwym sklepie i przypominam sobie, jak po raz pierwszy zobaczyłam tu Bookera.

Śmieję się do siebie, kiedy myślę o tym pączku, który mi ukradł. Na srebrnej tacy za szkłem leży grzecznie kilka pączków z polewą czekoladową, ale nie kłopotuję się tym, by kupić jakiegoś.

– Proszę. - Mówi Susan, wręczając mi pojedyncze różowe pudełko. - Dzisiaj jest tylko to.

– Och, okej. Dzięki.

Dziesięć minut później, podjeżdżam pod rząd beżowych chatek ze skrzynkami na kwiaty pod oknami i parkuję mój samochód, biorąc pudełko z miejsca dla pasażera.

Po zapukaniu, cierpliwie czekam, a kiedy drzwi się otwierają, prawie upuszczam pudełko z pączkami.

– Cześć, Cat.

– Booker, co ty tu robisz? - Mam ochotę uszczyplnąć się, aby obudzić się z tego snu, który śnił mi się tak wiele razy.

Opiera się o framugę drzwi, zakładając ręce na szerokiej piersi. I jak zawsze...jest kompletnie goły.

Rumienię się.

– Czy to pączki z polewą czekoladową?

Podnoszę pudełko wyżej.

– We własnej osobie. - Przez ostatnie kilka tygodni, tak wiele razy marzyłam o jego nagim ciele. Tak. Wiele. Razy.

– Wejdz. - Mówi, odsuwając się na bok, abym mogła wejść do środka.

Moje myśli wirują. Dlaczego tutaj jest? We w pełni umeblowanym domu? I czemu jest nagi?

Odwracam się, a on owija wokół siebie ręcznik.

– Co ty tu robisz? - Pytam ponownie.

Podchodzi bliżej.

– Musiałem zadać ci pytanie.

– Przebyłeś całą tę drogę, żeby o coś zapytać? - Kładę pudełko z pączkami na czarny stół do kawy i krzyżuję ręce. - W takim razie, pytaj.

– Gdybym wyprowadził się z LA, wynajął uroczy, mały domek i postanowił tu zamieszkać, to czy chodziłabyś ze mną?

Unosi brew, czekając na moją odpowiedź. Uśmiech zakwita, a moje serce zaczyna bić szybciej.

– No cóż, to zależy...

– Od czego?

– Czy planujesz złamać mi serce?

Obejmuje mnie w talii, nachylając się do moich ust.

– Nigdy. - Szeptą przed tym, jak mnie całuje.

Epilog

Booker

Ocean mnie przyzywa. Pacyfik chce zamienić sobie ze mną słówko, ale ja nie potrafię się skupić na niczym, poza nią.

Znajduje się przy brzegu, zbierając skały ze swoim synem.

To idealne tło dla takiego dnia, który chcę zapamiętać do końca życia.

Podchodzę bliżej, nie ujawniając jeszcze mojej obecności i nadal obserwując tę dwójkę.

Kiedy podjąłem decyzję, aby wyłożyć wszystkie karty na stół, najpierw porozmawiałem o tym z moją mamą. Była wielce zadowolona z tego, że jestem szczęśliwy.

Robię jeszcze jeden krok. Serce wali mi w piersi, kiedy trzymam w dłoni skałę, którą sześć miesięcy temu znalazłem na plaży w LA. Ten biały kamień.

Cooper dostrzega mnie i biegnie sprintem w moją stronę.

Podnoszę go i kołyszę nim w uścisku.

– Hej, kolego. - Mówię, gdy stawiam go na nogi.

Mrugam do Cat. Jej niebieskie oczy jaśnieją pytaniami, a pełne nadziei odpowiedzi też tam zamieszkują.

– Chcesz zobaczyć skały, które wybraliśmy? - Mówi Cooper z przejęciem.

– No cóż, znalazłem skałę specjalnie dla ciebie. - Odpowiadam, pokazując mu kamień w mojej wyciągniętej ręce.

Catherine podchodzi bliżej, nie mówiąc nic, po prostu obserwując i słuchając wymiany zdań między mną a jej synem.

Cooper bierze skałę w swoją małą dłoń i się uśmiecha.

– Jest idealna.

Uśmiecham się na jego ocenę.

– Przywiozłem ją dla ciebie.

– Gdzie ją znalazłeś? - Pyta, odwracając ją, aby się jej przyjrzeć.

– W Los Angeles.

Jego oczy robią się szerokie, kiedy biegnie do swojej mamy, aby ją pokazać.

– Jest świetna. - Mówi cicho.

Podchodzę bliżej, przysuwając się do głównej nagrody mojego życia.

– Czy mamie też przywiozłeś skałę? - Pyta Cooper.

Normalnie przeczesują plażę razem, podczas gdy ja zostaję w domu, aby pisać. Ale dzisiaj jest inaczej.

– No pewnie. Fajną, twardą skałę. - Moje oczy łączą się z Cat, a odrobina żartobliwości przechodzi między nami.

– Zobaczmy ją. - Mówi Cooper.

– Nie, nie. - Cat kładzie dłoń na ramieniu Coopera, w oczywisty sposób próbując powstrzymać ten żart środowiskowy, zanim posunie się za daleko.

Jednak, to nie jest żart. Mam dla niej kamień.

Zatrzymuję się, a moje oczy spotykają się z Cat, kiedy obniżam się na jedno kolano. Wyjmuję z kieszeni czarne pudełeczko i wyciągam je do niej.

Jej oczy wypełniają się łzami.

– Co robisz? - Pyta drżącym głosem.

– To, co powinienem był zrobić już dawno temu. Catherine Wells, zanim cię poznałem, zrezygnowałem z wielu rzeczy. Upewniłem się, że nigdy się nie zakocham. Bałem się zaryzykować z kimś. Bałem się, że doznam zawodu, jakiego doświadczyłem w przeszłości. - Biorę głęboki oddech, podczas gdy łza spływa po jej policzku. - Ale już nigdy więcej. Cat, Kocham cię.

Otwieram pudełko, a ona uśmiecha się ze łzami lśniącymi w jej oczach na widok błyszczącego, diamentowego pierścionka.

– Cat, nie miałem najlepszego początku w życiu. Ale chcę mieć idealne zakończenie. Wyjdiesz za mnie? Obiecuję, że nigdy cię nie opuszczę. Obiecuję, że pozwolę ci dostać każdego pączka i każdą skałę, na której zawieszisz oko. Chcę już zawsze być z tobą i Cooperem.

Uśmiecham się do kobiety, którą kocham, w miejscu, w którym poznałem ją tak wiele miesięcy temu, i wstaję.

– Zgódź się, mamó. - Szeptą Cooper, a ja i Cat dzielimy się radosnym spojrzeniem.

Podchodzę bliżej, owijając rękę wokół jej talii. Przyciskam czoło do jej czoła.

– Będę czekać całą wieczność na twoje "tak".

Pochyłam się i ją całuję. Składam na jej ustach delikatny, niewinny pocałunek i uśmiecham się, gdy się odsuwam.

Zarzuca obie ręce na moją szyję, przyciągając mnie bliżej.

– Na szczęście, nie musisz. Tak.

Cały mój świat układa się tak, jak powinien. Wszystkie kawałki mojej popieprzonej egzystencji zostają ze sobą zszyte, a ja jestem szczęśliwy.